

GARI CZAPIDZE

A CO WYDARZY
SIĘ JUTRO... ?



GARI CZAPIDZE

**A CO WYDARZY
SIĘ JUTRO... ?**

Przekład z języka gruzińskiego:

Krzysztof Łukjanowicz

Tbilisi
2012

Książka Gariego Czapidze „Sekretny testament” porusza jednocześnie polityczne, historyczne i społeczne aspekty życia w Związku Radzieckim . Czytelnik może znaleźć tutaj odpowiedź na wiele nurtujących go pytań dotyczących poprzedniej epoki.

Zachowanie głównego bohatera powieści, który stał się ofiarą komunistycznego ustroju, niewątpliwie każdego czytelnika zmusi do refleksji.

Celem autora było pokazanie, jak potrafi zachować się człowiek nie mogący pogodzić się z otaczającą go rzeczywistością, jak wszechobecna przemoc, bezkarność i niesprawiedliwość potrafi doprowadzić do istotnych zmian w psychice uczciwego mieszkańca małej wsi.

Wraz z głównym bohaterem przenosimy się na gruzińską wieś, odwiedzamy okrutne radzieckie więzienia, poznajemy odległe zakątki Rosji .

Autorem powieści jest związany z gruzińskimi, ukraińskimi i amerykańskimi uniwersytetami profesor Gari Czapidze.

Redaktor: Ketewan Tripolski

ISBN 978-9941-0-4320-8

A co wydarzy się jutro... ?

..... Jaki mały jest ten świat. Jak szybko przemija nasze życie... Pamiętam dobrze jak rodzice na każdą Wielkanoc zabierali mnie na cmentarz. Oni kultywowali wówczas tradycje swoich przodków, z którymi co roku odwiedzali mogiły bliskich. Dzisiaj natomiast ja sam stoję już nad grobem swoich rodziców... Płyną pokolenia i człowiek już sam nie wie, w których czasach byłoby mu lepiej żyć. Wydaje się, że w pójściu na cmentarz, niezależnie od epoki, nie powinno się zauważyć znaczących zmian. Tymczasem kiedy byłem tutaj w dzieciństwie, wszystko wydawało się być takie enigmatyczne. To pewnie wina dziecięcej fantazji oraz zakazu obchodzenia Wielkanocy przez radzieckie władze. Wtedy za czerwone świąteczne jajko można było otrzymać wyrok. Dzisiaj zaś mogę w skupieniu pomodlić się za moich rodziców... Ale nie o tym mam zamiar teraz mówić. Po prostu pióro odmówiło mi na chwilę posłuszeństwa...

Tego roku również byłem wierny tradycji i na Wielkanoc jak zwykle wybrałem się na cmentarz. Odwiedziłem mogiły rodziny, krewnych, znajomych... Wróciłem myślami do przeszłości. Wszyscy składali sobie życzenia, pili wino, spożywali świąteczne jajka... Ruch panował niesamowity. Wyobraziłem sobie, że jestem w jakimś dużym mieście. Wszak cmentarz ten istnieje od piątego

wieku. Można sobie wyobrazić jak dużo ludzi zostało tutaj pochowanych... Oni też chodzili na ten cmentarz. Tak jak my, cieszyli się świętem Wielkiej Nocy. W końcu tutaj na zawsze spoczęli. Nikogo to nie ominie...

- Panie Gari! – nagle wyrwał mnie z zadumy głos mojego kuzyna. - To jest pani Kebabze, która jest dobrą znajomą naszej babci - rzekł do mnie kuzyn, wskazując ręką na nieznaną mi kobietę, obok której stała może dwudziestopięcioletnia, piękna dziewczyna.

- Od dłuższego czasu ona chce się z tobą spotkać, a ty jak nie na Ukrainie, to jesteś w Ameryce. Wrócisz ze Stanów Zjednoczonych i wyjeżdżasz do Czech, potem do Włoch... Już sam nie wiem dokąd jeszcze. Wiedziałem jednak, że na Wielkanoc tutaj się pojawisz!

W tym momencie kobieta wysunęła się nieco do przodu i przedstawiła się: - Lamara! Podaliśmy sobie ręce i wówczas zabrzmiał nader miły głos młodej dziewczyny: Inga! Bardzo się cieszę, że mieszkamy w tym samym regionie. Studiuję teraz socjologię w Krakowie, w Polsce. Nasza jedna lektorka, profesor Marta Tarnowska, odkąd dowiedziała się, że jestem Gruzinką wciąż o panu nam opowiada. Wydaje mi się, że – w tym momencie dziewczyna nieco się zarumieniła – ona bardzo pana kocha. Chciałabym dla pani Marty wziąć napisane przez pana książki...

...Jaki mały jest ten świat...

Bardzo ucieszyła mnie ta wiadomość. Poszliśmy razem do mojego samochodu, gdzie miałem jeszcze kilka tomów moich ostatnich książek. Wyciągnąłem je i na pierwszej stronie napisałem w języku rosyjskim dedykację dla Marty Tarnowskiej. Po chwili zatopiłem się w myślach...

- „Dobiega końca odprawa na lot numer 1882 z Rzymu do Kuwejtu. Prosimy pasażerów o przejście do wyjścia numer dziesięć.” – już drugi raz z głośników lotniska dało się usłyszeć informację o zakończeniu odprawy. Ucieszyłem się ponieważ dość długo przyszło mi czekać w hali odlotów. Nie miałem dużo bagażu. Miałem pod ręką tylko swoją dyplomatkę, w której znajdowały się dwie koszule, kilka książek i parę dokumentów. W drugiej ręce trzymałem swoją marynarkę, która w upalnych Włoszech tylko mi przeszkadzała. Wejście na pokład samolotu przedłużało się więc postanowiłem jeszcze na chwilę usiąść na ławce tuż obok wyjścia numer dziesięć. Obok mnie po chwili usiadła przepiękną, zmysłową kobietą... „ – Ciekawe dlaczego akurat koło mnie !?” – myślałem. Gdy jednak rozejrzałem się po lotnisku okazało się, że faktycznie tylko jedno miejsce obok mnie było wolne. Moje przypuszczenia były więc w tym momencie mało precyzyjne...

- Jest pan Rosjaninem ? – odezwała się nagle do mnie po angielsku.

- Nie, jestem Gruzinem! – odpowiedziałem również w języku angielskim.

- W takim razie będzie pan znał również rosyjski! – powiedziała teraz po rosyjsku. Jej głos brzmiał niepowtarzalnie! Była jak anioł!

- Jest pani lektorką? – zapytałem.

- Tak. Lecę do Kuwejtu gdzie w Państwowej Akademii mam odczytać kilka wykładów.

- Na jaki temat?

- Zajmują się socjologią.

- Jedziemy dokładnie w tym samym kierunku. Ja również jestem zaproszony przez Akademię. Pracuję nad przekształceniami politycznymi we współczesnym świecie. Gari Czapisze – lekko się ukloniłem.

- Co za zbieg okoliczności! – odparła kobieta uśmiechając się. – Ja jestem Marta Tarnowska. Jestem Polką i pracuję na Uniwersytecie w Krakowie. Wie pan, Polacy i Gruzini mają wiele wspólnego. Bardzo się cieszę, że pana poznałam.

Bardzo często podróżuję samolotem, ale tak bardzo boję się wysokości! Za chwilę kolejny lot... Pozwoli pan, że usiądę obok pana. Będę czuć się bezpieczniej.

- Już pani siedzi!

- Chodzi mi o miejsce w samolocie.

Zamierzałem coś odpowiedzieć ale w tym momencie poproszono nas o wejście na pokład poprzez wysuwa-

ny tunel. Tam czekał już na nas grzejący silniki Boeing 737.

- Ja mam miejsce 7A – odparłem i jakże się ucieszyłem, gdy okazało się, że nowo poznana kobieta otrzymała podczas odprawy miejscówkę 7B. – Widzi pani, szczęśliwy los sam usadowił nas obok siebie.

- Niesamowite!

Gdy zajęliśmy swoje miejsca, zaintrygowało mnie imię kobiety.

- Ma pani na imię Marta. Nie wiem co ono znaczy, ale zapewne urodziła się pani w marcu...

- To prawda. Jednak miesiąc moich narodzin nie ma nic wspólnego z moim imieniem – odpowiedziała.

Tak rozmawiając, nawet nie zauważyliśmy kiedy samolot wjechał na pas startowy, rozpedził się, by wznieść się zaraz ponad pięknym Rzymem. Po chwili zobaczyliśmy Morze Śródziemne. Siedząc obok okna rozpoznałem również Maltę. Byłem na tej wyspie dwukrotnie w sprawach zawodowych i doskonale pamiętam urok tego państewka. Byłem w wielu krajach by odczytać wykłady. Na Malcie studenci byli jednak wyjątkowi, tacy żądni wiedzy. Tak! Tam naprawdę znają wartość i znaczenie nauki...

Nagle nasz samolot przechylił się bok i usłyszeliśmy potężny huk. Miałem wrażenie, że awarii uległ silnik i maszyna straciła jedno skrzydło... Po chwili Boeing

przechylił się już o prawie 45 stopni. Traciliśmy wysokość... Widać było morze... Załoga kazała nam czym prędzej zakładać kamizelki ratunkowe. Wszyscy pasażerowie momentalnie wykonali polecenie. Część osób krzyczała, inni zaczęli modlić się. Marta zaś cała trzęsła się ze strachu. Pomogłem jej założyć kamizelkę i wspólnie po chwili wyskoczyliśmy tylnymi drzwiami do morza. Po paru sekundach nasz Boeing uderzył z całą siłą o powierzchnię wody i rozpadł się na kawałki...

My tymczasem dryfowaliśmy po Morzu Śródziemnym czekając na pomoc...

- Teraz rozumiesz dlaczego czułam taki lęk przed laniem... - odezwała się Marta.

Trzymaliśmy się blisko siebie. Pływaliśmy na plecach, aby zbyt szybko nie tracić sił. Ja nie traciłem nadziei. Czułem, że pomoc się zbliża... Wokół nie było jednak nikogo oprócz nas. Chyba tylko nam udało się przeżyć katastrofę.

Całą noc dryfowaliśmy na południe. Gdy zaczęło świtać (mój Boże, jak pięknie wygląda wschód słońca na pełnym morzu!) na horyzoncie pojawił się ...statek!

Zacząłem machać rękoma i na całe szczęście zostaliśmy zauważeni. Marta już prawie całkowicie opadła z sił. Pomoc przyszła w ostatniej chwili!

Załoga statku wciągnęła nas na pokład... Byliśmy uratowani!

- Jesteście teraz na statku pływającym pod włoską banderą. Wczoraj otrzymaliśmy informację o katastrofie samolotu pasażerskiego, wykonującego rejs numer 1882. Zgodnie z otrzymanymi informacjami nikt miał nie przeżyć. Bardzo cieszymy się więc, że na was trafiliśmy. Można mieć nadzieję, że oprócz was ktoś jeszcze dryfuje po morzu. Będziemy uważnie obserwować okolice miejsca katastrofy. – odparł kapitan statku.

- Chyba już nas opłakiwali... - odezwała się wreszcie Marta i lekko się do mnie uśmiechnęła.

Załoga statku opiekowała się nami najlepiej jak mogła. Otrzymaliśmy kajutę, ciepły posiłek, wodę. Naprawdę byliśmy im niewiarygodnie wdzięczni.

- Myślą, że jesteśmy małżeństwem! – powiedziała mi na ucho Marta kiedy już byliśmy sami w kajucie.

- Wiesz, cała ta sytuacja, powiedziałbym przygoda ze szczęśliwym zakończeniem, spowodowała, że poczułem do ciebie wielką sympatię... Boję się, że przerodzi się niedługo w prawdziwą miłość...

- Jednak się czegoś boisz...

- Boję się miłości! Twojej miłości! Takiej miłości, która może z pewnych powodów nie przetrwać...

- Ja się tego nie boję! Kocham cię i nic więcej mnie nie interesuje! – odpowiedziała Marta i nasze usta zbliżyły się do siebie...

- Bardzo chcę abyś o nas napisał! Chcę mieć z tobą

dziecko, które stanie się symbolem przyjaźni polsko –
gruzińskiej! – odrzekła Marta podczas naszego pożeg-
nania.

- Zaiste te ostatnie dni były niewiarygodne! A co
wydarzy się jutro... ?! – odpowiedziałem rozpalony na
twarzy i mocno przytuliłem Martę.

Sekretny testament

Niebo zaścieliło się bielą, płatki śniegu delikatnie i bezszelestnie padają na ziemię... Jest niedziela. Igor wcale nie wyrażał chęci wyjścia na zewnątrz, gdy nagle dało się usłyszeć ciche pukanie do drzwi. Z wielkim trudem podniósł się na nogi gdy przybyły zastukał ponownie, już w nieco bardziej energiczny sposób. Igor po otwarciu drzwi spojrzał z niemałym zdziwieniem na nieznanego mu Cygana.

- Czy wasze imię to Igor ? – spytał łamanym rosyjskim przybyły gość.

- Tak.

- Proszę mi pokazać jakiś dokument potwierdzający waszą tożsamość, muszę wam przekazać tajny list.

Igor nieco zaskoczony tymi słowami bacznie przyglądał się postaci Cygana. Szybko jednak spełnił jego prośbę i przekazał mu swój radziecki paszport. Gość podejrzliwie przeglądał dokument, zwracając przy tym szczególną uwagę na zawarte w nim zdjęcie. Dopiero gdy uznał, że paszport faktycznie potwierdza tożsamość Igora przekazał mu zwinięty tajemniczy list.

- Od kogo ta przesyłka ?

- Nic nie wiem!

- Co tam jest napisane ?

- Nic nie wiem!

Igor otworzył list i od razu przykuły jego uwagę następujące słowa: „O nic nie pytaj, bez żadnych słów idź za osobą, która dostarczyła ci ten list. Twój ojciec.” Igor szybko się ubrał i podążył cicho za enigmatycznym gościem.

Na końcu wsi w pobliżu lasu znajdowała się stara rosyjska chałupa. Cygan bez słów dał do zrozumienia Igorowi aby wszedł do środka, po czym nagle zniknął.

Igor otworzył drzwi, przeszedł przez wąski korytarz, minął kolejne drzwi i nagle znalazł się w pomieszczeniu, którego wewnątrz niemalże w całości pokryte było niedźwiedzią skórą. W pokoju zastał leżącego, podstarzałego mężczyznę, który z trudnością łapał oddech, co mogło wskazywać na bardzo wysoką temperaturę. Obok łóżka młody lekarz przygotowywał się właśnie do zrobienia mu zastrzyku.

Widok Igora niezmiernie ucieszył starca. Z wielkim wysiłkiem wskazał mu ręką aby zbliżył się do niego. Igor bez zastanowienia wykonał polecenie i usiadł na krawędzi starego łoża. Obaj patrzyli na siebie w milczeniu dopóki lekarz nie wykonał zastrzyku.

- Bardzo dziękuję za pomoc. Wydaje mi się, że jutro też będzie musiał pan do mnie przyjść... - z trudem odparł starzec, po czym dodał: - teraz byłbym bardzo wdzięczny gdyby mógł nas pan zostawić samych. Mam do przekazania temu młodzieńcowi sekretny testament. Myślę, że nadeszła pora odczytania jego treści.

- Oczywiście, rozumiem. Jutro rano przyjdę do pana. Dobranoc! – Lekarz zakładając swój płaszcz pożegnał się ze starcem. Oddalił się zaledwie na kilkanaście metrów od starej chałupy gdy w myślach powtórzył ostatnie słowa swojego pacjenta: „Mam do przekazania sekretny testament.” Zatrzymał się na pokrytej białym puchem drodze i po chwili namysłu postanowił zawrócić. Wchodząc do wnętrza domu, w którym starzec już toczył rozmowę z Igorem, zachował szczególną ostrożność aby nie zdradzić swojej obecności. Przystawił ucho do drzwi i słuchał. Wszystko dokładnie było słyhać...

- To co już powiedziałem jest najważniejsze, reszta jest bardziej romantyczna – dało się usłyszeć z pokoju. Słowa te wywołały nieukrywany grymas złości na twarzy podsłuchującego lekarza. – Wygląda na to, że się spóźniłem, ale nic nie szkodzi. Sam zmuszę tego młodzieńca aby wyjawiał mi treść tej rozmowy – pomyślał doktor po czym słuchał dalszego przebiegu interesującej rozmowy starca z Igorem.

- Ojczyzna jest dla człowieka najwyższą wartością. Zawsze ceniłem tych ludzi, którzy odznaczali się głębokim patriotyzmem. Takie osoby towarzyszyły mi podczas walk w Japonii. Do dzisiaj w Mandżurii leży krew moja i innych patriotów, którym nie dane było powrócić do domu. Prawdziwy patriota walczy z wrogiem na zewnątrz jak i wewnątrz kraju. Najgorsze co może

się zdarzyć to zdobycie broni przez tych wewnętrznych wrogów własnej ojczyzny. Są to osoby, które za swoje niepowodzenia życiowe oskarżają wyłącznie własny kraj. W ten właśnie sposób zaczęła się rewolucja. Broń, która wpadła w ręce tych okrutnych ludzi doprowadziła do śmierci prawdziwych patriotów, dla których Rosja jest największym dobrem.

Przykładem prawdziwego i oddanego patrioty był admirał Aleksandr Wasyljewicz Kołczak. 5 marca 1904 r. poślubił on Zofię Fiodorownę. Podczas wojny z Japonią dobrowolnie zgłosił się do rosyjskiej armii by dzielnie walczyć na morzu z wrogiem. Okazane męstwo i odwaga pozwoliły mu bardzo szybko awansować i przejąć dowództwo nad baterią artyleryjską. Był to typ człowieka, który walczył i nie poddawał się dopóki ostatni nabój nie wyczerpał się w jego broni. Kołczak od dzieciństwa zafascynowany był również nauką. Wiele lat poświęcił na badanie nieznanych do tej pory regionów kraju. Biegłe władał aż czterema językami. Był autorem kilku naukowych prac. W ostatnich latach swojego życia niezwykle zaniepokoił go podział Rosji na „białą” i „czerwoną”. Nie mógł patrzeć na to jak brat walczy z bratem, dziecko z własną matką, syn z ojcem... Jego celem stało się zjednoczenie ojczyzny, ustanowienie porządku. Dlatego też skupił wokół siebie ochotników i rozpoczął przywracanie w kraju porządku od Irkucka.

Pamiętam, jak mieszkaliśmy razem w jednej z leśnych jaskiń, w pobliżu zniszczonej w połowie Cerkwi Michała Archanioła. Mieliśmy trochę złota, za które admirał chciał wynająć angielskie wojska. Niestety Anglia nas okłamała a „czerwoni” rozpoczęli atak na nasze pozycje. Ja, mój synu, w tym czasie przebywałem razem z twoją matką. Rano kiedy wróciłem do naszej jaskini zobaczyłem przerażający obraz. Wszyscy moi towarzysze, przyjaciele, prawdziwi patrioci leżeli rozstrzelani a admirał został wzięty do niewoli.

Admirał zanim został pojmany zdążył zniszczyć jaskinię, w której ukryte było również nasze złoto. Teraz, po śmierci wszystkich moich towarzyszy, jestem jedynym spadkobiercą tego majątku.

Posłuchaj dalej mój synu. Myślę, że powinieneś poznać więcej na temat admirała Kołczaka. Człowiek ten poświęcił całe swoje życie dla dobra ojczyzny.

Kiedy admirał został wzięty do niewoli był 21 stycznia 1920 r. Już po kilku dniach, dokładnie 6 lutego, do celi, w której był więziony wszedł przedstawiciel Komitetu Bezpieczeństwa Samuel Czudnowski, który odczytał wyrok rewkomu... Kołczak został skazany na rozstrzelanie. Do końca jednak zachował się jak prawdziwy bohater. Przed wykonaniem wyroku odmówił zawiązania mu opaski na oczach. Wypalił do końca papierosa, poprawił swój mundur i bez żadnych oznak strachu, jak

prawdziwy oficer, ustawił się przed grupą wykonawców egzekucji. Po chwili admirał padł martwy na ziemię... Jego ciało wrzucone zostało do pobliskiej rzeki Angara.

Wśród materiałów archiwalnych można odnaleźć jeden z listów Lenina do Skliańskiego, w którym informuje aby pod żadnym pozorem nie rozprzestrzeniać informacji na temat Kołczaka. Zgodnie z oficjalną wersją admirał miał rzekomo przygotowywać spis wspólnie z „białymi” gwardzistami przeciwko władzom komunistycznym.

Ja, synu, byłem świadkiem wszystkich tych okrutnych wydarzeń. Można by jeszcze mówić wiele na temat bohatera Kołczaka, ale teraz nie ma na to czasu. Musisz wiedzieć jedno... przez cały ten czas byłem zmuszony zachować szczególną ostrożność. Komitet Bezpieczeństwa nie mógł dowiedzieć się, że byłem stronnikiem admirała, inaczej spotkałby mnie podobny, tragiczny los. Cały czas jednak myślałem o tobie, wciąż byłeś w moim sercu... Teraz proszę cię, idź i zrób to co ci powiedziałem... - rzekł zmęczony swoim długim monologiem starzec i zamknął oczy.

Igor wciąż myśląc o słowach swojego ojca wyszedł z pokoju. Stojący za drzwiami lekarz usłyszawszy zbliżające się kroki młodzieńca natychmiast schował się w rogu drewnianej chałupy. Igor tymczasem powróciwszy do domu zwrócił się do swojej matki: - kim był mój oj-

ciec?! Marina nieco zaskoczona pytaniem syna, mocno go przytuliła. Nie czekając na odpowiedź, Igor wyciągnął sanie i rozpoczął przygotowania do drogi... Po godzinie zjawił się ponownie w chałupie na końcu wsi. Ojciec leżał w niezmienionej pozycji. Wyraz jego twarzy wskazywał jednak na to, że spotkanie z synem pozwoliło mu choć na trochę zapomnieć o chorobie. Starzec poprosił syna o wyciągnięcie z szafy butelki z wódką. Pijąc i szczerze rozmawiając, oboje byli w doskonałych nastrojach. Ojciec Igora rozumiał jednak jak szybko przemija życie, jak zmienny i nieprzewidywalny potrafi być ludzki los...

Rozmowa ojca z synem toczyła się do późna. Na niebie pojawiał się księżyc gdy starzec, ożywiony działaniem alkoholu, zaczął śpiewać stare pieśni z dzieciństwa. Nagle jednak ucichł i się uśmiechnął. W tym momencie przypomniał sobie frazę... „Łabędzie śpiewają przed śmiercią...”

Światło księżyca oświetliło pokój, w którym Igor biesiadował ze swoim ojcem.

- Już czas! – rzekł starzec. Igor wziął swojego ojca na rękę, otworzył nogą drzwi i usadowił starca na przygotowanych wcześniej saniach.

- Długa droga przed nami, pośpiesz się. Czterdzieści pięć kilometrów stąd jest wieś Angarsk. Kiedy tam dojedziesz kieruj się prawym brzegiem Angary przez na-

stępne dwanaście kilometrów. Potem dam ci znać gdzie masz się zatrzymać. – szeptem, tak aby nikt nie usłyszał, dawał starzec wskazówki swojemu synowi.

„Długie są zimowe noce, ze wszystkim zdążymy” – powiedział w myślach młodzieniec i szturchnął konia dając mu tym samym znak aby ruszał w drogę. Rzeczywiście, nie minęła jeszcze północ gdy Igor wraz z ojcem dotarł do Angarska. Była to mała wieś. Spośród jedenastu znajdujących się tam domostw, tylko trzy były zamieszkane.

Starzec podczas drogi usnął, więc Igor, pamiętając o wskazówkach ojca, przejechał przez zamarzną rzeckę i jej prawym brzegiem kierował się naprzód. Mniej więcej na trzecim kilometrze koń nagle się zatrzymał, zaczął podejrzliwie rzeć po czym przerażony stanął na tylnych łapach.

Wilki! – krzyknął z przerażeniem Igor. Wataha licząca kilkanaście siwych osobników wyłoniła się z pobliskiego lasu. Przyglądając się swojej potencjalnej ofierze, wilki zaczęły zataczać krąg. Młodzieniec zachowując zimną krew, mocno chwycił za lejce i zmusił konia by zawrócił w kierunku wsi. Sanie pędziły po śnieżnej drodze, ale wilki nie zamierzały dać za wygraną... Koń ponownie spłoszony przez zbliżającą się watahę zaczął nerwowo rzeć, po czym zatrzymał się, co rusz stając na tylnych łapach. W tym momencie obudził

się ojciec Igora. Zdając sobie sprawę z zagrożenia, wyciągnął spod poduszki rewolwer, który pamiętał jeszcze czasy rewolucji. Pomimo swojego wieku, starzec wciąż doskonale potrafił celować. Zdolności te przydały się właśnie w tej chwili, gdy wilki zbliżyły się do sań na zaledwie kilkanaście kroków... Starzec wycelował i oddał strzał. Po chwili jeden z wilków padł zakrwawiony w śnieg. Niestety pozostałe osobniki zaczęły zajmować nowe pozycje, świadczące o tym, że zamierzają ponowić atak. Starzec doskonale znając zachowania zwierząt, uznał, że trzeba wyeliminować lidera grupy. Dopóki on będzie żywy pozostałe wilki nie zaniechają kolejnej próby ataku. Ojciec Igora wypatrzył osobnika alfa, wycelował, po czym wilk, wyjąc przeraźliwie, osunął się na łapach... Walka została zakończona. Pozostałe osobniki cofnęły się, po czym zniknęły w ciemnych otchłaniach lasu.

Kiedy starzec dzielnie oddalał grożące ze strony wilków niebezpieczeństwo, Igor odczepił sanie, wsiadł na konia i już był gotowy do ucieczki. Widok wycofujących się zwierząt spowodował jednak, że zaniechał tego planu. Przyskoczył szybko do ojca, pocałował go w czoło i, będąc pod wielkim wrażeniem jego odwagi, dziękował za uratowanie im życia. Starzec nic nie wspomniał na temat zachowania syna, który był gotowy zostawić sanie z ojcem na pastwę losu. Dało się jednak zauważyć

nieco rozgoryczony wyraz jego twarzy. Nie chcąc robić przykrości swojemu synowi, starzec poprosił jedynie Igora aby ponownie zaprzął konia. Potem rzekł cicho do siebie: „Wszyscy popełniamy błędy...”.

Młodzieniec tymczasem wykonał prośbę ojca i chwilę potem sanie znów gotowe były do drogi. W międzyczasie Igor pomyślał sobie: „Każdy w chwilach grozy skupia się na tym aby zachować własne życie...”

Gdy ponownie ruszyli w drogę, starzec zatopił się w myślach:

- Dzisiaj mogłem paść ofiarą watahy dzikich wilków. Kilka lat temu mogłem zostać rozstrzelany. Jakie jednak miałyby to znaczenie dla losów świata i w ogóle człowieczeństwa ? Nic by się nie zmieniło. Ale gdybym kiedykolwiek dopuścił się zdrady, konsekwencje mogłyby być znacznie gorsze. Jedna zdrada czasami niesie za sobą wiele ofiar. Gdyby na przykład wśród tych ofiar był jedyny wynalazca lub myśliciel w kraju, wówczas z własnej winy zatrzymałbym na wiele lat rozwój ojczyzny. Zdrada jest okrutna... Ale dlaczego właśnie teraz zacząłem snuć takie myśli ?! Ludzie na świecie są różni. Są wśród nich poeci, bohaterowie, chłopci, rzemieślnicy, złodzieje... Większość z nas za każdym razem w chwili zagrożenia myśli wyłącznie o zachowaniu własnego życia. Ja natomiast przez wiele lat byłem gotowy poświęcić siebie by ratować drugiego człowieka. Dzisiaj

uważam, że właściwe i naturalne jest to pierwsze zachowanie. Chyba naprawdę się już zestarzałem...

Starzec wychylił się nieco z pędzących snów, chwycił prawą ręką trochę śniegu i przetarł twarz by zaprzestać tych myśli. Rozejrzał się po okolicy. Rozpoznawał drzewa, krzewy. Po chwili przed jego oczami ukazały się dwie równoległe leżące skały.

- Tutaj się zatrzymaj! – krzyknął do Igora. Gdy koń wyczerpany długą drogą stanął w miejscu, starzec ponownie rzekł do syna: - Przetrzyj twarz śniegiem, trochę się ocucisz i uważnie mnie posłuchaj. Igor wykonał polecenie, wytarł chusteczką zwilżoną białym puchem twarz, po czym zbliżył się do ojca. Obaj usiedli przy saniach i po chwili milczenia, niemalże szeptem, tak aby nikt niczego nie usłyszał, starzec zwrócił się do syna.

- Widzisz te dwie skały ? Zabierz mnie do tej drugiej, nieco oddalonej. Tam zauważysz małą jaskinię. Rozpal wewnątrz ogień, pomóż mi się położyć i pozostaw mnie na chwilę samego. Chcę wrócić myślami do przeszłości, poczuć tamte chwile.

Igor zebrał w okolicznym lesie trochę drewna i rozpalił małe ognisko. Położył w rogu jaskini starca, który szybko zatonął w myślach, przypominając sobie każdy szczegół z przeszłości. Po chwili obudził się z tego snu i rzekł:

- Teraz, synu, chciałbym ci trochę opowiedzieć na temat tej jaskini. Pamiętaj jednak... jest to wielka tajemnica i nikomu pod żadnym pozorem nie wolno ci o tym mówić. Długo myślałem nad tym czy nie lepiej byłoby zabrać tę informację po śmierci do grobu. Zdecydowałem jednak, że ten skarb, ten testament, należy się ludziom. Tego pragnął admirał Kołczak. Niestety on nie zdołał zrealizować swojego planu. Mam nadzieję, że tobie się powiedzie i rozsądnie zdołasz spożytkować ten majątek, tak, aby również inni mieli z tego jakieś korzyści.

Wy tłumaczę ci teraz jak dojść do miejsca, w którym znajduje się skarb. Posłuchaj mnie uważnie...

Widzisz tę zawaaloną ścianę na wprost ? Musisz przejść obok niej. Tam zobaczysz drogę, której długość wynosi mniej więcej tysiąc metrów. Następnie droga ta rozdziela się na trzy mniejsze ścieżki. Z lewej strony zauważysz miejsce, w którym mieszkaliśmy razem z admirałem Kołczakiem. Ty musisz kierować się ścieżką w prawo. Na drugim kilometrze zauważysz kamienne drzwi, za którymi nikt z nas, z wyjątkiem Kołczaka, nigdy nie był. Drzwi poznasz po napisanej na nich modlitwie „Ojcze nasz”, której słowa wszyscy doskonale znaliśmy. Wewnątrz pomieszczenia znajduje się dwanaście skrzyń ze złotem, torby ze srebrem i brylantami, czternaście worków z niedźwiedzią skórą i kilka innych cen-

nych przedmiotów. Zanim otworzysz drzwi, uklęknij, przeżegnaj się i pomódl się do Boga. Następnie przyrzyj się raz jeszcze napisowi na drzwiach. Przekręć w lewą stronę drugą literę każdego słowa modlitwy. Wówczas drzwi się otworzą.

- Dobrze, wszystko rozumiem. Ciekawi mnie tylko jedno: dlaczego sam nigdy nie zabrałeś stamtąd tych cenneści ? Jeżeli to prawda, już dawno mogłeś przekazać to wszystkim władzom Rosji.

- Gdybym powiedział o tym komukolwiek, prędzej czy później zginąłbym. Każdy kto miał kontakt z Kołczakiem uważany był automatycznie za wroga. Ja musiałem zniknąć. Przez wszystkie te lata ukrywałem się. Myślisz, że nie chciałem wrócić z domu, by wieść spokojne życie z twoją matką ? Nie mogłem jednak tak ryzykować. Po pewnym czasie Komitet Bezpieczeństwa uznał mnie za zmarłego. Gdyby ktoś zauważył mnie we wsi, rozstrzelana zostałaby cała rodzina. W tym miejscu, w którym się teraz znajdujemy zginęło dwa tysiące osób. Nie mogłem już patrzeć na śmierć.

Ile wysiłku kosztowało zachowanie przez tyle lat carskiego tronu Romanowów. Rewolucja zniszczyła wszystko. Nie pozostało nic z dawnych ideałów. Teraz władza doprowadziła do całkowitego upadku wielowiekowej tradycji, zniszczono fundamenty, na których przez tyle lat opierało się państwo.

Komisarz Ludowy wciąż powtarzał, że Rosja wreszcie może odetchnąć, poczuć wolność po obaleniu monarchii. Mówiono, jak wspaniała przyszłość czeka teraz na wszystkich ludzi. To były mrzonki. Po pewnym czasie wiele osób zrozumiało, że zostało oszukanych i odwróciło się plecami do rewolucji. Takich ludzi się jednak szybko eliminowało poprzez rozstrzelanie lub zesłanie na katorgę. Kołczak bohatercko stawiał czoła temu terrorowi. Jego pragnieniem było przywrócenie dawnego porządku. Jego działalność spowodowała jednak, że stał się największym wrogiem „czerwonych”. Po wykonaniu wyroku śmierci, komuniści nie chcieli aby jego ciało zostało pochowane w ziemi, nie chcieli aby zachował się po nim jakikolwiek ślad. Oni byli okrutni. Czuli satysfakcję ze śmierci niewinnych ludzi. Po pewnym czasie praktycznie każdy mógł się stać ich ofiarą. Szukali swoich wrogów wszędzie.

Przez wieki ludzie nie mieli możliwości wykorzystania w pełni swoich zdolności. Byli niejako w niewoli, wciąż przez coś ograniczani. Rosja potrzebuje silnego lidera, który wskazałby ludziom nowe drogi, nowe wartości. To musi być silna jednostka, aby ci ludzie wreszcie obudzili się, wydostali się z tego marazmu!

- Jeżeli myślisz w ten sposób to dlaczego sam nie zostałeś takim liderem ? – przerwał długi monolog ojca Igor.

- W obecnych realiach jest to niemożliwe. Ani mi, ani nikomu innemu by to się nie powiodło. Komuniści są czujni, podejrzliwi i niezwykle uważni. Każdą próbę obalenia ich władzy zdławiłoby w zarodku. Jest na to za wcześnie. Ale jestem pewny, że ludzie w pewnym momencie się zjednoczą i „czerwoni” znikną tak szybko jak szybko się pojawili. Wówczas będzie odpowiedni czas aby taki lider się wyłonił. Wiem, że tobie wydaje się to wszystko nierealne. Ale ja wiem co mówię. Niestety kiedy się to wszystko wydarzy mnie pewnie już nie będzie na tym świecie. Ty na pewno będziesz świadkiem tych zmian i wówczas powiesz: - „miał rację ten stary wariat!”

Obecne władze niszczą cały dotychczasowy dorobek kraju, przeprowadzają jakieś eksperymenty na ludziach jak na zwierzętach. Każdego dnia rozbijają społeczeństwo, unicestwiają chłopów, likwidują tradycyjne podstawy funkcjonowania tego państwa. To jest prawdziwa tragedia mój synu! A wiesz co jest jeszcze gorsze? Ludzie są obojętni wobec tego wszystkiego. Niewiele osób tak naprawdę odczuwa tę tragedię. Mnie, niestety, nie daje to spokoju, cierpię, jestem zbyt wrażliwy. Chciałbym bronić swój kraj od tego wewnętrznego wroga naszego narodu ale czuję się osamotniony... Prawdziwych patriotów już prawie nie ma. Odeszli od nas na zawsze lub zostali zgładzeni przez tych „czerwonych”

tyranów! Moje dni już też są policzone. Umrę a do grobu zabiorę niezrealizowane plany, nieosiągnięte cele i marzenia. Oni mi uniemożliwili działania na rzecz mojej ojczyzny! Powiedz synu, czy chcesz mieszkać w kraju, w którym władze prześladują cię za to, że jesteś patriotą ? Ja już jestem zmęczony i przerażony. Ale powtarzam ci, ta przemoc i ucisk będzie miał swój koniec!

- Ojczy, co masz na myśli mówiąc „niezrealizowane plany” ?

- Wolność!

- Co dla ciebie znaczy wolność ?

- Oh! Mój synu... Myślę, że ciebie trzeba od początku wychować. Teraz widać efekty działania tych ciemieżców. Ale jeśli nie rozumiesz czym jest wolność to ja już zupełnie stracę nadzieję... Odejdę, nie pozostawiając żadnego swojego spadkobiercy...

Nie ma nic cenniejszego ponad wolność mój synu! Co ona oznacza ? Możliwość wyrażania swoich poglądów, uczuć, wyrażanie krytyki, życie bez przemocy ze strony władz... życie, w którym szczęście lub nieszczęście jest wyłącznie zależne od ciebie.

- Czy ty ojczy nie jesteś wolny ? Czego ci brakuje ?

- Czego mi brakuje ?! Przez lata się ukrywam, nie mogę głośno powiedzieć swojego imienia i nazwiska bo zostanę uznany za zdrajcę! Ja, patriota i syn tego narodu zostałbym rozstrzelany przez tych krwiopijców!

- Przecież w kraju musi być porządek. Władze nie mogą dopuścić do chaosu. Uważam, że każdy morderca musi zostać osądzony i ukarany!

- Walczyłem w Mandżurii przeciwko Japonii – bronię ojczyzny, starałem się jak mogłem aby zaprowadzić tutaj porządek i ja jestem mordercą ? Kim są ci, którzy rozstrzelali w tym miejscu, w tej jaskini, dwa tysiące moich przyjaciół, patriotów i obrońców ojczyzny ?! Czy admirał Kołczak, który dla ojczyzny był gotowy poświęcić własne życie zasłużył na tak haniebną śmierć ? Autor wielu książek, odkrywca, poliglota, myśliciel, wynalazca... kto zrobił więcej niż on ?! Odpowiedz mi!

- W warunkach rewolucji i ostrego prawa, ustanowienie porządku w państwie było konieczne.

- To nie jest ustanawianie porządku lecz represja. Areszty i bezprawne rozstrzeliwanie niewinnych ludzi jest twoim zdaniem receptą na ład w państwie ?

Romanowowie w ciągu wieków potrafili zachować porządek, tradycje, wiarę i wszystkie inne naturalne cechy naszego narodu. „Czerwoni” wszystko zaprzepaścili. Ale powtarzam synu raz jeszcze... To wszystko wróci, przyszłe pokolenia znowu będą żyć w Rosji takiej jaką ja znałem i która jest mi wciąż bliska! I jeśli chcesz się ze mną teraz spierać, lepiej nic nie mów... Chcę zachować to pozytywne wrażenie jakie mam o tobie. Teraz czas na nas, niedługo zacznie świtać, a lepiej żeby

nikt nas tutaj nie zauważył. Aby wydobyć wszystkie te skarby będziesz potrzebował trochę czasu. Jak to zrobisz zależy od ciebie. Ja przekazałem ci najważniejsze informacje. Teraz będziesz wiedział jak tutaj dojechać samemu. O tym, że jest to największa nasza tajemnica chyba nie muszę ci przypominać. Tylko my wiemy, gdzie znajdują się te skarby...

Igor pomógł ojcu ponownie położyć się na saniach i przykrył go ciepłym kocem. Koń po krótkim odpoczynku nabrał sił by ponownie wyruszyć w drogę. Młodzieniec już pociągnął za lejce aby dać mu znak do dalszej jazdy, gdy odezwał się starzec.

- Zgaś ogień i dobrze przykryj śniegiem. Wieje wiatr i silniejszy podmuch może spowodować pożar w lesie.

Igor delikatnie się uśmiechnął. „Ma rację” – powiedział w myślach i zaczął gasić rozpalone wcześniej niewielkie ognisko.

Poruszali się dość wolno. Droga była śliska a w wyniku wciąż padającego śniegu na drodze uformowały się wysokie zaspasy. Igor przez cały ten czas myślał: - „Kim jest ten starzec ? Czy on naprawdę jest moim ojcem ? Czy faktycznie on jest autorem tych tajemniczych listów, które otrzymałem przez ostatnie lata ? Syn nie zostawiłby swojego ojca w niebezpieczeństwie a ja... Syn nigdy w życiu nie dałby nic złego zrobić swojemu ojcu a ja... Chyba naprawdę jestem inaczej wychowa-

ny. Matka przekazała mi te cechy, które są teraz gloryfikowane przez władze. Chyba zaczynam rozumieć, dlaczego matka w dzieciństwie opowiadała mi historie dotyczące ojca w bajkowym świetle. Miał on zginąć w Japonii jako pilot. Nigdy nie usłyszałem nic więcej na jego temat, jak walczył, kim był jako człowiek, gdzie został pochowany... Wszystko zaczyna mieć teraz jakby drugie dno...”

Tak myśląc, Igor wraz z ojcem powrócił do drewnianej chaty, która przez ostatnie godziny niemal całkowicie pokryła się białym puchem. Położona w oddali, w sąsiedztwie leśnych drzew wyglądała na opuszczoną. Tymczasem w jej wnętrzu trwała żywa dyskusja Igora z ojcem.

- Przygotuj śniadanie. Już prawie szósta godzina. – rzekł starzec po czym skierował się w kierunku ściany, na której wisiała przepiękna ikona Matki Boskiej.

- Dzisiaj Boże Narodzenie mój synu. Proszę podejść tutaj i wraz ze mną odmów modlitwę. To, że dzisiaj się spotkaliśmy i możemy wspólnie wspominać dzień narodzin Chrystusa jest zasługą Boga. Wiara pomogła mi przetrwać najtrudniejsze momenty i dożyć tego dnia.

Po krótkiej modlitwie oboje siedli do stołu na którym znajdowało się czarne pieczywo, czosnek, kilka ogórków i wódka. Biesiadując, starzec opowiedział kilka historii dotyczących admirała Kołczaka. Igor słuchał

starca z coraz większym zainteresowaniem. Pierwsze spotkanie z ojcem było dla niego trudne. Jednakże po kilku spędzonych wspólnie godzinach zaczął odczuwać wobec tego człowieka coraz większą sympatię i szacunek. Pomiedzy nimi zaczęła nawiązywać się szczerą przyjaźń.

- Zaczyna świtać. Powinieneś już iść do domu, aby nikt po drodze ciebie nie zauważył. – przerwał nagle dyskusję starzec.

- Niebawem pojawi się tutaj lekarz. Myślę, że długo u mnie nie zostanie. Przyjdź ponownie w południe. – Po tych słowach starzec pożegnał się z Igorem i położył się aby odpocząć po nocnej podróży do jaskini, która w ciągu lat urosła w jego oczach do rangi symbolu, z jednej strony okrucieństwa komunistów, a z drugiej niezłomności i walki o dobro ojczyzny do ostatniej kropli krwi.

Starzec spał głębokim snem gdy nagle został zbudzony przez niezbyt dyskretnie poruszającego się po drewnianej podłodze lekarza.

- Oh! Już pan przyszedł – odparł niemrawo ojciec Igora. Lekarz jednak nawet nie przywitał się ze swoim pacjentem, lecz od razu mocnym tonem zadał starcowi pytanie.

- Kto tutaj był na saniach ?!

Były towarzysz admirała Kołczaka, nieco zaskoczono-

ny impulsywnym zachowaniem lekarza, spojrzął na niego i spokojnie odparł.

- Nikt! Nikogo tutaj nie było.

- Przecież widziałem wyraźne ślady na śniegu. Ktoś poruszał się tutaj na saniach, a obok widoczne są odciski butów dorosłego mężczyzny.

- Powtarzam raz jeszcze. Nikogo tutaj nie było. A nawet jeśli ktoś mnie odwiedził to jakie to ma dla pana znaczenie ?

- To faktycznie jest sprawą drugorzędną. Dla mnie znaczenie ma ten sekretny testament, który wczoraj przekazałeś jednemu młodzieńcowi!

- Jeśli powiedziałbym ci cokolwiek na temat testamentu, nie byłby on już sekretny. Jest to moja tajemnica i nie jestem zobowiązany mówić o tym nikomu. Testament przekażę komu będę chciał. Widzę jednak, że niezmiernie cię on interesuje. W takim razie zdradzę ci jego część.

- Jestem stary i każdego dnia myślę o śmierci. Czuję, że zbliża się ona wielkimi krokami. Dlatego też proszę cię, pochowaj mnie w ogrodzie Cerkwi św. Jerzego. Na każde święto zaś zabij jedną owcę.

- Myślisz że uda ci się mnie oszukać starcu?! Wczoraj prawie wszystko słyszałem o czym rozmawiałeś z tym młodzieńcem. Powiedz do końca prawdę. Jakie znaczenie ma teraz ukrywanie czegoś co już nie jest żadną tajemnicą ?

- Jeżeli prawie wszystko usłyszałeś, to prawie wszystko wiesz. Tym się powinieneś zadowolić. Czego chcesz więcej ode mnie ?!

- Chcę osobiście usłyszeć wszystkie szczegóły! I lepiej nie każ mi czekać bo siłą zmuszę cię do mówienia!

- Jeśli nie zechcę, to nie tylko ty, lecz nawet Bóg nie zmusi mnie do mówienia! Tym bardziej kiedy nie mam nic do powiedzenia!

- Przekonasz się, że zmuszę cię do gadania! – lekarz zacisnął zęby ze złości, chwycił lewą nogę starca i z całej siły uderzył go pięścią w stopę. Na twarzy ojca Igora pojawił się wyraz przeraźliwego bólu. Zadany cios był na tyle mocny, że starzec przez chwilę leżał sparaliżowany. Gdy odzyskał nieco siły w rękach, wyciągnął szybkim ruchem spod poduszki swój rewolwer i wymierzył w lekarza.

- Wynoś się stąd! – krzyknął. Lekarz nieco zaskoczony obrotem spraw odskoczył na bok. Starzec jednak w tym momencie przypomniał sobie, że rewolwer był nienaładowany. Wszystkie naboje zostały wykorzystane w nocnym starciu z wilkami. Spotkanie z synem i wywołane tym emocjonalne roztargnienie spowodowało, że zapomniał ponownie nabić broń. Lekarz zauważył, że rewolwer był pusty, szyderczo się uśmiechnął po czym rzucił się na starca. Chwycił poduszkę i zaczął go dusić z całych sił. Ojciec Igora osłabiony poprzednim ciosem

starał się bronić lecz wszystkie jego wysiłki w starciu z lekarzem były nadaremne. Po chwili wielki patriota i zwolennik admirała Kołczaka był martwy.

Lekarz wyrzął przez małe okno drewnianej chaty aby upewnić się, czy w pobliżu nikogo nie było, po czym opuścił ukradkiem miejsce zbrodni. Natychmiast skierował się w stronę posterunku milicji. Tam wypełnił a następnie przekazał szefowi oddziału specjalne pismo dotyczące wydarzeń w drewnianej chałupie na końcu wsi.

- „, Ja Iwan Iwanow, lokalny lekarz, członek Partii Komunistycznej, we wsi „N” leczyłem przez ostatnie miesiące obywatela Anatolija Solowiowa. 7 stycznia br. jak każdego dnia przyszedłem do mieszkania pacjenta, który leżał uduszony poduszką we własnym łóżku. Morderca zostawił otwarte drzwi wejściowe. Na stole znajdowały się dwa talerze, dwie szklanki i wódka, co wskazywało, że zanim doszło do zbrodni odbywała się tam jakaś uczta. Przed domem widoczne były ślady sań.”

(Na końcu pisma znajdował się podpis lekarza Iwana Iwanowa).

Milicja od razu wysłała na wskazane miejsce grupę dochodzeniową, która stwierdziła zgodność opisu Iwanowa ze stanem faktycznym. Ze szklanek i innych naczyń znajdujących się na stole zebrane zostały odciski palców. Po obejrzeniu ciała stwierdzono, że przyczyną

śmierci starca było uduszenie. Następnie milicja sprawdziła dokąd wiodły ślady sań. W ten sposób grupa dotarła do domu Igora...

Milicjanci obejrzeni zabudowania gospodarstwa i po chwili byli już pewni, że znajdują się przed domem mordercy. Wtargnęli do wnętrza mieszkania, gdzie zastali śpiącego Igora. Bez żadnych słów młodzieniec został zakuty w kajdanki i zaprowadzony na posterunek. Po drodze Igor będąc całkowicie zaskoczony zaistniałą sytuacją wciąż pytał co się stało ? „Na miejscu wszystkiego się dowiesz” – brzmiała krótka odpowiedź milicjantów.

Przez trzy dni Igor przetrzymywany był w małej celi, w której warunki pozostawiały wiele do życzenia. Po podłodze i wąskiej pryczy wciąż poruszały się dziesiątki pluskiew. Zapach wydobywający się z zanieczyszczonej kanalizacji utrudniał oddychanie. Dopiero na czwarty dzień w celi pojawili się dwaj milicjanci, którzy zabrali Igora przed oblicze ubranego w wytworny mundur człowieka.

- Siadajcie! - powiedział twardo mężczyzna po czym się przedstawił: - Nazywam się Walerian Wołkow, jestem naczelnikiem Wydziału Śledczego. Zlecono mi zajęcie się sprawą przestępstwa a konkretnie morderstwa, którego dokonaliście przed kilkoma dniami.

- Wybaczcie panie śledczy, ale nie bardzo wiem na temat jakiego przestępstwa i morderstwa mówicie. Ja ni-

kogo nie zabiłem i nawet na myśl by mi nie przyszło aby kogoś pozbawiać życia.

- Musicie wiedzieć, że przyznanie się do winy pozwoli złagodzić karę.

- Ja jestem niewinny.

- Czy byliście na waszych saniach w nocy z 6 na 7 stycznia w domu obywatela Anatolija Solowiowa ?

- Tak!

- Tam razem trochę wypiliście, potem obywatel Solowiew położył się spać, wy byliście pijani i myśleliście, że ma pieniądze, podszliście do jego łóżka i w czasie snu go udusiliście.

- Co?! On nie żyje ?!

- Nie próbujcie teraz grać i udawać, że o niczym nie wiecie.

- Kto wam powiedział o śmierci starca ?

- Lekarz Iwanow napisał specjalne pismo w tej sprawie na milicji. Był pierwszą osobą, która znalazła zwłoki.

W tym momencie Igorowi przypomniały się jedne z ostatnich słów ojca „łabędzie śpiewają przed śmiercią” i zwrócił się do śledczego:

- Wybaczcie, ale czy przypadkiem ten lekarz nie jest zamieszany w to morderstwo ?

- Widzę, że staracie się teraz zmyć z siebie oskarżenia, ale podążacie złą drogą. Lekarz Iwanow to członek Partii Komunistycznej, wzorowy obywatel, uczciwy i

szczerzy, nigdy nie dopuściłby się kłamstwa a co dopiero morderstwa! Ale pozostawiając tę kwestię, co wy robiliście u tego starca ?

- Byłem jego gościem. Razem spędzaliśmy Boże Narodzenie. Około ósmej rano wróciłem do domu.

- Wszystko tutaj opiszcie a następnie podpiszcie się... po co tam przyszliście, co robiliście, dlaczego piliście i co najważniejsze dlaczego potem udusiliście tego człowieka!

Igor nieco osłabiony psychicznie zaistniałą sytuacją starał się mimo wszystko zachować twarz i mężnie chciał bronić się do końca. Nie napisał nic więcej po za tym, że w domu starca był w charakterze gościa, że łączyła ich bliska znajomość już od dłuższego czasu oraz, że mieli zwyczaj wspólnego obchodzenia świąt.

Po miesiącu w sądzie rozpoczął się proces. Na sali rozpraw zgromadziła się spora grupa okolicznych mieszkańców, wszak proces dotyczył morderstwa.

Na początku odbyło się przesłuchanie jedyne go świadka zdarzenia, lekarza Iwana Iwanowa, który powtórzył wszystko co napisał wcześniej w piśmie na posterunku.

W następnej kolejności wystąpił obrońca, którego słowa wprawiły w osłupienie siedzącego za nim Igora.

- Szanowny sądzie, obywatele... Wszyscy doskonale wiemy, że przed nami znajduje się niebezpieczny mor-

derca ale nie ma takiego przestępstwa, które pozbawione byłoby konkretnych motywów. Ja też postaram się wam przedstawić co spowodowało, że ten młodzieniec dopuścił się tak skandalicznego czynu.

Jak wynika z przeprowadzonego śledztwa, oskarżony na przestrzeni kilku ostatnich lat był częstym gościem w domu zamordowanego starca. Wszystko wskazuje na to, że podstawą ich przyjaźni był alkohol. Oboje podczas spotkań pili niemałe ilości wódki i rozmawiali. W nocy z 6 na 7 stycznia kiedy doszło do morderstwa ich zakrapiana alkoholem rozmowa przerodziła się w kłótnię. Oskarżony, będąc pod wpływem działania wypitej wcześniej sporej ilości wódki, nie powstrzymał swoich emocji i udusił obywatela Solowiowa znajdującą się na łóżku poduszką. Ponieważ oskarżony popełnił przestępstwo w stanie nietrzeźwym, nie będąc w pełni świadom swoich czynów, wnoszę o złagodzenie ostatecznego wyroku.

W tym momencie Igor stracił cierpliwość, powstał i krzyknął:

- Nie jestem przestępcą! Ja nikogo nie zabiłem!

Sędzia upomniał młodzieńca po czym dodał:

- Będziecie mieli prawo zabrać głos jako ostatni.

Gdy obrońca skończył swoje przemówienie, głos zabrał prokurator. Wyrazy twarzy zgromadzonych na sali ludzi wskazywały na to, że w pełni zgadzali się ze „sprawiedliwym” wyrokiem dla Igora.

- Szanowny sędzio, obywatele... Dzisiaj przed wami znajduje się przestępca oskarżony o morderstwo. Wyrok, jaki za chwilę usłyszemy, został wydany na podstawie punktu trzeciego artykułu drugiego kodeksu karnego. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że oskarżony dokonał brutalnego morderstwa będąc pod wpływem działania alkoholu. Dzisiaj żyjemy w kraju, w którym celem nadrzędnym jest zachowanie porządku, sprawiedliwości i osiągnięcie Rewolucji Październikowej. Wszyscy chcemy pracować i budować nasze państwo w warunkach spokoju bez zagrożenia ze strony wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Naszym obowiązkiem jest wyeliminowanie wszelkich patologii, groźnych dla socjalistycznych podstaw państwa. Wśród nas są osoby, które ten porządek chcą zniszczyć. Nie możemy do tego dopuścić! Nie będziemy przebaczać bandytom, mordercom i zdrajcom! Tak, morderca naszych obywateli, ludzi pracy jest równocześnie zdrajcą tego kraju!

Szanowny sędzio, obywatele... Aby nasz kraj dalej rozwijał się w duchu zasad socjalistycznych, my, ludzie pracy, musimy wspólnie wyplenić bandytyzm i przestępczość, musimy należycie karać wszystkich morderców, którzy hamują rozwój naszego socjalistycznego państwa! Dlatego też, wnioskuje na podstawie artykułu sto drugiego punkt trzeci o karę 25 lat pozbawienia wolności i 5 lat zsyłki.

Tłum brawami nagroził „humanitarną” decyzję prokuratora.

Igor tymczasem nie mógł wydobyć z siebie żadnego słowa. Wystąpienie prokuratora i reakcja zebranych ludzi sparaliżowały jego ruchy. Poczłł suchość w ustach i nagły ból przeszywający całe jego ciało. Nigdy wcześniej nie przeżył takiego emocjonalnego szoku jak podczas obecnej rozprawy.

Sędzia poprosił publiczność o ciszę i zwrócił się do oskarżonego:

- Macie prawo zabrać teraz głos.

Igor przez moment sprawiał wrażenie jakby nie docierały do niego żadne słowa. Zebrał jednak resztki sił, wstał i zaczął mówić.

- Ja jestem niewinny, nie zabiłem tego człowieka, nie byłem pijany, ani nie jestem uzależniony od alkoholu... Chcę powiedzieć tylko jedną rzecz. Ten starzec miał rację, mówiąc, że ludzie w komunistycznych władzach sami są mordercami. Na tej sali właśnie mordercy mnie osądzają. Co więcej, osądzają niewinnych ludzi tak ostro aby ukryć własne przestępstwa, aby czuć się bezkarnymi. To jest prawdziwe zagrożenie dla tego państwa. Obrońca i prokurator wystąpili przed sądem mówiąc o porządku i miłości do ludzi. Ja do dzisiaj też ulegałem złudzeniu, że rewolucja była dla dobra tego państwa. Nic bardziej mylnego. niesprawiedliwość i chaos wzra-

sta każdego dnia. obrońca i prokurator niczym się nie różnią, mówią to samo tylko innymi słowami. Ich celem jest zniszczenie człowieka. Nikt nie szuka prawdy, sprawiedliwości. Nie będę zwracał się do sądu używając wyrażen „szanowny” czy „dostojny”, bo te cechy jemu się nie należą. Zwrócę się do tych ludzi. – w tym momencie wskazał ręką na zebraną publiczność. - Macie teraz możliwość zabrać głos i domagać się poznania prawdy. Macie szansę bronić sprawiedliwości i uchronić ten kraj przed całkowitym upadkiem. Musicie wiedzieć, że jeżeli dzisiaj będziecie milczeć, jutro lub pojutrze ktoś z was może się znaleźć na moim miejscu. Nie znacie dnia kiedy milicjanci wtargną do waszego domu, zamkną na miesiąc w brudnej celi by potem oskarżyć was o coś, z czym nie macie nic wspólnego.

To prawda, że od dłuższego czasu znałem się z tym starcem. Był to bardzo mądry człowiek, w wielu sprawach podzielałem jego poglądy. Bardzo szybko znaleźliśmy wspólny język i łączyła nas szczerza przyjaźń. Cały czas nie mogę uwierzyć, że on nie żyje. Jest to dla mnie prawdziwy szok.

Wciąż zadawano mi pytania dlaczego zamordowałem? Powtarzam raz jeszcze, że nigdy nikogo bym nie zabił. Tym bardziej tego zacnego człowieka, jakich już mało w tym kraju. On ciężko chorował. Jednakże dzień przed śmiercią poczuł się nieco lepiej. Wspólnie spędzili-

śmy Boże Narodzenie. Rankiem 7 stycznia zauważyłem, że nie miał gorączki i jego stan był stabilny dlatego też gdy położył się do łóżka by odpocząć, opuściłem chatę i wróciłem na saniach do swojego domu. Wiedziałem, że niebawem miał też do niego przyjść lekarz, więc starzec miał opiekę. Tak wyglądał ten dzień w rzeczywistości. Jeśli chcecie poznać prawdę to właśnie ją usłyszeliście. Wszyscy jednak zapewne bardziej ufacie tym skandalicznym oszczerstwom, które zawarte są w tej leżącej na stole dokumentacji.

Przebywając miesiąc w celi nie miałem nic do roboty więc dużo myślałem. Dopiero teraz zrozumiałem czym jest życie w tym państwie. Przez lata każdy mój dzień wyglądał tak samo. Żyłem jak robot pokonując bezmyślnie drogę z domu do pracy i z powrotem. To wszystko nie miało głębszego sensu. Teraz patrzę na świat z nieco innej perspektywy. Jeżeli nic nie ulegnie tutaj zmianie ten kraj będzie skazany na zagładę.

A tak wracając do spraw związanych ze sprawiedliwością. Czy to nie wy szanowny panie prokuratorze, osiemnaście lat temu wtargnęliście do szkolnej klasy, w której na oczach dzieci zabiliście nauczyciela za głoszone rzekomo przez niego antyrewolucyjne hasła ? Tak się składa, że wówczas ja byłem w tej klasie i do dzisiaj odczuwam traumę spowodowaną tym widokiem. Teraz natomiast macie prawo mówić o porządku i sprawiedli-

wości ? Za kogo wy się uważacie ?!

W tym momencie szybko powstał prokurator i krzyknął:

- Ty kłamco, ty łajdaku! Lepiej zamilcz, inaczej własnymi rękami wyrwę ci ten parszywy język!

Igor jak gdyby nic się nie stało, odważnie kontynuował:

- Panie Czernow, sami mówiliście, że rewolucja przyniosła nam wolność w każdej sferze życia. Zgodnie z waszymi słowami mamy więc też wolność słowa. Ja spokojnie słuchałem waszych bezpodstawnych oszczerstw więc proszę i mnie posłuchać do końca. Jeżeli nie życzycie sobie jednak słuchać prawdy na temat śmierci nauczyciela to może zechcecie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego osobiście podjęliście decyzję o represjonowaniu i przesiedleniu rodziny Kowalczyków ? Co takiego złego oni uczynili ? Że wyrażali swoje poglądy ? Przecież żyjemy w wolnym kraju! A czy pamiętacie jak w bestialski sposób zabarykadowaliście Bogoliubowa w jego własnym domu, by potem podłożyć ogień i skazać tego biednego człowieka na straszną śmierć ? Czy...

Igor już nie dokończył zdania. Wzburzony prokurator wstał ze swojego miejsca, wyciągnął pistolet i zaczął krzyczeć:

- Zabierzcie stąd tego drania! Zamknijcie go w celi, a ja już sam nauczę go szacunku dla sądu!

Młodzieniec nie zwracał uwagi na słowa prokuratora i mówił dalej:

- A może chcecie teraz usłyszeć prawdę na temat naszego szanownego i dostojnego sędziego ? Osoba ta jest postawiona wyżej w hierarchii niż prokurator więc nie trzeba tutaj dużo mówić. Wszyscy doskonale wiemy, że jest on winny śmierci znacznie większej liczby niewinnych osób niż prokurator. Razem więc tworzą zgraną grupę, która ich zdaniem ma bronić porządku w kraju a w rzeczywistości prowadzi nas wszystkich do upadku. Kto jest więc mordercą ?! Odpowiedź chyba wydaje się być oczywista...

Igor chciał jeszcze dołożyć kilka słów, gdy z miejsca poderwał się nagle siedzący obok sędziego jeden z ławników:

- Sąd wychodzi na naradę!

Po godzinie ten sam ławnik pojawił się ponownie na sali rozpraw i zakomunikował:

- Proszę wstać, sąd idzie!

Wówczas głos zabrał sędzia, który odczytał ostateczny wyrok dla Igora:

- Sąd uznaje obywatela Igora Kuzniecowa (Igor nosił nazwisko swojej matki) na podstawie artykułu sto drugiego punkt trzeci winnym morderstwa obywatela Anatolija Solowiowa i skazuje go na 25 lat łagru i 10 lat zsyłki na północ kraju.

Sędzia szybko zamknął proces i opuścił salę rozpraw.

Igor ironicznie się uśmiechnął, sprawiając wrażenie jakby wyrok był mu całkowicie obojętny. W głębi duszy bolało go jednak, że słowa wypowiedziane pod adresem uczestniczących w rozprawie prawników, pozostały bez żadnego echa...

Dla lekarza najważniejsze było zdobycie testamentu starca. Gdy 7 stycznia milicjanci skierowali się z miejsca zbrodni w kierunku mieszkania Igora, Iwanow odkrył w przydomowym ogrodzie swojej ofiary ślady konia i sań. Było dla niego oczywiste, że odkryty trop był związany z nie do końca usłyszaną przez niego ostatnią wolą starca. Długo się nie zastanawiając, lekarz ruszył w kierunku, w którym prowadziły pozostawione na śniegu ślady. W pewnym momencie przypomniał sobie jednak, że Solowiow wraz z młodzieńcem powrócił z wyprawy do swojego domu dopiero nad ranem. Idąc pieszo nie miał więc szans dotrzeć do celu w ciągu jednego dnia. Zawrócił, przygotował swojego konia do drogi, w torbę zapakował trochę żywności i dopiero wówczas ruszył w drogę.

Wciąż padający śnieg zatarł w niektórych miejscach ślady sań, co nieco pokrzyżowało Iwanowowi plany łatwego dotarcia do celu. Gdy dotarł do Angarska był już późny wieczór. We wsi postanowił więc zatrzymać się na noc i dopiero rankiem następnego dnia kontynuować

wać wyprawę. Tutaj jednak spotkał go początkowo zawód. Pukając do drzwi jednego z domostw przez długi czas długo nikt nie otwierał. Dopiero przy trzeciej próbie przy niewielkim oknie pojawiła się starsza kobieta. Sprawiała wrażenie wystraszonej i nieco zaskoczonej niespodziewaną wizytą gościa. Wówczas odezwał się Iwanow:

- Jestem lekarzem, uczciwym człowiekiem, jestem członkiem Partii, nie chcę wam wyrządzić żadnej krzywdy!

Słowa lekarza wywołały jednak skutek odwrotny od zamierzonego. Gospodyni zasłoniła firanki i w całkowitym milczeniu zniknęła we wnętrzu swojego ledwie oświetlonego domostwa.

Iwanow skierował się do sąsiedniej chałupy, gdzie został przyjęty z większym szacunkiem. Starszy mężczyzna, który był gospodarzem domu zaprosił go na przygotowaną przez swoją żonę kolację. Lekarza niezmiernie ucieszyła taka gościnność nieznajomych. Uczta trwała do późnego wieczora. Jedząc i pijąc wódkę, bardzo szybko nawiązali bliższy kontakt. Gdy oboje byli już pod znacznym wpływem alkoholu, do pokoju w którym trwała biesiada weszła żona gospodarza wraz ze swoją czternastoletnią córką. Iwanow zaproponował aby przysiadły się do nich. Kobieta i młoda dziewczyna, nieco skrepowane, zajęły miejsca przy okrągłym dREW-

nianym stole. Początkowo tylko przysłuchiwały się rozmowie, od czasu do czasu spoglądając na będącego w doskonałym humorze lekarza.

- Wypijcie z nami! – rzekł Iwanow i zaczął nalewać do szklanek wódkę. Następnie powstał i wznosił toast za wszystkich komunistów i uczestników rewolucji. Żona gospodarza chwyciła swoją szklankę, wypiła jej zawartość i skrzywiła się w pół grymasie, pół uśmiechu.

- Wy również spróbujcie, młoda niewiasto! – zwrócił się lekarz do córki gospodarzy, która wciąż nieco onieśmielona całą sytuacją siedziała w milczeniu.

- Ja nigdy nie piłam wódki i chyba jeszcze nie mogę. – odezwała się delikatnym głosem dziewczyna.

Nieprzeciętne zdolności oratorskie lekarza a także brak sprzeciwu ze strony rodziców spowodowały, że córka gospodarza wypiła po raz pierwszy w życiu alkoholowy trunek.

Od tego momentu kobiety już aktywnie uczestniczyły w biesiadzie. Wszyscy wspólnie pili, śpiewali i tańczyli. Była już głęboka noc gdy gospodarz nagle siadł na fotel przy kominku i po chwili w całym pokoju dało się usłyszeć coraz głośniejsze pochrapywanie.

- Chodź ze mną, muszę spojrzeć na mojego konia! – powiedział Iwanow do żony gospodarza. Po chwili oboje wyszli z chałupy i znaleźli się w sąsiednim pomieszczeniu gospodarskim, gdzie siedli na grubej war-

stwie siana. Kobieta nieco drżała więc lekarz przysunął się do niej. Przez chwilę rozmawiali, po czym odurzona alkoholem żona gospodarza uległa żądzy chwili...

Gdy kobieta usnęła, lekarz po cichu opuścił pomieszczenie i wrócił do pokoju, w którym nie tak dawno wszyscy wspólnie biesiadowali. Gospodarz spał głęboko a jego młoda córka leżała przykryta po przeciwległej stronie pokoju. Drobnymi krokami Iwanow zbliżył się do łóżka dziewczyny, usiadł i zaczął ją delikatnie dotykać po całym ciele...

- Kim jesteś ?! – cichym, zmęczonym głosem rzekła niewiasta.

- To ja moja kochana, nie bój się, wszystko będzie dobrze! – odezwał się Iwanow i położył się obok niej. Dziewczyna, wciąż będąca pod wpływem alkoholu, nie sprzeciwiała się coraz bardziej odważnym ruchom znacznie starszego mężczyzny. W odległości zaledwie kilku metrów był jej ojciec, ale jego nader głośne chrapanie jasno wskazywało, że nawet nie domyślał się co działo się w pokoju...

Kiedy młoda dziewczyna zasnęła, lekarz powrócił do pomieszczenia, gdzie na sianie leżała żona gospodarza.

- Gdzie byłeś ? – rzekła kobieta

- Szukałem jakiejś kurtki, bardzo zimna noc. – odpowiedział Iwanow po czym oboje ponownie położyli się blisko siebie.

Gdy na niebie pojawiły się pierwsze promienie słońca lekarz zerwał się szybko na nogi i powiedział:

- Czas na mnie! Muszę już jechać dalej!

Kobieta przytuliła go a następnie cichym głosem zapytała:

- Czy jeszcze będziesz kiedyś naszym gościem ?

- Na pewno! – odparł Iwanow i po chwili na swoim koniu powrócił na szlak, który miał go doprowadzić do ukrytego testamentu...

Kobieta tymczasem weszła do domu i od razu usłyszała pytanie od swojej córki:

- Gdzie jest nasz gość ?

- Wyjechał wczesnym rankiem.

Młoda dziewczyna zaczęła płakać. Znaczenie tych łez było dla żony gospodarza oczywiste jednak nie powiedziała ani słowa. Przytuliła mocno swoje dziecko i pomyślała: „od tego się nie umiera”...

Ślady sań Igora doprowadziły lekarza do jaskini, w której od razu zwrócił uwagę na pozostałości ogniska. Wówczas był już pewny, że dotarł do celu.

- Nareszcie! – krzyknął Iwanow będąc pewny, że nikt go tutaj nie usłyszy. Początkowo uważnie przyglądał się skalnej grocie, chcąc odnaleźć jakieś znaki wskazujące na miejsce ukrycia testamentu. Wciąż jednak nie wiedział czym tak naprawdę była ostatnia wola starca. In-

tuicja podpowiadała mu jednak, że musiały to być cenne przedmioty i skarby, gdyż inaczej nikt nie fatygowałby się z ich ukrywaniem w nieodwiedzanej przez nikogo odległej leśnej jaskini. Iwanow uznał, że konieczne będzie przedostanie się przez zawaaloną ścianę do wnętrza pieczary. Zdając sobie sprawę, że nie dokona tego bez odpowiedniego sprzętu, postanowił przełożyć tę operację na bardziej sprzyjający okres wiosną. Był pewny, że do tego czasu nikt nie odkryje tego miejsca, a nawet jeśli tak by się stało to nikomu nie przyszłoby do głowy, że znajdują się w tym miejscu różne cenności. Lekarz dosiadł swojego konia i ruszył zadowolony z połowicznego osiągnięcia celu w drogę powrotną do domu.

Pewnego ranka do ambulatorium, w którym Iwanow przyjmował swoich pacjentów przyszedł nieco posiwiały mężczyzna. Nie zastawszy tam lekarza biegiem ruszył w kierunku jego domu. Energicznie zapukał do drzwi, krzycząc łamanym rosyjskim:

- Pomocy, lekarzu! Moje dziecko bardzo źle się czuje. Ma ogromne bóle brzucha. Wszyscy całą noc nie spaliśmy!

- Oh! Znowu jakiś czarny przybłąda! – powiedział w myślach Iwanow wcale nie zamierzając wstawać z łóżka. Gdy jednak pukanie nie ustawało przez dłuższą chwilę, wreszcie zdecydował się otworzyć drzwi.

- Co się dzieje ?! Wejdz do środka. Straszliwy mróz a ty nawet czapki nie nosisz.

- Mróz nie ma teraz znaczenia. Bardzo boję się o mojego syna! Pomóżcie mi!

- Jak się nazywasz ?

- Agaj!

- Więc powiedz mi Agaju, gdzie znajduje się teraz twoje dziecko ?

- W domu, lekarzu.

- Przecież wiesz, że musisz go przyprowadzić do ambulatorium.

- On jest w bardzo złym stanie! Boję się, że może coś mu się stać po drodze. Czy moglibyście przyjść i zbadać go w moim domu ?

- Nie, nie! Mój Agaju, skąd mam mieć tyle czasu, aby chodzić po całej wsi i szukać pacjentów ?! Za godzinę przyprowadź go do ambulatorium i zobaczymy co mu dolega. Później jednak wychodzę gdzie indziej więc pośpiesz się.

Po upływie wyznaczonego przez Iwanowa czasu, Agaj zjawił się w miejscu przyjęć pacjentów. Trzymając na rękach swojego syna, nogą otworzył drzwi i wszedł do środka, gdzie zastał przybyłego nieco wcześniej lekarza.

- Czy nie należałoby najpierw zapukać ? – zwrócił się do mężczyzny nieco urażony Iwanow.

- Wybaczcie drogi lekarzu, ale mój syn cierpi i wiecie jak czuje się ojciec w takiej sytuacji.

„Czyżby on odczuwał jakąś miłość rodzicielską ?”
- powiedział półgłosem lekarz zdejmując jednocześnie swój płaszcz by założyć biały fartuch. W tym momencie uwagę Agaja przyciągnął schowany za pasem Iwanowa rewolwer, a dokładniej jego pozłacany uchwyt. Mężczyzna nie potrzebował zbyt dużo czasu aby przypomnieć sobie, że broń tę przyniósł mu do obicia złotem zamordowany Anatolij Solowiow. Agaj potrafił zachować zimną krew i nic nie odrzekł. Wiedział jednak, że prawdopodobnie odkrył prawdziwego mordercę starca. Odrzucił jednak na chwilę wszystkie swoje myśli by położyć swojego syna na przygotowanym do badań stole. Iwanow pozornie i nad wyraz niedbale zbadał młodego pacjenta po czym zwrócił się do ojca dziecka:

- Nic poważnego. Po prostu się przeziębził. Daj mu tę tabletkę i wszystko samo przejdzie.

Agaj jako wyraz wdzięczności za pomoc postawił na stole butelkę wódki i szybko zabrał syna z powrotem do domu.

Następnej nocy dwunastoletni chłopiec poczuł się jeszcze gorzej. Bóle nasiliły się i dziecko zaczęło tracić przytomność. Agaj bez wahania pochwycił syna na ręce i ruszył na swoich starych, drewnianych saniach w kierunku oddalonego o kilka kilometrów szpitala. Po

przybyciu na miejsce, pełniący dyżur lekarz natychmiast zbadał pacjenta.

- Niestety, za późno... Zapalenie wyrostka robaczkowego. Co więcej, wystąpiło krwawienie wewnętrzne z jelit. Nie jesteśmy w stanie już nic zrobić. Gdybyście przyjechali dwie godziny wcześniej bylibyśmy w stanie jeszcze uratować dziecko. Bardzo mi przykro.

Po tych słowach Agaj z rozpaczony ledwie trzymał się nogach.

Młodego pacjenta przez godzinę jeszcze reanimowano lecz wysiłki lekarzy były próżne. Po godzinie chłopiec zmarł.

Przez kolejny tydzień Agaj nie wychodził ze swojego domu. Nie mógł pogodzić się ze stratą swojego ukochanego syna. Czuł wielką nienawiść do Iwanowa, którego obarczył winą za śmierć dziecka. Czarę goryczy przelał ostatecznie widok złotego rewolweru za pasem lekarza. Gdy Agaj odzyskał siły postanowił pójść na milicję by przedstawić funkcjonariuszom swoje podejrzenia względem Iwanowa. Na posterunku dopiero po godzinie oczekiwania umożliwiono mu przedstawienie swojej wersji zdarzeń. Będąc zdenerwowanym, mężczyzna gubił się jednak w swoich słowach.

- Krótko! Co chcecie powiedzieć, bo już zgubiłem się w waszych zeznaniach. – odparł jeden z milicjantów.

- Chcę powiedzieć, że to nie Igor Kuzniecowa zamordował przed kilkoma tygodniami obywatela Anatolija Solowiowa.

- Na jakiej podstawie podważacie wyniki śledztwa rosyjskiej milicji i decyzję sądu ?

- Tydzień temu w ambulatorium zauważyłem za pasem lekarza Iwanowa rewolwer, którego uchwyt osobiście pozłacałem dla Anatolija Solowiowa. W jaki sposób broń ta znalazła się w ręku lekarza ? Wydaje mi się, że podczas śledztwa popełniony został błąd.

- Oh! I teraz myślicie, że wszystkie służby ponownie będą rozpatrywać tę sprawę z powodu rzekomo zauważonego rewolweru. Decyzja sądu była podparta wieloma dowodami. Nikt już nie będzie się zajmował tą sprawą.

- Jestem pewny, że się nie mylę. To był dokładnie ten rewolwer. Wykonywałem uchwyt z wielką starannością i pamiętam najmniejsze jego detale. Wzrok mnie zresztą jeszcze nie myli. Stałem blisko lekarza i dobrze się przyjrzałem tej broni.

Siedzący do tej pory cicho major milicji po tych słowach rzekł nieco podniesionym tonem:

- Napiszcie na tej kartce co mówicie i później to rozpatrzemy!

- Nie umiem ani pisać ani czytać.

- A co umiecie do diabła ?! Kim jesteście w ogóle ?! Nie mam czasu na rozmowy z wami. Napiszę szybko co chcecie a wy podpiszecie się na końcu.

- Ale ja nie umiem czytać. Skąd mam wiedzieć co podpisuję ?

- A więc mi nie ufacie ?! Władze tego kraju mają do mnie szacunek i zaufanie a wy nie ?! Wynoś się stąd i podziękuj Bogu, że nie wylądowałeś w jednej celi obok Kuzniecowa!

Gdy Agaj opuścił posterunek major zawołał do swojego gabinetu dwóch współpracowników.

- Przed chwilą wyszedł ode mnie jeden Cygan. Złapcie go i weźcie na pierwszy oddział a potem tak się nim zajmijcie aby zapomniał jak się nazywa.

Funkcjonariusze wykonali rozkaz i doprowadzili Agaja do jednego z pomieszczeń, w którym torturowano podejrzanych. Okaleczony i pobity mężczyzna ostatecznie zaprzeczył by kiedykolwiek znał Anatolija Solowio-wa i po kilku godzinach został wypuszczony.

Przez kolejne dni Agaj leżał w łóżku. W tym czasie myślał tylko o jednym: Jak zemścić się na Iwanowie. Gdy był już w stanie stanąć o własnych siłach na nogi śledził lekarza dniem i nocą. Nie spuszczał go z oczu ani na moment.

Iwanow tymczasem został wezwany na posterunek milicji, gdzie stawił się przed majorem, z którym wcześniej rozmawiał Cygan.

- Otrzymaliśmy informację, że posiadacie broń a do-

kładnie połączony rewolwer, który miał być rzekomo własnością zamordowanego niedawno Anatolija Solowiowa. Czy to prawda? – spytał funkcjonariusz.

- To kłamstwo. Moją jedyną bronią jest sprzęt do mierzenia ciśnienia majorze. – pewnie odparł lekarz.

- Nie wiem co ukrywacie w tym ambulatorium, ale na pewno nie mogę dopuścić do rozpoczęcia kolejnego śledztwa. Mogę stracić pracę za ewentualne błędy. Mówię teraz jak komunista do komunisty: Jeżeli macie rewolwer to zróbcie coś z nim, aby przypadkiem nie wpadł w niepożądane ręce, rozumiemy się?

Iwanow wyciągnął z płaszcza dwie butelki wódki i postawił je na stole majora.

- Oh! Niepotrzebnie się fatygowaliście. Dobrze, dobrze, od dzisiaj będziemy przyjaciółmi.

- Nie ma problemu majorze. Czas już na mnie. Do widzenia.

- Do widzenia. Ale pamiętajcie aby omijać z daleka tego Cygana. Nazywa się Agaj.

- Będę ostrożny. – rzekł Iwanow po czym uściśnął dłoń majora i opuścił gabinet.

Agaj przeczuwał, że przeciwko niemu mógł być szykowany jakiś spisek. Czekał aż się ociepli by opuścić swój dom i przenieść się w bardziej bezpieczne miejsce. Nadal jednak podążał za lekarzem. Rządza zemsty była silniejsza niż własne bezpieczeństwo. Również lekarz

wychodząc z domu zachowywał rozwagę i czujnie rozglądał się za każdym razem dookoła. Wiedział doskonale, że teraz w osobie Agaja ma przebiegłego wroga.

Na początku kwietnia, gdy śnieg zaczął topnieć i drogi stały się przejezdne Iwanow dosiadł swojego konia i ruszył w kierunku jaskini, w której znajdowały się skarby Kołczaka. Cierpliwy Agaj również tego dnia ostrożnie śledził lekarza. Po drodze co pewien czas Iwanow odwracał się do tyłu jakby czując, że ktoś za nim podążał. Gdy wreszcie stanął u wejścia do jaskini z pobliskich zarośli wyłonił się nagle Cygan.

- Co tu robisz ?! Czyżby wezwały cię dusze twoich ofiar ?! – spytał krzyżącym głosem Agaj.

Lekarz zaskoczony pojawieniem się Cygana szybko chwycił za rewolwer i wycelował w jego stronę. Agaj jednak przygotowany na taki obrót sprawy szybkim ruchem wybił broń z rąk napastnika za pomocą bata. Rewolwer przeleciał kilka metrów i zatrzymał się na kawałku kry płynącej po pobliskiej rzece.

- Dlaczego zabiłeś tego starca ?! Jaką krzywdę wyrządził ci ten niewinny młodzieniec aby wsadzać go na tyle lat do więzienia ?! – krzyknął Cygan bijąc przy tym z ogromną siłą batem o ziemię.

Iwanow nic nie odpowiedział lecz rzucił się w kierunku rzeki, by pochwycić oddalający się na kawałku

lodu rewolwer. Próbując go jednak dosięgnąć osunął się po stromym i śliskim brzegu po czym wpadł do mroźnej wody. Silny prąd od razu poniósł go w dół rzeki. Jeszcze kilkakrotnie wyłonił się spod wody próbując ratować swoje życie. Wszystkie te wysiłki były jednak na próżno. Po chwili ślad po nim zniknął. Lekarz przegrał walkę z bezwzględnym żywiołem...

Agaj chcąc całkowicie zatrzeć ślady istnienia swojego wroga, chwycił swój bat i zmusił konia lekarza do wejścia do lodowatej wody. Zwierzę nie miało szans na przeżycie w rwącej i mroźnej rzece. Gdy koń również został zabrany przez prąd wody Cygan przetarł nieco załzawione oczy. Żał było mu niewinnego konia lecz wiedział, że nie mógł pozwolić na pozostawienie jakiegokolwiek dowodu całego tego zdarzenia. Czując się już bezpiecznie Agaj usiadł na kamieniu i zapalił fajkę. Przez chwilę myślał nad celem, który sprowadził lekarza nad rzekę w pobliże jaskini. Nie znajdując na razie odpowiedzi na to nurtujące go pytanie dosiadł swoją klacz i po chwili znalazł się na wąskiej leśnej ścieżce.

Igor tymczasem w więziennej celi cierpiał z powodu zimna, głodu i samotności. Nie zamierzał się jednak poddawać. Jego jedynym celem życia była ucieczka z tego mrocznego miejsca i zemsta na ludziach, którzy nieuczciwie skazali go na tak bezwzględną karę. Młó-

dzieniec nieustannie myślał nad strategią ucieczki. Największy problem sprawiała lokalizacji więzienia. Najbliższa osada zamieszкана przez ludzi oddalona była co najmniej o dwieście kilometrów. Nawet gdyby udało mu się uciec, sam zapewne nie dałby rady przetrwać w dzikich lasach otaczających okolicę. Zresztą na terytorium Rosji prędzej czy później i tak zostałby złapany. Igor myślał zatem nad przedostaniem się za granicę. Największe wrażenie wywierała na nim zawsze odwaga, niezłomność i szczerą gościnność Gruzinów. To właśnie tam, w góry Kaukazu zamierzał uciec teraz niewinnie skazany Kuzniecowa. Na górzystym obszarze mógłby znów cieszyć się wolnością i prawdopodobnie nikt by go tam nie odnalazł. Igor wiedział jednak, że dla powodzenia tego planu musiał zbratać się z jakimś Gruzinem, których w więziennych murach wcale nie brakowało. Wspólnie mieliby więcej siły i większą szansę na pokonanie wielokilometrowej drogi na Kaukaz. Ostatecznie wybór padł na młodego chłopaka, którego w więziennej nomenklaturze nazywano recydywistą. Faktycznie jego imię i nazwisko brzmiało Giwi Tabatadze. W więzieniu został osadzony na osiem lat za rzekome przywłaszczenie sobie własności państwa, którą stanowiły nieco ponad trzy kilogramy ziaren zboża wysypanego z wagonu pociągu w okolicach jego domu. Fakt ten jeszcze bardziej utwierdził Igora w przekonaniu, że system, w

którym żyje jest pełen absurdu i kłamstwa. Giwi w momencie gdy zaprzyjaźnił się z Igozem odbył zaledwie dwa lata kary. Okres ten był jednak wystarczający, aby ze skromnego i cichego chłopaka przerodził się on w zuchwałego mężczyznę, który nie lękał się pięści najbardziej awanturnicznych współwięźniów. Igor jednak dostrzegał w nim również rozsądek, mądrość i przebiegłość. To właśnie te cechy przydadzą się najbardziej podczas przygotowywania ucieczki...

Patrząc na Giwiego Igor zastanawiał się wielokrotnie jakie życie czeka tego człowieka po wyjściu z więzienia. – Czy on jeszcze będzie w stanie żyć w społeczeństwie ? Przez kolejnych sześć lat on się przecież stanie prawdziwym dzikusiem w tej ponurej celi! – myślał sobie młodzieniec.

- Musimy się zaprzyjaźnić i razem opuścić to piekło!
– zdecydował ostatecznie Igor.

- Pytanie tylko jak ? Gdy coś wspomnę o ucieczce to czy mi zaufa ? Może mnie przecież uderzyć swoją potężną ręką i cały plan pójdzie na marne... Muszę mimo wszystko zaryzykować! – postanowił młodzieniec.

Następnego dnia, gdy zbliżał się wieczór, Igor w miejscu gdzie więźniowie mogli odbywać krótkie spacerki na świeżym powietrzu zauważył siedzącego Giwiego. Podeszedł do niego i poprosił o rozmowę. Młodzieniec pomimo tego iż miał dobrze przemyślany plan zagubił

się w swoich słowach i jego rozmówca w końcu przerwał mu monolog:

- Co się stało ? Dlaczego poprosiłeś mnie o rozmowę ? Czy wszystko w porządku ?

- Dla mnie wszystko w porządku było osiem lat temu mój przyjacielu... Teraz jestem na granicy życia i śmierci. Powoli tracę sens istnienia na tym świecie. Ale mam nadzieję, że w końcu spotkam kogoś, kto będzie w stanie przywrócić mi chęci do życia. Jednakże w tym miejscu żyć dalej już nie mogę!

- Igor! Proponujesz mi ucieczkę ?!

- Tak!

Giwi rozejrzał się swoim bacznyim wzrokiem po okolicy a gdy upewnił się, że nikt go nie obserwuje chwycił Igora za szyję, spojrzał mu groźnie w oczy po czym rzucił w leżącą obok śnieżną zaspę.

- Gadaj kto cię do mnie przysłał, inaczej cię zabiję!

- Nikt! Przysięgam! Ja sam! – wykrztusił z siebie oszołomiony młodzieniec.

- Idź do diabła! Nie zrobisz ze mnie głupca! Wynos się stąd zanim zrobię ci krzywdę!

- Nigdzie nie pójde! Wolę śmierć z ręki odważnego i dzielnego człowieka niż życie w tej paskudnej celi! Wiem, że dłużej tutaj nie wytrzymam! Razem nam się uda, jestem tego pewny!

- Nie prowokuj mnie Igor!

- Jeżeli ty do dzisiaj nie myślałeś o ucieczce, o wolności, o swobodzie, to jakoś powątpiewam w twoje gruzińskie pochodzenie! Czy Gruzin tak łatwo się poddaje ?! Twoi bracia walczyli o wolność do ostatniej kropli krwi! A ty zamierzasz tutaj zostać i udawać, że wszystko jest w porządku ?! Wiem, że razem uda nam się stąd uciec! Zaufaj mi!

- Pamiętaj, że jeżeli zostałeś przez kogoś do mnie przysłany to nic cię nie obroni. Znajdę cię nawet pod ziemią i zniszczę!

- Nie zdradzę cię! Po prostu mi zaufaj!

- Nawet jeśli plan się powiedzie, to potem przyjdzie nam się przedzierać przez tajgę, która rozciąga się tutaj na obszarze setek kilometrów.

- Uwierz w swoje siły i myśl pozytywnie! Nie poddawaj się ! Pamiętaj, że brak wiary we własne możliwości jest gorszy niż zdrada! Teraz musimy się rozejść aby nikt nas przypadkiem nie spostrzegł bo cały plan legnie w gruzach. Jutro się znów spotkamy.

Od tego momentu dla Giwiego i Igora rozpoczęły się nieprzespane noce, potajemne spotkania i opracowywanie skutecznego planu ucieczki. Wspólne rozmowy z Igorem pozwoliły Gruzinowi ponownie odzyskać wiarę w siebie. Oboje wiedzieli, że każdy szczegół tej nader niebezpiecznej i ryzykownej operacji musiał być dokładnie przemyślany i precyzyjnie zaplanowany. Niepowodzenie akcji oznaczało ich śmierć...

Cały więzienny kompleks zbudowany był z drewnianych bali. Układ pomieszczeń i bacznie strzegący porządku strażnicy wręcz uniemożliwiali potencjalnym zuchwalcom ucieczkę. Nawet gdyby komuś udało się umknąć niepostrzeżenie z celi, to miałby przed sobą kolejną przeszkodę. Co dziesięć metrów rozciągnięte były wysokie ogrodzenia wykonane z drutu kolczastego. W sumie takich kolczastych ścian było sześć. Kilka metrów dalej wokół całego kompleksu ułożona była ziemia, pod którą znajdowały się specjalne czujniki. Po niefortunnym nadejściu od razu włączał się alarm i potencjalny uciekinier zostałby na miejscu rozstrzelany przez strażników. Na końcu kompleksu znajdował się sześciometrowy mur. Wokół niego, dokładnie co pięćdziesiąt metrów stały wysokie budki obserwacyjne, w których również regularnie pełnili służbę uzbrojeni stróże.

W nieco jaśniejszym świetle przedstawiała się ucieczka z okolicznej tajgi, w której więźniowie zmuszani byli do katorżniczej pracy. Miejsce to otaczało tylko jedno niezbyt wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego, wzdłuż którego poruszali się w jednym kierunku strażnicy z psami. To właśnie w tym miejscu zaczęli upatrywać swojej szansy niepokorni młodzieńcy...

W ciągu kilku tygodni przygotowani do całej akcji Igor i Giwi zaprzyjaźnili się. Nabrali do siebie wzajem-

nego zaufania i szacunku. Z niewielkich porcji jedzenia jakie otrzymywali w więzieniu połowę odkładali w tylko im znane miejsce. Żywność ta miała im pozwolić przetrwać przez co najmniej kilka dni od momentu opuszczenia więziennego kompleksu, kiedy będą musieli bardzo szybko oddalić się od niebezpiecznej strefy. Gdy wszystkie szczegóły zostały już dopięte, młodzieńcy wyznaczyli datę swojej ucieczki na dwudziestego drugiego czerwca..

Giwi kilka dni wcześniej poprosił o pomoc dwóch innych współwięźniów. Byli to jego rodacy: Dawid Karszia oraz Dżguna Kirdia. W jego przekonaniu były to osoby, którym można było powierzyć największy sekret. W dniu ucieczki mieli oni oddalić się w tajdze na kilkanaście metrów. Wówczas ogłoszony zostałby alarm a w całym zgiefku Igor i Giwi mogliby szybko przedrzeć się przez ogrodzenie, które wolne byłoby wówczas od strażników. Dawid i Dżguna mieli potem powiedzieć, że przypadkiem zbyt daleko się oddali, rzekomo w poszukiwaniu grzybów. Za taki występki otrzymaliby pięciodniową karę. Gruzini jednak gotowi byli do poświęceń.

Kiedy nadszedł dzień ucieczki, emocje młodych przyjaciół sięgnęły zenitu. Przed wyjściem do tajgi oboje posmarowali swoje buty od spodu czosnkiem, aby utrudnić psom strażników wykrycie ich tropu. Wszystko wydawało się być dobrze przygotowane. Igora jednak

dreńczyły złe przeczucia. Ostatniej nocy praktycznie w ogóle nie zmrużył oka. Zdawał sobie sprawę, że nawet najlepiej opracowany plan nie zawsze się sprawdza w praktyce... Z tego też powodu postanowił przekazać Giwiemu swoją największą tajemnicę.

- Mój drogi przyjacielu, - mówił Igor, - czuję, że nasza ucieczka może się nie udać. Sam wiesz na jak niebezpieczny krok się zdecydowaliśmy. Ktoś z nas może podczas całej tej akcji zginąć. Z tego też powodu postanowiłem, że zanim wyjdziemy do tajgi przekażę ci pewien sekret. Musisz mi jednak przysiąc, że ta rozmowa pozostanie wyłącznie między nami. Chciałbym, abyś wypełnił ostatni testament mojego ojca.

Mówiąc dalej, Igor wyciągnął przechowywany specjalnie na ten moment atrament i na udzie swojego przyjaciela narysował mapę, która miała doprowadzić Giwiego do jaskini ze skarbem. Młody Gruzin obiecał, że informację tę zatrzyma wyłącznie dla siebie aż do śmierci. Bardzo szanował Igora. Imponowała mu jego głęboka miłość do wolności, chęć poznawania prawdy, honor i duma.

- Niech Bóg mnie ukarze jeśli kiedykolwiek zdradzę ten sekret! – odparł Giwi.

- Ja zaufałem tobie, mój drogi przyjacielu już kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem. Wtedy jeszcze się w ogóle nie znaliśmy ale dostrzegłem w tobie cechy czło-

wieka mądrego i rozsądnego. Dlatego też postanowiłem właśnie tobie przekazać ten wielki sekret, który zarazem jest testamentem mojego ojca.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali po czym oboje zmówili modlitwę i pożegnali się. O godzinie dwunastej zaplanowane było wyjście do tajgi. Wówczas też należało przystąpić do realizacji tak skrupulatnie przygotowywanego planu...

Dokładnie o wyznaczonej porze więźniowie znaleźli się na swoich miejscach pracy. Wówczas Giwi dał znać Dawidowi i Dżgunie aby przystąpili do działania. Tak jak wcześniej było ustalone, obaj Gruzini stopniowo zaczęli oddalać się w głąb tajgi. Uciekinierzy zaś gotowili byli do podjęcia ostatecznego kroku. Mijały kolejne sekundy ale nie dało się słyszeć alarmu co wydało się obu młodzieńcom podejrzanym.

- Co się dzieje ? Chyba niezauważenie przeszli poza wyznaczoną strefę. – powiedział Giwi.

- Nie ma czasu do stracenia! – lekko podniesionym głosem rzekł Igor.

Oboje położyli się na ziemi i wśród traw zaczęli czołgać się kierunku ogrodzenia. Z niemałym wysiłkiem udało im się przejść poza kompleks więzienny gdzie znaleźli się nad brzegiem rwącej rzeki. Po mniej więcej dziesięciu minutach, pomimo wielkiego szumu wody usłyszeli wreszcie alarm.

- Pośpieszmy się! – krzyknęli niemal równocześnie i zaczęli biec wzdłuż brzegu. Po chwili doszedł ich odgłos szczekających psów, które zostały spuszczone aby doścignęły uciekinierów.

- Nie damy rady! – wykrztusił z siebie wyczerpany szybkim biegiem Igor. Giwi w tym czasie słysząc nadbiegające psy zasłonił Igora i po chwili poczuł na swoich plecach przeszywający ból wbijających się w jego skórę kłów agresywnych zwierząt. Gruzin zdołał jednak zadać potężny cios prawą ręką, który odrzucił psa aż do rzeki. Było to jednak pyrrusowe zwycięstwo. W tym czasie doszło do nich dwunastu uzbrojonych w karabiny strażników. Jeden z nich wycelował w stronę Giwiego i już zamierzał wystrzelić, gdy jego współtowarzysz szybkim ruchem wytrącił mu broń z rąk. W tym momencie dało się usłyszeć słowa: не стреляйте, земляк мой. Było to jednak tylko odsunięcie wyroku w czasie.

Gdy uciekinierzy zostali doprowadzeni z powrotem do kompleksu więziennego wsadzono ich do pomieszczenia, które zwano „wachtą”. W rzeczywistości było to miejsce tortur i wykonywania wyroków śmierci. Najpierw Giwi został uderzony karabinem w głowę i oszołomiony upadł na ziemię. Cios nie był jednak na tyle silny aby pozbawić umięśnionego mężczyznę świadomości. Leżąc na ziemi był pewny, że zaraz obok niego pojawi się Igor. Tymczasem jeden ze strażników wycelował ka-

rabin w stronę Kuzniecowa i wystrzelił. Dźwięk broni pozbawił Gruzina ostatnich złudzeń. Stało się to, czego najbardziej obawiał się Igor. Po chwili, gdy odwrócił nieco głowę, zauważył leżące na ziemi ciało swojego przyjaciela. W oku męznego Giwiego pojawiła się łza...

Zwłoki Igora wyniesione zostały na centralny dziedziniec kompleksu, obok których postawiono napis: „Taki los spotka każdego, kto spróbuje uciec.” Powracający z miejsca pracy w tajdze więźniowie mijali ten przerażający obraz z niemalym lękiem. Jeszcze większy strach poczuli idący razem Dżguna Kordia i Dawid Korszia. Brak leżącego obok drugiego uciekiniera oznaczał dla nich jedno: W osobie Giwiego, postrachu całego więzienia, mieli teraz nieprzejednanego wroga...

Następnego dnia wczesnym rankiem Giwi został zabrany na dwugodzinne przesłuchanie w obecności szefa więziennego kompleksu Aleksandra Magilata.

- Dlaczego zdecydowaliście się uciec ? – ostro i z wielką powagą spytał Gruzina naczelnik.

- Szanowny naczelniku, jeśli zajrzelibyście do mojej teczki, gdzie szczegółowo opisany jest powód mojego aresztowania, na pewno zrozumielibyście dlaczego chciałem opuścić to piekło!

- Wiem, wiem! Ale co my możemy zrobić ?! Tutaj 90% osób siedzi za podobne występki. Ja wykonuję jedynie swoją pracę. Powierzono mi nadzór nad tym wię-

zieniem i moim zadaniem jest dopilnowanie aby nikt stąd przedwcześnie nie wyszedł. Jeśli ktoś mi ucieknie sam otrzymam równie surową karę.

Giwi ucichł i tylko jednym okiem spoglądał na wiszący w gabinecie portret Stalina. Nie uszło to uwadze Magilata i niespodziewanie zapytał:

- Gori daleko jest od Charagauli ?

- Nie, będzie jakieś cztery, może pięć kilometrów.

- Byliście kiedyś w Gori ?

- Wiele razy!

- Widziałeś dom, w którym urodził się Stalin ?

- Oczywiście!

- Ja niestety jeszcze nigdy nie byłem w tamtych stronach. Kiedy wyjdiesz na wolność może przyjadę do ciebie w odwiedziny!

- Eh... Naczelniku, kiedy przyjdzie do mnie ta wolność ? Chyba po śmierci...

- Przyjdzie, przyjdzie! Dobrze się sprawujcie a poczujecie jeszcze smak życia na wolności. Ludzie odsiadali tutaj surowsze wyroki i wyszli, żyjąc i pracując teraz gdzieś daleko stąd. Na razie powinienesz dziękować strażnikowi, który uratował ci życie. Gdyby nie Zakro Nikolaiszwili leżelibyście teraz obok Igora. I właśnie za to mam szacunek do Gruzinów. Nie ważne w jakiej się znajdziecie sytuacji, zawsze będziecie solidarni! Zakro przez ciebie poniesie karę, ale nie widać by się jakoś

tym przejmował. Duma, honor i solidarność – za to was szanuję.

Giwi ucieszył się, że poznał imię i nazwisko swojego wybawcy. Pozytywnie zareagował również na to, iż naczelnik nie wiedział nic na temat jego rodaków, Korszii i Kordii. – W takim razie był nieświadomy ich zdrady. – Powiedział sobie w myślach Gruzin jednocześnie lekko się uśmiechając.

- Ale co mam teraz z tobą uczynić ? – kontynuował Magilat. Nie chcę oddawać twojej sprawy do sądu bo dostaniesz kilka, jak nie kilkanaście kolejnych lat. Napisz na tej kartce wyjaśnienie dlaczego zdecydowałeś się na taki krok. Obwiń za wszystko Igora. Napisz, że namawiał cię do tego występuku dniem i nocą i w końcu uległeś. Dostaniesz sześć miesięcy w izolatce, którą tutaj „buri” nazywają.

- Nie naczelniku! Nawet gdyby mieli mnie rozstrzelać, nie napiszę nic takiego na mojego przyjaciela!

- Oh! Ci Gruzini... Nigdy ich człowiek nie zrozumie. – Powiedział półgłosem Magilat. Z jego twarzy dało się wyczytać, że odpowiedź Giwiego mu zaimponowała. – No nic, wyjdź teraz a ja nad czymś pomyślę. Tymi słowami zakończył rozmowę z niedoszłym uciekinierem i odwrócił się na swoim krześle w stronę okna.

Po trzech dniach do celi Giwiego przyszło dwóch funkcjonariuszy, którzy poinformowali go o wyroku.

Przez kolejnych sześć miesięcy miał być zamknięty w specjalnej izolatce, gdzie posiłki otrzymywano co drugi dzień. Pierwszego dnia więzień otrzymywał czterysta pięćdziesiąt gram chleba oraz miskę zupy, natomiast drugiego tylko szklanę wody.

W ten sposób minęły kolejne cztery miesiące. Niejedna osoba po tym czasie byłaby wyczerpana do ostateczności. Giwi tymczasem się nie poddawał. Każdego dnia rosła w nim coraz większa chęć ucieczki i odzyskania upragnionej wolności. Pewnego dnia drzwi do izolatki otworzył Zakro Nikolaiszwili, który pełnił wówczas w pobliżu służbę. Jego widok bardzo ucieszył Giwiego. To jemu zawdzięczał swoje życie i stosunkowo łagodną karę. Obaj Gruzini byli rówieśnikami więc doskonale się rozumieli. Więzień opowiedział mu pokrótce swoją biografię, która dla strażnika i tak była doskonale znana z akt sądowych. Następnie głos zabrał jego współromówca.

- Moje imię i nazwisko zapewne już znasz. Jestem Zakro Nikolaiszwili z Sagaredžo. Moja rodzina mieszkała wcześniej w Imeretii w okolicach Bagdatu. W Sagaredžo mieszka moja matka, ojciec, dwie siostry i brat. Żyją przeciętnie, wiesz, jak zwyczajni chłopcy.

- Wybacz mi, że przeze mnie musiałeś odbyć dziesięciodniową karę. Jestem twoim dłużnikiem. Zawdzięczam tobie to co najcenniejsze – życie. Nigdy ci tego nie

zapomnę i jak tylko będę w stanie to się odwdzięczę!
– powiedział nieco skruszonym głosem Giwi.

- Nie ma za co dziękować. Po prostu wykonałem swoją powinność. Wciąż trzymam w ręku broń ale jeszcze nigdy nikogo nie zabiłem. Nikomu życia nie dałem i jakie mam prawo żeby je komuś odbierać ?

- Ja bym prędzej odebrał życie człowiekowi niż zwierzęciu. Tylko człowiek dysponuje takim parszywym jadem, że potrafi wyrządzić krzywdę drugiej osobie. Świat zwierząt jest bardziej uczciwy niż ten, w którym my żyjemy. Przysięgam, że stąd ucieknę! Zrobię to w pojedynkę, bo tylko sobie mogę zaufać!

- Mi też nie ufasz ?

- Przecież powiedziałem ci, że jestem twoim dłużnikiem. Oczywiście, że ci ufam!

- Ktoś zdradził cię podczas przygotowywania ucieczki?

- Zgadłeś, ale nie chcę o tym teraz mówić.

- Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się ponownie uciec, pamiętaj, że możesz na mnie liczyć. Nie zapominaj, że tutaj pracuję więc znam teren i mam większe przywileje.

Po tych słowach Zakro wyciągnął z torby trochę jedzenia i wody. Rodacy rozmawiali ze sobą aż do świtu kiedy to nastąpiła zmiana strażnika w strefie kompleksu, w której znajdowała się izolatka.

W ciągu kolejnych tygodni Zakro jeszcze kilkakrotnie podczas służby odwiedzał Giwiego. Za każdym ra-

zem dostarczał mu kilka porcji jedzenia i wodę. Aż do zakończenia kary, dzięki pomocy rodaka, Gruzin przebywał więc w warunkach umożliwiających przetrwanie. Wszystko to spowodowało, że zmienił się nieco jego pogląd na temat ludzi. Zauważył, że wśród zdrajców zdarzają się również wyjątkowo życzliwe jednostki.

Półroczny pobyt w odizolowanym miejscu odcisnął jednak piętno na psychice Giwiego. Po wyjściu z izolatki w jego zachowaniu dało się zauważyć nagłe ataki gniewu i agresji. Z nikim nie utrzymywał żadnych kontaktów, wywołując wręcz lęk wśród pozostałych więźniów. Wyjątek stanowił wyłącznie Zakro. Przyjaźń Gruzinów jeszcze bardziej się umocniła. Spotykali się jednak tylko w nocy, w wyznaczonych przez Zakro miejscach, tak aby nikt spośród pozostałych strażników nie zauważył ich braterskich stosunków.

Giwi w więzieniu miał teraz tylko jeden cel. Była to zemsta na osobach, z powodu których, zamiast cieszyć się wolnością, musiał odbyć karę w izolatce... Na początku zamierzał jednak „rozliczyć się” ze strażnikiem, który uderzył go bronią a następnie z zimną krwią zastrzelił Igora. Okazało się, że z wartownikiem tym, porachunki miał również do wyrównania Zakro. Obaj więc wspólnie przygotowali plan i pewnej nocy przy pomocy noża odebrali życie bezwzględnemu strażnikowi. Nieco trudniej przedstawiała się sprawa z Korszią i Kordią.

Zdrajcy doskonale wiedzieli, że Giwi będzie za wszelką cenę chciał się na nich zemścić. Wszędzie poruszali się więc razem, mając oczy szeroko otwarte. W końcu, chcąc odsunąć czyhające na nich niebezpieczeństwo, postanowili sami rozprawić się ze swoim rodakiem. Czekali tylko na odpowiedni moment do szybkiego i cichego ataku...

Pewnego dnia, wczesnym rankiem, gdy w więziennej łaźni Giwi mył zęby, obok niego stanął z nożem w rękę Dźguna. Po chwili w drzwiach wejściowych pojawił się również Dawid, który patrzył czy przypadkiem nikt nie nadchodzi.

- Czego chcesz od nas ?! Po co nas wciąż śledzisz ?!
– odezwał się ostro Dźguna.

Giwi lekko się uśmiechnął, w ogóle nie okazując strachu. – Tobie po prostu nie dają spokoju popełnione grzechy Dźguna. Masz teraz rozdwojenie jaźni. Początkowo planowałem zemstę, ale potem postanowiłem, że nie chcę mieć rąk splamionych krwią takiego łotra jak ty. Teraz spadaj stąd, póki nie zmienię zdania!

- Najpierw poczuj smak tego noża! – Dźguna w tym momencie mocno się zamachnął, chcąc trafić swojego wroga w serce. Giwi jednak odparł atak i szybkim ruchem chwycił obie ręce Kordii. Po chwili w szyi unieruchomionego utkwiło ostrze noża. Napastnik zgiął od ciosu zadanego własną bronią. Przyglądający się całemu

zdarzeniu Dawid ani myślał pomóc swojemu przyjacielowi. Przerażony widokiem krwi, po raz kolejny dopuścił się zdrady i uciekł z miejsca zdarzenia, głośno wzywając pomocy.

Po chwili, w pomieszczeniu, w którym leżały zwłoki Dżguny zjawiała się grupa więźniów zaciekawionych dziejącymi się tam wypadkami. Wśród nich był również więzienny lekarz.

- Co za biedak... Jeśli już chciał popełnić samobójstwo nie lepiej było wybrać śmierć przez powieszenie? – retorycznie zapytał doktor.

- Jakie samobójstwo! – odezwał się z tłumu głos Dawida. Jeszcze zamierzał coś dodać lecz w tymże momencie uciszyło go ostre i nader przenikliwe spojrzenie Giwiego.

Gdy ciało zostało wyniesione do kostnicy a tłum stopniowo się rozchodził do Dawida podszedł pobudzony i przepelniony złością Giwi. Spoglądając mu wprost w oczy powiedział w swoim ojczystym języku

- Uważaj na słowa... Znajdę cię nawet pod ziemią i zniszczę!

Korszia wykorzystując wciąż panujące na terenie więzienia zamieszanie szybko wybiegł z łaźni i skierował się w stronę izolatki. Dyżur pełnił tam wówczas Zakro.

- Wpuście mnie do tego pomieszczenia inaczej mnie tutaj zabiją! – krzyczał więzień.

Wartownik nie bardzo zorientowany w wydarzeniach jakie miały miejsce na terenie kompleksu więziennego otworzył drzwi do izolatki i wpuścił tam przerażonego Gruzina. Po chwili w tym miejscu zjawił się również Giwi.

- Wytlumacz mi co się tutaj dzieje ?! – spytał strażnik.

Giwi bardzo szybko wyjaśnił całą sytuację swojemu przyjacielowi. Zakro trudno było zachować w tym przypadku bezstronność. Musiał jednak przestrzec rodaka o możliwych konsekwencjach takiego nagannego postępowania.

- Do wieczora będę musiał przekazać zwierzchnikom informację o pobycie więźnia w izolatce. Jutro rano na pewno odbędzie się jego przesłuchanie w sprawie motywów schowania się w tym miejscu.

- Nikt nie może się dowiedzieć, że zabiłem Dźgunę! Co prawda mogę powiedzieć, że była to samoobrona ale i tak dostanę kolejny wyrok. Musisz mnie do niego wpuścić!

- „Będzie gorąco...” - powiedział w myślach Zakro po czym dodał: - O północy będzie sprawdzanie pomieszczeń więziennych. Przyjdź tutaj po cichu. Zostawię otwarte drzwi...

- Nie myśl, że mam jakieś złe zamiary. Po prostu muszę z nim porozmawiać – rzekł Giwi.

- Jasne... - odpowiedział wartownik jakby nie wierząc w słowa swojego przyjaciela.

Gdy zbliżał się środek nocy, Giwi, wykorzystując po raz kolejny swoją zręczność, opuścił celę i małymi krokami skradał się niczym polujący drapieżca w kierunku izolatki. W tym czasie jego nadejścia oczekiwał już Zakro. Strażnik zdawał sobie sprawę jak ryzykowne było to zadanie. Chwilami być może nawet żałował, że aż tak zbierał się ze swoim rodakiem, który przecież był skazańcem. Kiedy jednak zauważył już w blasku księżyca postać przyjaciela, zmienił zupełnie tok myślenia. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, obaj przystąpili do wykonania zaplanowanego zadania. Wartownik tradycyjnie o północy otworzył drzwi izolatki, upewnił się, że więzień jest w dobrym stanie po czym zamknął drzwi, nie przekraczając jednak metalowej zasuw.

- Gotowe! – dał znać Zakro przyczajonemu obok rodakowi.

Wówczas do pomieszczenia wdarł się Giwi. Korszia całkowicie zaskoczony pojawieniem się wroga nie zdołał wydobyć z siebie ani słowa. Żądny zemsty przyjaciel Igora przystąpił do Dawida i mocno chwycił go za gardło.

- Nie zabijaj mnie! – ledwo wykrztusił z siebie przerażony więzień.

- A ty dlaczego chciałeś mnie zabić ?!

- Przysięgam, że ja nigdy nie chciałem twojej śmierci!

- Dlaczego mnie zdradziłeś ?! To przez ciebie zginął Igor!

- Przestraszyłem się i nie byłem w stanie wykonać tego zadania!

- Teraz się nie boisz ?!

- Boję się i błagam nie zabijaj mnie! Przysięgam, że nic nie powiem! – odparł niemalże płacząc Gruzin.

- Powiesz! Jestem pewny, że powiesz! Jak mam zaufać takiemu podłemu zdrajcy jak ty ?! Dżgunę dlaczego zdradziłeś ? Jesteś splamiony krwią swojego przyjaciela. To największy grzech i zbrodnia! Do końca życia będzie męczyć cię sumienie! Ja cię od tego uwolnię. Nie lepiej zakończyć to nic nie warte życie ?

- Giń draniu! – zupełnie niespodziewanie Korszia rzucił się do gardła Giwiego. Całą siłą przygniótł go do podłogi i zaczął dusić. W starciu w pojedynkę z tak silnym przeciwnikiem nie miał jednak żadnych szans. Giwi po chwili przeszedł do kontrnatarcia, chwycił znajdującą się w izolatce jedyną poduszkę i przyłożył ją do twarzy Dawida. Nie minęło nawet piętnaście sekund jak próbujący się ratować Korszia przestał poruszać swoimi kończynami...

Gdy Giwi wyszedł z izolatki, przy drzwiach stał zdeenerwowany i zniecierpliwiony Zakro.

- Pójdę już stąd. Zamknij drzwi. – powiedział spokojnym tonem więzień do przyjaciela.

Wartownik zajrzał jeszcze do środka lecz wcale nie zdziwił go zastany widok. Zbyt dobrze znał charakter swojego rodaka...- „Jak dobrze to wykonał ten spryciarz!” – powiedział tylko w myślach.

Faktycznie, Giwi pozbawił życia swojego wroga w taki sposób, że nawet przybyły rankiem lekarz stwierdził, w obecności nadzorców więzienia, że zgon Dawida nasąpił poprzez utratę przytomności podczas snu.

Kolejne dni w więzieniu przebiegały stosunkowo spokojnie. Nikt nie podejrzewał, że niepokorny Gruzin winny był śmierci swoich dwóch rodaków. Giwi jak zawsze każdego dnia rano i wieczorem stawiał się na głównym dziedzińcu kompleksu, gdzie odbywało się regularne liczenie więźniów. Niejednokrotnie przyszło mu wówczas stać pośród brutalnych morderców i gwałcicieli. Przepiękstwo, za które Giwi otrzymał ośmioletni wyrok było absurdalne. Więzień doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Niestety, nic nie mógł uczynić. Próba ucieczki spaliła na panewce...

Przebywanie z najgorszym marginesem społecznym wywierało bardzo zły wpływ na ludzi, którzy w gruncie rzeczy trafili do celi z przypadku. Takimi osobami był Igor a następnie Giwi. Nic więc dziwnego, że tak szybko połączyła ich więź szczerzej przyjaźni. Gruzinowi bardzo go brakowało. Co prawda wciąż mógł liczyć na wspar-

cie ze strony Zakro lecz wszystko to musiało odbywać się w wielkiej tajemnicy.

Giwi obserwując więzienne życie coraz bardziej odczuwał tęsknotę za domem i wolnością. Wiedział jednak, że nie mógł zbyt rozczulać się nad swoim losem. W więzieniu wciąż musiał mieć oczy szeroko otwarte. Z jednej strony swoją posturą odstraszał potencjalnych wrogów lecz doskonale wiedział, że niektórzy gotowi byli zabić za kilkanaście gramów chleba.

W więzieniu każdy aresztant miał prawo do spotkania z rodziną i przyjaciółmi. Funkcjonowały dwa warianty odwiedzin: krótko i długoterminowe. Te pierwsze trwały dwie godziny. Jeśli ktoś otrzymywał opcję długoterminową, wówczas mógł poczuć choć trochę wolności bowiem spotkanie trwało trzy dni i trzy noce. Dla spotkań istniało specjalne, w miarę zaciszne, pomieszczenie a także niewielki skwer w tajdze na terenie strzeżonego kompleksu więziennego. Wariant długoterminowy był jednak udzielany wyłącznie za wzorową pracę i zachowanie. Nie każdy mógł więc dostąpić tej przyjemności. Giwi natomiast wcale nie myślał o spotkaniu z rodziną, której dom oddalony był o setki kilometrów. Dla niego jedyną oazą spokoju w więziennym piekle było spotkanie z Zakro.

Pewnej nocy, gdy gruziński wartownik wrócił z obchodu po więzieniu do swojego gabinetu zupełnie nie-

spodziewanie zastał siedzącego na swoim fotelu Giwiego. Obecność gościa tak zaskoczyła strażnika, że po plecach przeszły mu ciarki.

- Jak żeś tu wlaźł?! – bez słów przywitania, oschle spytał swojego przyjaciela Zakro.

- Zostawiłeś otwarte drzwi.

- Wszystkie cztery?!

- Tak!

Wartownik sprawdził dokładnie wszystkie drzwi wejściowe, przez które możliwe było wejście do gabinetu. Wbrew temu co mówił Giwi wszystkie były zamknięte.

- Jeśli więc były otwarte to jak się zamknęły? – zabrzmiał ostry głos strażnika.

- Też się nad tym zastanawiam... - odpowiedział z uśmiechem na twarzy więzień jakby dając do zrozumienia swojemu rozmówcy, że nie zamierza kontynuować tych dywagacji.

- Wiesz, zaczynam żałować, że wszedłem z tobą w jakieś układy. – rzekł Zakro

- Rozumiem. Lecz diabeł nie taki straszny jak go malują, mój przyjacielu. Potrzebuję twojej pomocy. Zresztą wciąż jestem twoim dłużnikiem.

- Zabiłeś ludzi! Można nazwać ciebie mordercą. Teraz prześladujesz mnie w nocy w moim gabinecie! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

- Uspokój się Zakro! Posłuchaj mnie... Na pewno nie

jestem mordercą. Nie znalazłeś mnie zanim tutaj trafiłem. Na wsi nawet kury nie zabiłem bo było mi jej żal. Dopiero pobyt w tym miejscu uczynił mnie tym, kim teraz jestem. Ja się bronię jak mogę aby przetrwać w tym cholernym piekle!

- Spójrzcie jaki aniołek! Wiesz co ? Nienawidzę cię! Jesteś mordercą! Zabiłeś ludzi i temu nie zaprzeczysz! Ale nie myśl, że ja się ciebie boję! Gdyby tak było, ogłosiłbym teraz alarm i rano mógłbyś być już martwy!

- Drogi Zakro... Każdy ma swoją rację. Ale pamiętaj, że więzienie rządzi się swoimi prawami. Nazywasz mnie mordercą jakbym zabił kogoś z premedytacją dla pieniędzy lub osobistej korzyści. Ja zabiłem, bo najpierw zamordowano mi przyjaciela a potem polowano na mnie samego! Gdybym tego nie uczynił nie tylko mnie, ale być może i ciebie również nie byłoby na tym świecie!

Byłeś kiedyś w Kachetii ? Ci ludzie przetrwali bo dzielnie walczyli przez wieki z okrutnymi najeźdźcami. Dzisiaj nikt nie nazywa ich mordercami. Jako Gruzin powinieneś doskonale wiedzieć o czym mówię. Bóg nie ukarze nikogo, kto walczy za dobro i sprawiedliwość. Czy ty to rozumiesz ?!

Zresztą do czego my teraz zmierzamy. Widać, że atmosfera w tym więzieniu również i na ciebie zaczyna mieć negatywny wpływ. Wcale się temu nie dziwię, lecz do rzeczy... Mam mało czasu a muszę ci coś wyjaśnić.

W momencie kiedy będziesz odchodził ze służby musisz mnie stąd wyciągnąć. Wiem, że zaskoczyłem cię teraz ale mamy wspólnie do wykonania misję. Mówiąc krótko, Igor zdradził mi pewną tajemnicę. Chodzi o sekretny testament, który jest ukryty w pewnym miejscu. Razem musimy go odnaleźć. To było ostatnie życzenie mojego przyjaciela.

- Mój Boże, w co ja się wdałem! – rzekł strażnik i spojrział bezradnie na swojego rozmówcę. Giwi tymczasem kontynuował:

- Nie denerwuj się Zakro. Ja mógłbym jeszcze te dwa lata jakie mi zostały poczekać, lecz boję się, że nie wypełnię prośby Igora. Sam wiesz ile niebezpieczeństw czyha w tym miejscu na człowieka. W każdej chwili mogę zginąć z rąk jakiegoś wariata. Liczę na ciebie. Wiem, że mogę na tobie polegać.

- A cóż za testament może mieć więzień ?!

- To testament jego ojca. Zresztą Igor trafił do celi niewinny. On nie popełnił żadnego przestępstwa. Został wrobiony w morderstwo.

- No to chociaż zdradź mi kawałek tej tajemnicy i powiedz czym jest ten testament.

- Powiem ci jak rozpoczniemy przygotowania do uwolnienia mnie z tego piekła.

- O nie! Nie dam już w nic wrobić! Nie interesuje mnie żaden testament! Chcę w spokoju zakończyć tutaj pracę!

- Wiedz, że nie dam ci spokoju! Nie chcę ci straszyć ale jeśli mnie tu zostawisz i przypadkiem któregoś dnia zginę, do końca życia będziesz mieć mnie na sumieniu. Wciąż będziesz słyszeć moje słowa błagania o pomoc...

- Mój Boże, dlaczego żeś się do mnie przyplątał ?! Przecież wiesz, że wyjście stąd graniczy z cudem. Po drodze musisz minąć setki przeszkód.

- To wszystko zostało stworzone przez człowieka więc i człowiek będzie w stanie te wszystkie przeszkody oszukać...

Giwi nie czekając już na odpowiedź strażnika, opuścił jego gabinet by po chwili zupełnie zniknąć w otchłaniach nocy. Był pewny, że Zakro nie odmówi mu pomocy...

Wartownik aż do świtu zastanawiał się na słowami swojego przyjaciela. Nie mógł zaprzeczyć, że miejsce to było wyjątkowo niebezpieczne. Niemalże każdego dnia ktoś tracił tutaj życie. Najczęstszą przyczyną zgonów był głód a także nadmierny wysiłek fizyczny wynikający z kilkunastogodzinnej pracy, do której aresztanci byli zmuszani w tajdze. Wszelkie formy sprzeciwu ze strony więźniów były karane okaleczeniami. Jednostki słabe, które trafiły do celi, nie miały szans na przetrwanie. W więzieniu tworzyły się nieformalne grupy narodowe, których członkowie na wszelkie możliwe sposoby starali się wspierać nawzajem. Do takiej grupy, gruzińskiej, należeli również Zakro i Giwi.

- Nie mogę go tu zostawić! – rzekł do siebie wartownik i zaczął myśleć nad przygotowaniem ucieczki dla swojego przyjaciela. Musiał się spieszyć, bowiem zadanie było piekielnie trudne a czasu zostało również niewiele. Za równo pięć tygodni służba Zakro dobiegała końca...

Już po kilku dniach strażnik miał opracowany wstępny plan. Podczas jego nocnej warty w okolicach izolatki doszło do spotkania z Giwim.

- Coś wymyśliłem. Mam nadzieję, że się uda. – rozpoczął rozmowę wartownik

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć! – odparł uradowany więzień.

- Jesteś moim rówieśnikiem, moim rodakiem i zarazem przyjacielem. Wiem jak wielkim cierpieniem jest dla ciebie pobyt za kratami tego więzienia. Jakbym ciebie tutaj zostawił, nigdy nie zaznałbym spokoju ducha. Mam pewien plan i teraz posłuchaj mnie uważnie. Potem powiedz co o tym sądzisz.

Zakro rozejrzał się jeszcze dookoła aby upewnić się czy nikt ich nie podsłuchuje, po czym kontynuował:

- Sekretarką głównego nadzorcy więzienia jest Galina Bortowa. Pracuje ona w centralnym budynku, w zachodniej części kompleksu. Wszystkie dokumenty i akta przechodzą zawsze przez jej ręce. Ona też dysponuje pieczęcią. Jest to młoda kobieta, bardzo ładna.

Nigdy ci o tym nie mówiłem ale często spotykamy się w nocy w moim gabinecie. Po zakończeniu służby zamierzam się z nią ożenić. Galina bardzo mi ufa i robi dokładnie to co jej powiem. Chcę, aby po zakończeniu przeze mnie służby wykonała kopię moich dokumentów. Przekáže je tobie i od tego momentu będziesz oficjalnie dysponował pismem, które umożliwi ci życie na wolności. Będziesz musiał jednak cały czas pamiętać, że pracowałeś rzekomo jako strażnik więzienia. Potem nauczę cię co trzeba mówić podczas ewentualnej kontroli. Natomiast teraz pozostaje kwestia wyjścia stąd. Wymyśliłem taki plan: praktycznie co drugą noc, po rozpoczęciu warty, wychodzę z terytorium więzienia i jadę po Galinę. Ona mieszka jakieś 5 minut drogi stąd. Wszedłem w pewien układ z pozostałymi strażnikami. Oni przymykają oko na to co robię a ja im za każdym razem dostarczam kilka butelek wódki. Galia aż do świtu jest ze mną a potem, godzinę przed zmianą warty, odprowadzam ją do domu.

- Ale co te wszystkie twoje miłosne igraszki mają wspólnego z moją ucieczką Zakro ?! – nagle przerwał swojemu przyjacielowi monolog Giwi.

- Właśnie do tego zmierzam. Ty wcielisz się w rolę Galii. Założysz strój podobny do tego jaki ona nosi i założymy ci perukę. Kiedy pojedę po nią w nocy ty wykorzystasz ten czas na przebranie się. Gdy będzie zbliżał

się świt odprowadzę cię do jej domu. W ciemności nikt nie zwróci na to uwagi. Gdy wrócę z powrotem do mojego gabinetu, poczekam aż zmieni się warta. Wówczas odprowadzę prawdziwą Galię. Już nie raz się zdarzało, że nasza noc nieco się wydłużyła... Strażnicy są do tego przyzwyczajeni i nie będą mieli na pewno żadnych podejrzeń. Aż do końca mojej służby pozostaniesz u Galii. Potem dostaniesz niezbędne dokumenty i będziesz mógł ruszyć dalej.

Pozostaje jeszcze kwestia twojego zniknięcia. Podczas porannego liczenia więźniów ciebie już nie będzie. Wówczas zostanie ogłoszony alarm i rozpoczną się poszukiwania. Mogą odnaleźć cię nawet w domu Galii. Dlatego też i to dogłębnie przemyślałem...

Jak wiesz, każdego dnia średnio umierają tutaj dwie osoby. Ich ciała chowane są płytko na prowizorycznym cmentarzu w pobliżu. Nikt nie prowadzi dokładnych statystyk na temat tego ile zwłok zostało już tam zakopanych. Kiedy znikniesz trzeba będzie wykorzystać jedno ciało do naszej akcji. Przebierzemy je w twoje ubranie, przyczepimy twoje oznaczenia i porzucimy w lesie w pobliżu ogrodzenia. Do rana ciało zostanie zmasakrowane przez żerujące tutaj wilki i nikt nie będzie w stanie rozpoznać twarzy. Na podstawie ubrania stwierdzą, że to ty i na tym poszukiwania praktycznie się zakończą. W aktach zostanie odnotowana twoja śmierć.

Ostatnia kwestia to wyjazd z domu Galii. Na drodze do pierwszego miasta, które nazywa się Kizel, jest jeszcze jeden punkt kontrolny. Znam dobrze tamtejszych strażników ale gdy pojawię się nagle z tobą, mogą zacząć coś podejrzewać. Najważniejsze aby nie dowiedzieli się o alarmie w związku ze zniknięciem jednego więźnia. Muszą szybko znaleźć rzekomo twoje zwłoki aby informacja o ucieczce jednego aresztanta nie doszła do punktu kontrolnego. Ja myślę, że tak się stanie. Znam dobrze ten teren i metody pracy strażników.

Na wszelki wypadek przeczekamy dwa lub nawet trzy tygodnie. W tym czasie zawrę związek małżeński z Galią. Pojawi się na pewno trochę osób. Do naszej akcji wykorzystamy motocykl. Kilkakrotnie pojawimy się na nim w okolicach punktu kontrolnego aby oswoić wartowników. Potem nawet nie zwrócą uwagi na nasz przejazd w kierunku miasta. Dotrzemy do Kizla i w ten sposób Gruzja będzie miała dwóch Zakro Nikolaiszwilich...

Gdy strażnik skończył swój monolog, na chwilę zapanaowała wokół głucha cisza. Giwi z wielkim podziwem patrzył na swojego rodaka.

- Widzę, że faktycznie spędziłeś ostatnie noce nie tylko zabawiając Galię ale też myśląc o mojej ucieczce. – rzekł wreszcie więzień po czym dodał: - plan jest niewiarygodnie profesjonalny. Powiem ci szczerze, że sam

również opracowywałem pewną strategię ale w porównaniu do tego co teraz usłyszałem szkoda w ogóle czasu na mówienie o tym. Akceptuję wszystkie elementy tej ucieczki! To się powiedzie drogi Zakro!

- Cieszę się, że ci się spodobał mój plan. Naprawdę myślałem nad tym sporo czasu i uważam, że lepszej opcji dla ciebie nie ma. Pamiętaj tylko, że musisz zachować teraz milczenie. Zachowuj się normalnie. Nie dawaj nikomu do zrozumienia, że coś zmieniło się w twojej psychice. Wciąż jesteś więźniem i dopiero jak dotrzesz do Kizła będziesz mógł ponownie poczuć się jak wolny człowiek.

Giwi wziął sobie głęboko do serca uwagi przyjaciela. Wiódł normalne więzienne życie jak do tej pory. Pewnego dnia, idąc jak co dzień na swoje miejsce pracy w tajdze, jeden ze współwięźniów rzekł do niego:

- Twój земляк się ożenił z panienką z centrali.

- I co, zaprasza mnie na wesele?! – odparł obojętnie Gruzin

Giwiego jednak informacja ta niezmiernie ucieszyła. Oznaczało to, że dzień ucieczki zbliżał się już wielkimi krokami. Po kilku dniach z rozmów między aresztantami wywnioskował, że Zakro kupił motocykl. Wszystko jak na razie przebiegało więc zgodnie z planem.

Zbliżał się koniec maja, czuć było pierwsze oznaki wiosny, gdy w celi Giwiego pojawił się niespodziewa-

nie Zakro. Więzień wiedział co oznaczało takie nagłe nadejście przyjaciela i poczuł jak ciarki przeszły mu po przemęczonym nadmierną pracą ciele. Wartownik po gruzińsku zwrócił się do Giwiego:

- Jutro po wieczornej kontroli, gdy tylko się ściemni, pójdziesz do izolatki. Drzwi będą otwarte.

Gruzin skrupulatnie wypełnił polecenie zwierzchnika. Następnej nocy cierpliwe przeczekał do końca kontroli a gdy strażnicy nie zauważyli niczego podejrzanego, szybko ubrał swój więzienny strój, do kieszeni włożył identyfikator i wykorzystując swoją nieprzeciętną zręczność opuścił celę. Z wielką ostrożnością kierował się w stronę izolatki. Gdy dotarł na miejsce zastał już tam swojego przyjaciela wraz z małżonką. Młoda i zgrabna Galia zrobiła na Giwim wielkie wrażenie. Nie tracąc jednak czasu na prawienie komplementów przystąpił do kolejnego etapu jakże niebezpiecznego, nocnego przedsięwzięcia. W pierwszym rzędzie Giwi założył przyniesione przez Galię ubranie i perukę. Jego wygląd zmienił się nie do poznania. Z większej odległości, w blasku księżyca, nawet człowiek o sokolim wzroku nie domyśliłby się, że właśnie pada ofiarą takiego sprytnego oszustwa.

Gdy detale całej akcji zostały przygotowane, Zakro wraz z Giwim opuścili izolatkę i zwrócili się w kierunku wyjścia z kompleksu więziennego. Poziom adrenaliny

we krwi aresztanta osiągnął w tym momencie najwyższy poziom. Jednakże patrolujący okolicę strażnicy, przyzwyczajeni do widoku wartownika odprowadzającego do domu swoją miłość, nawet nie zwrócili uwagi na przemieszczające się w ciemnościach dwie postaci. W ten sposób po chwili znaleźli się za ogrodzeniem otaczającym cały kompleks. Teraz musieli wykonać najmniej przyjemną część operacji. Obaj ruszyli szybkim krokiem w stronę cmentarza. Tam wykopali ciało zmarłego dobie wcześniej więźnia o nazwisku Nikitow. Zwłoki z niemałym wysiłkiem przenieśli nad brzeg pobliskiej rzeki, nad którą wcześniej uciekający Giwi i Igor zostali zatrzymani przez strażników. Tym razem wszystko szło zgodnie z planem. Zwłoki Nikitowa odarli z ubrania i przebrali w strój Giwiego. Gdy obaj usłyszeli zbliżającą się watahę wygłodniałych wilków skierowali się w stronę domu Galii. Po godzinie nareszcie dotarli do celu.

Zakro był przemęczony psychicznie i fizycznie całą akcją lecz musiał teraz wrócić z powrotem do więzienia. Przemysł twarz zimną wodą i powiedział do Giwiego:

- Bądź cicho i nie wychylaj stąd nosa! Po tych słowach strażnik pośpieszył w kierunku izolatki po swoją żonę.

Gdy zmieniła się nocna warta, Zakro bez żadnych problemów wyprowadził Galię z kompleksu. Kiedy dotarli do domu zbliżała się już godzina ósma, a więc czas

porannej kontroli. Po chwili wszyscy usłyszeli podniesiony alarm i z niecierpliwością czekali na rozwój dalszych wypadków. Bez wątpienia wiedziano, że wśród więźniów brakowało niepokornego Gruzina. Po mniej więcej dwudziestu minutach na terenie więzienia zrobiło się cicho co mogło wskazywać na to, iż akcja poszukiwawcza dobiegła końca. Faktycznie, psy strażnicze doprowadziły wszystkich funkcjonariuszy do ciała Nikitowa, które było całkowicie zmasakrowane przez wilki. Widok był przerażający nawet dla przyzwyczajonych do dantejskich scen wartowników. Nikt jednak nie przypuszczał, że zwłoki te w rzeczywistości zostały podmienione przez dwóch sprytnych Gruzinów, którzy mogli teraz cieszyć się z powodzenia całej akcji. Zwłoki zostały sfotografowane, w aktach odnotowano śmierć Giwiego podczas próby ucieczki i tak marzenie o wolności stało się dla oddanego przyjaciela Igora rzeczywistością.

Ucieczka była co prawda udana ale wciąż należało zachowywać najwyższą ostrożność. Gdyby ktokolwiek wpadł na ślad Giwiego, nie tylko jego ale również ukrywające go małżeństwo czekałaby najwyższa kara. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Nie ciesz się zbyt wcześnie mój drogi przyjacielu. Wiem, że czekałeś na tę chwilę z wielkim pragnieniem i zapewne czujesz się teraz jakbyś na nowo się urodził.

Do naszego wyjazdu musisz jednak gdzieś się tu ukryć.
– odezwał się Zakro.

- Właśnie nad tym myślałem. Schowam się w piwnicy gdzie przechowujecie ziemniaki. Tam nikt mnie nie znajdzie. Zejdę tam teraz i nie pokażę się aż do wyjazdu. Mam tylko jedną prośbę. Rozmawiajmy w towarzystwie Galii po rosyjsku. Ona może czuć się niekomfortowo nic nie rozumiejąc. Myślę, że... – w tym momencie weszła Giwiemu w słowo żona Zakro, która rzekła pięknym gruzińskim:

- Możecie rozmawiać. Ja wszystko rozumiem i nawet potrafię powiedzieć kilka słów.

Giwi zaskoczony niecodziennymi zdolnościami kobiety, z uśmiechem na twarzy zszedł do piwnicy. Małżeństwo tymczasem musiało przystąpić do wykonania dla uciekiniera fałszywych dokumentów. Galia miała dostęp do aparatu fotograficznego, który potajemnie przyniosła następnego dnia do domu. Wykonała Giwiemu odpowiednich rozmiarów fotografię, przyniosła wojskowe ubranie i wówczas cała trójka zaczęła myśleć o kolejnym etapie całej operacji. Teraz trzeba było przedostać się do Kizla.

Tak jak było wcześniej ustalone Zakro wraz ze swoim przyjacielem kilkakrotnie pojawili się na motocyklu w pobliżu punktu kontrolnego. Strażnicy widząc, że pojazd prowadził ich znajomy współpracownik nie

zwracali specjalnej uwagi osobę pasażera, który ubrany był przecież w oficjalny w tych stronach mundur. W ten sposób po kilku dniach cała trójka ruszyła w drogę. Wszyscy przed wyjazdem zmówili modlitwę aby ten ostatni etap ucieczki zakończył się równie pozytywnym rezultatem...

Zakro wiedział jednak, że najtrudniejsze było już za nimi. Wszyscy wartownicy pełniący służbę byli w gruncie rzeczy jego dawnymi podwładnymi. Niejednokrotnie wspólnie pili wódkę i szczerze ze sobą rozmawiali. W ten sposób pomiędzy nimi zaczęła rodzić się stopniowo coraz mocniejsza nić przyjaźni. O swoich bliskich kontaktach ze strażnikami Zakro nie chciał nic mówić Giwiemu by ten nie wpadł w przesadną euforię. Tak jak się jednak organizator całej ucieczki się spodziewał, nikt podczas kontroli nawet nie poprosił o dokumenty potwierdzające tożsamość podróżnych i cała trójka rychło dotarła do Kizla. W tym momencie wszyscy odetchnęli z ulgą lecz jednocześnie zastanawiali się nad dalszym kierunkiem. Zakro chciał bezpośrednio udać się do Gruzji. Giwi jednak przypomniał swojemu przyjacielowi o konieczności wypełnienia testamentu Igora. Ostatecznie więc podróżni obrali kierunek na Irkuck.

Minęło równo siedem dni gdy Giwi wraz ze swoimi przyjaciółmi stanął u wejścia do jaskini, w której miały znajdować się skarby. Miejsce to wyglądało dokładnie

tak jak opisywał je Igor. Gruzin miał doskonałą pamięć i talent ten przydał mi się teraz niebywale. Wnętrze jaskini pokryte było ogromnymi pajęczynami co jednoznacznie wskazywało na to, że przez ostatnie lata nikt tutaj nie zaglądał. Największą przeszkodą było jednak teraz przedostanie się do pomieszczenia, do którego prowadziły kamienne wrota zabarykadowane hasłem. Był to jedyny element, o którym Igor nie wspomniał swojemu przyjacielowi. Wykorzystując jednak swoje warunki fizyczne Giwi przy pomocy Zakro wywarzył drzwi na tyle aby dało się wejść do środka. Wówczas im oczom ukazał się niewiarygodny widok. Na ziemi znajdowały się drogiecenne złote pierścienie, naszyjniki, kolczyki i wiele innych cenneści.

- Czy kiedykolwiek widziałeś coś takiego?! – rzekł Zakro

- Igor mówił mi co tutaj odnajdę ale nie spodziewałem się, że będzie tego aż tak dużo! – odpowiedział nieco osłupiały Giwi.

Po chwili wewnątrz skalnego pomieszczenia pojawiła się również Galia.

- Boże! Tu są ogromne miliony! – odparła kobieta i kontynuowała: - Nie możemy tego zabrać stąd bo spadnie na nas wielkie nieszczęście. Naprawdę nie ryzykujemy. Jestem szczęśliwa razem z wami i nie potrzebuję tych bogactw w swoim życiu!

- Nie jesteśmy zachłanni droga Galio. Ten majątek musimy przekazać rodzinie mojego przyjaciela, Igora, o którym tobie po drodze wspominałem. Zanim zginął kazał mi po wyjściu na wolność odnaleźć to miejsce a następnie dostarczyć majątek jego żonie i matce, które mieszkają kilkanaście kilometrów stąd. – odparł uspokajającym głosem Giwi.

Ostatecznie cała trójka zdecydowała, że część cenności zabierają na motocyklu do najbliższego miasta, gdzie wymienią je na pieniądze. Całą otrzymaną kwotę mieli potem przekazać rodzinie Igora. Następnie, pozostałą część testamentu podróżni zamierzali zabrać w dalszą drogę do Gruzji. Chcieli spożytkować tylko niewielką część potrzebną do zakupu jedzenia. O tym co zrobią z majątkiem mieli wspólnie zdecydować już na gruzińskiej ziemi.

Gdy dotarli do domu Igora, żona i matka zmarłego były całkowicie zaskoczone niespodziewaną wizytą całkowicie im obcych osób. Dopiero gdy Giwi powiedział, że przybył tutaj na prośbę Igora sytuacja nieco się wyjaśniła.

- Co się dzieje z moim synem ?! – odparła starsza kobieta.

- Przebywaliśmy razem w jednym więzieniu. Pewnego dnia Igor podczas kąpieli w okolicznej rzece stracił równowagę i zabrał go silny nurt wody. Niestety on nie potrafił dobrze pływać i stało się najgorsze...

Żona młodzieńca, która do tej milczała jakby przeczuwając słowa przybyłego gościa, nagle się rozpląkała. Giwi zdając sobie sprawę jak smutną wiadomość przyszło mu przekazać tym ludziom zdecydował się, że ukryje prawdziwą przyczynę śmierci swojego przyjaciela.

- Mam tylko jedną prośbę. My niedługo musimy ruszać w dalszą drogę. Przedtem chciałbym prosić o zachowanie w tajemnicy naszego spotkania. Przywieźliśmy wam trochę pieniędzy jakie Igor zarobił pracując w lesie. Proszę wziąć tę torbę i spożytkować zawarte tam środki w najlepszym dla was celu. Powtarzam tylko raz jeszcze. Nikt nie może się dowiedzieć o naszym spotkaniu. – powiedział Giwi.

Kobieta w tym czasie zajrzała do torby, w której znajdowały się banknoty otrzymane w zamian za złoto. Matka Igora niemalże zemdląła na widok takiej sumy i Liuda, jak nazywano żonę zamordowanego młodzieńca, szybko przyniosła jej szklankę zimnej wody. Gdy kobieta nieco się ocuciła, zabrała torbę i wsadziła pod łóżko w swojej sypialni. Gdy wróciła do salonu rzekła:

- Nie wiem kim jesteście i skąd tutaj przychodzicie ale jeśli te pieniądze mają nam przynieść jakieś nieszczyście to naprawdę zabierzcie je z powrotem. My sobie jakoś poradzimy. Nie chcę mieć kolejnych problemów. Straciłam syna ale wolę jeszcze żyć niż paść ofiarą

jakichś złoczyńców, których tutaj wcale nie brakuje.

- Szanowna pani, nie zamierzamy wyrządzać wam żadnej krzywdy. Jesteśmy najbliższymi przyjaciółmi Igora i wypełniamy po prostu jego ostatnią prośbę. Wiem, że pieniądze te wam się bardzo przydadzą. Nie możecie jednak okazywać, że dysponujecie większą kwotą. Nikt też nie może się nigdy dowiedzieć, że kiedykolwiek się spotkaliśmy. Chcemy życzyć wam zdrowia i szczęścia. Niech Bóg będzie z wami! My musimy już jechać dalej. – odparł Giwi po czym cała trójka zwróciła się do wyjścia.

Gdy wsiedli na motocykl przez blisko godzinę nikt nie odezwał się ani słowem. Każdemu było żal tych ludzi. Do tej pory kobiety te żyły wciąż w nadziei, że kiedyś znów spotkają się z Igorem. Tymczasem ich syn i mąż zginął z rąk obrońcy krwawego systemu, dla którego nie było żadnego usprawiedliwienia. To bolało ich najbardziej. W realiach, w których przyszło im żyć nikt nie znał dnia ani godziny kiedy nagle trafi do celi. Każdy zadawał sobie pytanie: czy Igor musiał zginąć i czy te kobiety musiały przechodzić przez takie cierpienia ?

- Wiem o czym teraz myślicie moi przyjaciele. Nic nie możemy jednak teraz zrobić. Jedziemy do Gruzji i zapomnijmy o tych wszystkich okrucieństwach. Przed nami długa droga... - nagle przerwał ciszę kierujący pojazdem Giwi.

Droga do ojczyzny podróżujących mężczyzn przebiegała w spokoju. Po drodze nie napotykali na większe przeszkody. Unikali jednak dróg ryzykownych i takich, gdzie ktoś mógłby zechcieć skontrolować ich dokumenty. W ten sposób po mniej więcej miesiącu dotarli nad wybrzeże Morza Czarnego. Ciepłe słońce, kwitnące drzewa owocowe i kwiaty zrobiły ogromne wrażenie na Galii. Wszyscy po trudach długiej podróży skorzystali z kąpieli w jednej z zatok morza gdzie po raz pierwszy faktycznie mogli poczuć się wolni i całkowicie bezpieczni. W okolicznych wsiach Zakro miał swoich przyjaciół i krewnych. Po kilkugodzinnym odpoczynku cała trójka ruszyła ponownie w drogę. Przed nimi był już ostatni etap podróży. Drogę do rodzinnej Kachetii obaj Gruzini znali na pamięć. Podróżni zatrzymywali się jeszcze od czasu do czasu aby pokazać urokliwe zakątki Gruzji zachwyconej ojczyznę męża Galii.

Jakże ogromna radość zapanowała w domu Zakro, gdy swojego syna zobaczył gospodarz domu. Do jego rodzinnego gospodarstwa zbiegło się również wielu sąsiadów zainteresowanych tajemniczymi postaciami jadącymi na motocyklu.

- Mój synu! Wysłałem cię samego a przyjechała trójka! – rzekł Porfile, ojciec Zakro

- Nie trójka a czwórka. Mam wrażenie, że synowa jest w ciąży! – nagle odezwał się głos matki Zakro.

Wokół zapanowała ciepła i rodzinna atmosfera. Wyprawione zostało po raz kolejny wesele i nie było widać końca biesiady, która trwała dzień i noc. Również Giwi z biegiem czasu zaczął być postrzegany jako członek rodziny. Jego największą uwagę przykuwała od początku postać Nino, siostry Zakro. Była to przepiękna dziewczyna o śniadej cerze i długich czarnych włosach. Podczas rodzinnej uczty Giwi nieustannie przyglądał się młodej kobiecie jakby chcąc dać jej do zrozumienia, że z każdym dniem rosło w nim coraz głębsze uczucie. Gruzin zamierzał już nawet poprosić do tańca niewiastę gdy nagle zatonął w myślach. W tym momencie uświadomił sobie, że jako były więzień, który odebrał życie człowiekowi, nie zasługiwał na tak dobrą, skromną i ułożoną kobietę. Nie chciał wyrządzać jej krzywdy i postanowił czym prędzej opuścić tak gościnną dla niego posiadłość. Wcześniej jednak należało rozstrzygnąć wspólnie z Zakro i Galią co uczynić z pozostałą częścią testamentu Igora...

Nowożeńcy tymczasem, otoczeni rodzinnym ciepłem i miłością, zaczęli poświęcać Giwiemu znacznie mniej czasu. Uciekinier z więzienia zapuszczał się więc w samotności do okolicznych lasów i często rozmyślał. Czuł się naprawdę wolny i szczęśliwy. Jednakże uczucie względem Nino wcale nie gasło. Co więcej, również kobieta z biegiem czasu zaczęła z większym zainteresowaniem przyglądać się młodzieńcowi...

Dziesiątego dnia od przyjazdu do wsi, Giwi postanowił wybrać się do pobliskiego sklepu w celu kupienia papierosów. Wchodząc do wnętrza zauważył jednak, że nie było tam ani sprzedawcy ani żadnego klienta. Gdy już skierował się do wyjścia nagle w drzwiach zatrzymał go nieznany mężczyzna. Był on mniej więcej w wieku Giwiego ale cechowała go niemiłosierna arogancja i pycha. Był to człowiek korpulentny, który nigdy nie odmawiał sobie przyjemności zjedzenia lokalnych specjałów. Mieszkańcy wsi nazywali go zdrobniale Gia.

- Ty, stary! Szczęścia przyjechałeś tutaj szukać ?! Chyba mało spostrzegawczy jesteś, bo ona jest już ze mną w szóstym miesiącu ciąży. – odparł nagle tęgi mężczyzna

- Przyszedłem tutaj by kupić papierosy i nie bardzo rozumiem o czym mówisz. – spokojnym tonem odparł Giwi

- Nie udawaj głupca! Wiesz doskonale, że mam na myśli Nino!

Giwiemu w tym momencie ze złości krew napłynęła do twarzy ale starał się zachować spokój i rzekł:

- Prawdziwy mężczyzna takie informacje zostawia wyłącznie dla siebie. Tymczasem ty nie tylko nie wyglądasz jak człowiek lecz nawet duszę masz splamioną. Nie mam zamiaru spierać się z tak obscurnym typem jak ty. Uciekaj do domu i żyj w spokoju.

Giwi jeszcze nie dokończył zdania gdy urażony Gia nagle rzucił się z pięściami na swojego rozmówcę. Dla osoby, która spędziła kilka lat w piekielnych murach jednego z najgorszych więzień państwa, starcie takie nie wyzwalalo nawet skoku adrenaliny. Giwi wyciągnął pistolet i wymierzył w swojego oponenta. Zaskoczony takim obrotem spraw, Gia klęknął i zaczął błagać o litość.

- Nie zabijaj mnie! Po prostu kochałem Nino ale mnie odrzuciła. Nie mogłem się z tym pogodzić. Nie rób mi krzywdy! Dam ci jeszcze moją siostrę!

- Tfu! Zamknij się! Bierz tę linę w ręce i przewiąż ją pod sufitem.

- Już... już...

- Zawiąż teraz mocny węzeł i załóż sobie na szyję.

- Robię, robię... Tylko mnie nie zabijaj!

- Wejdz teraz na to krzesło.

Przerażony mężczyzna wykonywał skrupulatnie każde polecenie, jakby nie zdając sobie sprawy z tego co robi. Gdy Gia stał już na krześle, Giwi mocno je kopnął i w ten sposób nieszczęsny młodzieniec pożegnał się ze swoim życiem. Przebiegłość i spryt byłego więźnia nie znała granic. Nigdy też nie wybaczał ujmy na swoim honorze...

Giwi spokojnie wrócił do gospodarstwa swojego przyjaciela gdzie na podwórzu zastała go Nino. Pozo-

stali członkowie rodziny udali się do oddalonej o dwa kilometry winnicy.

- Gdzie byłeś ? – spytała się dziewczyna.

Młodzieniec nic nie odpowiedział lecz chwycił dziewczynę za ręce i zaprowadził ją do znajdującego się na drugim piętrze pokoju. Wyrzwał przez okno czy przypadkiem nie zbliżał się gospodarz domostwa i szybkim krokiem zbliżył się do Nino.

- Gdzie byłeś ?! – powtórnie zabrzmiało pytanie

- Chciałem kupić papierosy...

- Co ci powiedział ?! Że jestem w ciąży ?! Uwierzyłeś mu ?! – pytała zdenerwowana młoda kobieta. – Każdemu powtarza te brednie. Niektórzy nawet wierzą. Ale sam zobacz, że to nieprawda... W tym momencie kobieta opuściła swoją spódnicę i utonęła w objęciach zakochanego w niej Giwiego...

Młodzieniec jednak potrafił zapanować nad swoimi emocjami względem kobiet, które szanował i nieco pokrzyżował plany Nino. Spojrzał jej dogłębnie w oczy i rzekł:

- Kocham cię szczerą miłością droga Nino... Lecz nie mogę tak postępować. Zbyt wielu ludziom wyrządziłem już krzywdę. Nie chcę by stało ci się coś złego gdy będziesz ze mną. Naprawdę darzę cię ogromnym szacunkiem i chcę twój dobro!

- Ja wolę nieszczęście z tobą niż nędzne życie bez

ciebie Giwi! – odparła dziewczyna a z jej oczu popłynęły łzy.

W tym momencie we wsi nagle dało się zauważyć poruszenie. Ze sklepu zaczął dobiegać hałas. – Powiesił się nieszczęśnik! – krzyczeli ludzie we wsi.

Nino spojrzała bez słów na Giwiego. Nie wierzyła w przypadkową śmierć swojego byłego adoratora. Znała jednak charakter obu mężczyzn i wiedziała, że w ewentualnym starciu pomiędzy nimi, Gia nie miał żadnych szans...

- Będę musiał się z tobą pożegnać droga Nino. Wyjadę na miesiąc a jeśli po tym czasie nie wrócę, wówczas zapomnij o mnie. – odparł Giwi

- Co to znaczy „jeśli nie wrócę”?! Jeżeli jest taka możliwość to nigdzie nie wyjeżdżaj!

- To jest sprawa życia i śmierci. Muszę jechać. Jeżeli wrócę to wszystko ci opowiem i wtedy zrozumiesz. Nie pytaj mnie o nic więcej.

Nino jeszcze zamierzała coś powiedzieć lecz w tym momencie do domu wrócił Porfile wraz z pozostałymi członkami rodziny. Gospodarz, widząc zapłakaną Nino i smutną twarz swojego gościa, usiadł na kanapie i rzekł:

- Nie wiem co się tutaj wydarzyło. Jesteście młodzi, pełni energii i czasami myślicie wyłącznie o danej chwili. Wierzę jednak, że własna córka nie przysienie mi wstydu w rodzinie...

- O czym ty mówisz ojcze ?! Nie słyszałeś co się wydarzyło w sklepie ? Gia popełnił samobójstwo i mam w takim momencie śmiać się ?! To co się tam stało jest straszne...

Na Giwim słowa dziewczyny zrobiły wielkie wrażenie. Wiedziała jak się zachować i zdjąć z siebie wszelkie podejrzenia o nieczyste występki. Dziewczyna zachowała przy tym wyjątkowy spokój wywołując u członków rodziny wręcz współczucie.

Po chwili na podwórzu pojawili się również Zakro i Galia. Giwi szybko wybiegł z domu i pobiegł w ich kierunku.

- Muszę stąd wyjechać! – odparł

Nowożeńcy spojrzeli na siebie i nie bardzo wiedzieli jak zareagować na słowa swojego przyjaciela. Myśleli, że może był to żart lub zamierzał wyjechać gdzieś w pobliskie miejsce na kilka godzin.

- Gdzie chcesz jechać ? – spytali niemal równocześnie chcąc zweryfikować swoje myśli.

- Do mojego domu.

- Przecież wiesz jak nierozważna będzie podróż w twoje strony. Możesz stracić życie nie tylko ty ale cała twoja rodzina.

- Wiem, ale mimo wszystko chcę spróbować. Muszę przywrócić to co jest dla mnie najważniejsze!

- Co masz na myśli ?

- Swoje imię i nazwisko, dom, ogród i swoje dawne życie! Nie mogę tutaj dłużej być z wami. Wy macie swoje szczęśliwe życie i pielęgnujcie to. Ja jutro rano stąd zniknę.

- Nie lepiej byłoby pojechać do Rosji i żyć z moim paszportem ? – zaproponował nagle Zakro.

- Nie! Ja wolę zginąć niż żyć pod fałszywym nazwiskiem. Będę sobą lub nie będę żyć wcale! Dla mnie istnieją tylko te dwie drogi!

- Jak zamierzasz to osiągnąć ?

- Poproszę władze o wybaczenie.

- I myślisz, że ci wybaczą ?

- Nie wiem

- To jest samobójstwo... - odparł całkowicie zaskoczony pomysłem przyjaciela Zakro.

- Nie mam innego wyjścia. To jest moja ostateczna decyzja. Pamiętajcie jednak, że jeżeli nie wrócę za miesiąc to wówczas wpiszcie moje imię w poczet mieszkańców tego kraju, którzy do końca bohatercko walczyli o swoje prawa...

- A cóż to za tajemnice macie, że tak po cichu tam szemracie moi drodzy ?! – odezwał się nagle głos Profile.

- Nic nie ukrywamy ojcze. Ten młodzieniec wstydzi się jednak poprosić o pożegnalną wieczerzę przed odjazdem.

- Jak to ?! Opuszcza nas ?

- Tak. Jutro rano wyjeżdża.

- O świcie ruszam w drogę. – włączył się do rozmowy Giwi. – Również muszę odwiedzić swoją rodzinę. Czekają na mnie. Zresztą nie wypada tak długo korzystać z czyjejś gościnności. Czuję się tutaj wspaniale lecz czas na mnie.

- Szanujemy twoją decyzję drogi Giwi lecz pamiętaj, że drzwi naszego domu są zawsze dla ciebie szeroko otwarte! – zakończył rozmowę gospodarz.

Pożegnalna biesiada trwała do późnej nocy. Stół zastawiony był przeróżnymi potrawami, przygotowanymi przez żonę Porfile. Oczywiście nie zabrakło również wina, bez którego w Kachetii nikt sobie nie wyobraża życia. Właśnie widok ciągnących się kilometrami winnic podobał się Galii najbardziej. Podczas uczty rozmawiała ona już płynnie po gruzińsku i każdy czuł do niej głęboką i szczerą sympatię. Giwi wznosił ostatni toast za nowożeńców i gospodarzy, dziękując przy tym za wspaniałe przyjęcie, po czym udał się na spoczynek.

Rankiem w sieni chałupy pojawili się wszyscy członkowie rodziny z wyjątkiem Nino, która została w swoim pokoju i płakała. Nie potrafiła pogodzić się z wyjazdem swojej miłości. Bała się, że może stać się coś złego, wszak Giwi nie powiedział jej jakie sprawy miał do za-

łatwienia. Modliła się w ciszy o jego bezpieczeństwo i zdrowie.

Porfile i pozostali domownicy jeszcze raz mocno uściskali swojego gościa i życzyli mu szczęścia. Zakro pomimo tego, iż doskonale znał charakter swojego przyjaciela czuł lekkie obawy. Wiedział, że zadanie jakie sobie wyznaczył było nadzwyczaj trudne. Do końca chciał jednak wierzyć w powodzenie tego planu.

Była godzina dziewiąta wieczorem gdy Giwi dotarł pociągiem do Charagauli. Po drodze minął miejsce, w którym został zatrzymany za kradzież trzech kilogramów zboża. Gdy wysiadł ze swojego wagonu, skierował się bezpośrednio w stronę posterunku milicji, gdzie został zabrany kilka lat wcześniej bezpośrednio z „miejsca przestępstwa”. Po wejściu do wnętrza od razu jego oczom ukazała się postać milicjanta, który go tamtego nieszczęsnego dnia aresztował.

- Dobry wieczór! – rzekł odważnie Giwi

Milicjant siedzący w swoim szerokim fotelu nie spieszył się z odpowiedzią więc młodzieniec przywitał się raz jeszcze. Dopiero wówczas, zmęczonym głosem, jakby od niechcienia, odezwał się funkcjonariusz.

- Zdaje się, że mnie nie poznajecie. Chciałbym zamienić z wami słówko na osobności jeśli można. – odparł były więzień

- Nie mam teraz czasu. Zresztą nie mogę opuszczać

miejsca pracy na służbie. Wiecie, że może ktoś zadzwonić albo...

- Proszę tylko o dwie minuty.

- No dobrze. Wyjdźmy na chwilę! – ostatecznie zgodził się milicjant.

Giwi przyglądał się uważnie jego postaci. Pamiętał tę czapkę, ten mundur, oschłe spojrzenie tego człowieka. – „Nic się nie zmieniło tutaj.” – odparł w myślach.

- Szanowny obywatelu, czy pamiętacie tamto miejsce ? – Giwi wskazał palcem na stojące na bocznicach wagony, które jak zawsze załadowane były zbożem.

- Sto razy dziennie chodzę tamtędy więc znam każdy leżący tam kamień.

- Mam na myśli co innego. Czy pamiętacie pewnego młodzieńca, którego tutaj zatrzymaliście za rzekomą kradzież.

- Pamiętam. Prawdę mówiąc nie chciałem go zatrzymać. Potem pomyślałem, że dostanie jakieś upomnienie i sprawa się skończy. Okazało się, że dostał kilka lat. Ja jednak nie jestem winny. Prawo jest tak surowe więc co zrobić...

- Prawo to przecież nie góra, żeby go nie dało się przeskoczyć. Wiecie, że jesteście teraz po części winni śmierci tego człowieka.

- Trudno. Znam tysiące takich przypadków. Gdybym ja go nie zatrzymał, zrobiłby to ktoś inny. Jakże ma to znaczenie.

- I nie macie wyrzutów sumienia, że z powodu trzech kilogramów zboża zginął w tragiczny sposób człowiek ?

- Oczywiście, że on nie zasłużył na aż tak surową karę. Aresztowanie było jednak konieczne. Dzisiaj trzy kilogramy, jutro pięć a potem napad na jakiś pociąg. Gdybyśmy tak każdego puszczali wolno to dzisiaj mielibyśmy tutaj kradzież za kradzieżą, napady i gwałty. Tego chcecie ?

- Jak nie ma środków do życia to co mają robić ci ludzie ? Może umierać z głodu ? Najpierw trzeba zadbać o obywateli, o to aby nikt nie chodził głodny i zapewniam was, że kradzieży nie będzie nigdzie.

- Nie prawcie mi tutaj kazań... A co was tak interesuje ta sprawa ? Czy przypadkiem to nie wy jesteście tą osobą, o której mi teraz mówicie ? Wasz wyrok jeszcze się nie skończył. Zaraz przekażę cię odpowiednim osobom i tam walczyć o sprawiedliwość.

Milicjant w tym momencie wyciągnął broń i już chciał wymierzyć w Giwiego gdy młodzieniec mocnym ciosem w czoło uniemożliwił mu wykonanie jakiegokolwiek ruchu. Funkcjonariusz padł na ziemię i nie troszcząc się o jego los Giwi zniknął w ciemności. Doskonale znał okolice. Noc nie utrudniała mu dotarcia do swojego domu. Wiedział jednak, że na razie było zbyt wcześnie by móc się tam pokazać. Wszedł do winnicy i ukrył się w zaroślach obserwując z głęboką nostalgią posiadłość

swoich najbliższych. Przypomniało mu się jego dzieciństwo, pełen rodzinnej czułości dom. Po raz pierwszy na jego policzku pojawiła łza...

Gdy zaczęło świtać Giwi, nie zauważony przez nikogo, przeskoczył przez płot otaczający gospodarstwo jego ojca i skierował się na drogę, która prowadziła do Tbilisi. Wsiadł do autobusu i znużony przysnął na swoim miejscu w końcu pojazdu.

Docierając do stolicy Gruzji, młodzieniec postanowił najpierw pospacerować po ulicach miasta. Odczuwał wielką przyjemność słuchając ojczystego języka i obserwując toczące się wolnym rytmem życie lokalnych mieszkańców. Zafascynowany widokiem Tbilisi, przez cały dzień nawet nie odczuwał głodu. Dopiero gdy zbliżał się wieczór postanowił poszukać hotelu, w którym zatrzymałby się na noc. Z zakwaterowaniem nie miał większych problemów ponieważ dysponował dokumentem Zakro Nikolaiszwilego. Nikt w hotelu, do którego trafił nie mógł przypuszczać, że ma do czynienia ze zbiegłym więźniem. Wziąwszy prysznic, Giwi zjadł skromną kolację i położył się spać. Następnego dnia czekała go nader ważna a zarazem ryzykowna rozmowa...

Rankiem młodzieniec wyczyścił swoje ubranie, ogolił się i zszedł na dół aby w recepcji zapłacić rachunek. Po wykonaniu tych czynności Giwi odebrał swój paszport i poszedł wzdłuż rzeki Mtkwari w kierunku cen-

tralnego budynku władz. Po drodze sprawdził swoje kieszenie czy przypadkiem nie znajdowały się w nich zakazane rzeczy. Paszport na nazwisko Zakro postanowił wyrzucić do rzeki uznając, że już mu się nie przyda. Marzył tylko o tym aby ponownie stać się sobą, Giwim Tabatadze.

Przy wejściu do budynku rządowego stali strażnicy, którzy nie chcieli wpuścić do wnętrza osoby pozbawionej jakiegokolwiek dokumentu potwierdzającego tożsamość. Wówczas jednak pojawiła się postać młodego oficera, z którym Giwi postanowił porozmawiać.

- Wybaczcie obywatelu ale widzę, że jesteście młodzi i może lepiej mnie zrozumiecie. Bardzo potrzebuję waszej pomocy i proszę poświęćcie mi minutkę. – uprzejmie zwrócił się do oficera Giwi.

- W czym mogę wam pomóc ? – spytał się z uśmiechem na twarzy młody pracownik.

- Chciałbym spotkać się z Komisarzem Ludowym.

- Oho! To nie takie proste. Jaka macie sprawę ?

- Osobistą i bardzo ważną.

- Wątpię aby was dzisiaj przyjął. Do Komisarza są kolejki, w których czeka się miesiącami. Nie da rady!

- To jest naprawdę bardzo istotna sprawa i dotyczy również osoby Komisarza!

- No dobra, chodźcie. Zadzwońię i może coś uda się zrobić.

Oficer wprowadził Giwiego do wnętrza budynku gdzie kazał mu poczekać w głównym holu. W tym czasie zadzwonił do biura Komisarza. Rozmowa trwała nie dłużej niż dwie minuty. Wówczas pracownik ponownie zwrócił się do nieustępliwego petenta:

- Idźcie na drugie piętro. W lewym korytarzu zobaczycie pomieszczenie, w którym przyjmuje Komisarz. Przyjmie was.

Giwi podziękował za pomoc i skierował się szerokimi schodami we wskazane przez oficera miejsce. Przy wejściu widniał napis „Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych”. Gruzin uchylił ostrożnie drzwi i zapytał się sekretarki czy może już wejść. Otrzymał pozytywną odpowiedź i w ten sposób znalazł się po raz pierwszy w życiu w gabinecie wysokiej rangi przedstawiciela swojej ojczyzny.

- Usiądźcie. Komisarz przyjmie was za moment. – rzekła sekretarka do przejętego całą sytuacją Giwiego.

Po chwili młodzieniec został poproszony o wejście do sąsiedniego pokoju, w którym przyjmował Komisarz. Jego osobisty gabinet był ogromnych rozmiarów. Pod oknem znajdował się szeroki stół, przy którym Giwi usiadł. Naprzeciw niego siedział mężczyzna w średnim wieku o niezwykle przenikliwym i pewnym wzroku. – „Oby się udało!” – powiedział w myślach

Giwi spoglądając bacznie na osobę Komisarza. Z lewej i prawej strony stołu siedziało dwóch współpracowników naczelnika MSW. Ich obecność nie bardzo podobała się przybyłemu w osobistej sprawie Gruzinowi.

- Jaką macie sprawę ? – odparł wreszcie Komisarz

- Ja, panie Komisarzu, chciałbym poruszyć bardzo istotną lecz osobistą kwestię... – w tym momencie Giwi spojrział na siedzących obok dwóch asystentów naczelnika.

- My pracujemy tutaj razem nie od dzisiaj. Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Proszę, mówcie śmiało co was tutaj sprowadza.

- Niestety, nie mogę. Jak przedstawię sprawę, na pewno zrozumiecie dlaczego chciałem rozmawiać w cztery oczy.

Komisarz ustąpił i poprosił swoich współpracowników o przejście do sąsiedniego pokoju. Wówczas zadowolony Giwi zaczął mówić.

- Panie Komisarzu, nie wiem od czego zacząć ale postaram się przedstawić sprawę jasno. Nazywam się Giwi Tabatadze. W spadku otrzymałem wiele cennych rzeczy, które warte są naprawdę dużo. Samemu trudno mi oszacować ile dokładnie, lecz z całą pewnością mogę powiedzieć, że pozwolą one znacząco pomóc w rozwoju naszego kraju. Ufam wam jako wielkiemu pa-

trioście i zdecydowałem, że przekażę w wasze ręce cały ten majątek, który wy już rozdysponujecie w tym państwie według waszego uznania.

- Jeżeli faktycznie ta sprawa was tutaj przywiodła to dlaczego nie chcieliście powiedzieć tego w obecności moich współpracowników i przyjaciół.

- W takich sprawach przyjaźń nie istnieje...

- A dlaczego sami nie wykorzystaliście tego majątku by być szczęśliwym ?

- Panie Komisarzu, na świecie istnieją „ludzie fotela” i „ludzie narodu”. Dla tych pierwszych liczy się tylko posada i osobista kariera. Ci drudzy dbają o to, by ich ojczyzna była silna i bogata. Ja zaliczam się właśnie do tej drugiej kategorii. Dla mnie najważniejsza jest Gruzja, moje gruzińskie imię i nazwisko, o przywrócenie których przyszedłem tutaj was prosić...

- Nic nie rozumiem. Powiedzcie mi wprost co to za skarby, których jesteście właścicielem i o co chodzi z tym utraconym nazwiskiem ? Kto wam je odebrał ?

- Skarby należały do dobrze wam znanego admirała Kołczaka, który walczył o sprawiedliwość w okolicach Irkucka. Te skarby należały do niego. Ja je przypadkiem odnalazłem w jednej jaskini.

- Skąd wiecie, że należały właśnie do Kołczaka ?

- Powiedzieli mi to lokalni mieszkańcy, których część doskonale pamięta tamte czasy.

- A w jaki sposób znaleźliście się z Irkucku i tym bardziej w tej jaskini ?

- Byłem więźniem... Mówiąc ściślej, uciekłem z więzienia...

- Aha! Teraz rozumiem skąd te utracone imię... A jaką macie pewność, że ja was z powrotem nie wyślę do celi ?

- Dla mnie wszystko jedno... Bez imienia i nazwiska, w ciągłym ukryciu i strachu to nie życie. Dla mnie to była jedyna szansa. Jeżeli dacie mi wolność, zamieszkać znowu w Gruzji, bez której żyć nie mogę! Tutaj pomogę mojej małej rodzinie, będę szczęśliwy! Jeżeli zaś trafię ponownie do więzienia, skarby i tak zostaną w waszych rękach. Może przydadzą się jakoś mojemu krajowi.

- Teraz gdzie znajdują się te cenności ?

- Tam gdzie je odnalazłem. Zostawiłem wszystko tak jak było.

- Kto jeszcze wie o tym miejscu ?

- Tylko ja!

- Sami uciekliście z więzienia ?

- Tak!

- Jeżeli mówicie prawdę to możecie się stać bohaterem nie tylko tutaj w Gruzji. Wszystko dokładnie sprawdzę i zweryfikuję. Jeżeli jednak kłamiecie...

- Nigdy nie dopuszczam się kłamstw...

- No dobra. Wyślę ciebie wraz z dwoma innymi osobami abyście przywieźli te skarby tutaj, do Tbilisi. Otrzymacie odpowiedni sprzęt i wszystko co potrzebne wam będzie w drodze.

- Ale jaką ja mam pewność, że ta dwójka moich towarzyszy potem mnie gdzieś nie zabije ? Pojadę tam sam a wy przygotujecie mi odpowiednie dokumenty abym bezpiecznie dojechał na miejsce i wrócił z całym tym majątkiem.

- A jaką ja mam gwarancję, że połowy sobie nie przywłaszczycie ?

- Gdybym chciał to już dawno bym wszystko stamtąd zabrał i wy o niczym byście nie wiedzieli.

- No dobra. Co chcecie w takim razie w zamian ?

- Gruzińskie obywatelstwo, imię i nazwisko!

- Wiecie jednak, że samych was puścić nie mogę. Czyżbyście nie ufali Komisarzowi Ludowemu ?! Jak wam damę słowo to uwierzcie mi!

- Czy jednak otrzymam to o co proszę ?

- Otrzymacie. Opiszcie dokładnie to miejsce i za tydzień przyjdźcie po odbiór waszych nowych dokumentów.

Giwi nie mając już nic do stracenia wykonał polecenie naczelnika i na kartce papieru z wielką precyzją narysował mapkę, która miała doprowadzić pracowników MSW do jaskini ze skarbami. Po dziesięciu mi-

nutach wszystko było gotowe i Giwi wstał z fotela aby zadowolony w wyniku rozmowy opuścić gabinet Komisarza.

- Za tydzień przyjdę po odbiór dokumentów! – rzekł Gruzin i skierował się do wyjścia.

- Nie, my się już nie spotkamy! Dokumenty wam wyślą! Teraz poczekajcie. Odprowadzą was do wyjścia!

W tym momencie Komisarz nacisnął znajdujący się pod stołem przycisk i po chwili w gabinecie zjawiono się dwóch mężczyzn.

- Zabierzcie go pod trójkę! – zwrócił się dyskretnie do przybyłych pracowników naczelnik. Po chwili mężczyźni chwycili petenta i poprowadzili go w głąb długiego korytarza. Schodząc wciąż w dół Gruzin zdawał sobie sprawę, że trafił do piwnicy ogromnego budynku. Nagle otworzyły się przed nim wąskie, żelazne drzwi i znalazł się w ciasnym, brudnym pomieszczeniu. Giwi uświadomił sobie jak brutalnie został oszukany lecz przygotowany na taki obrót sprawy, bez większych emocji położył się na znajdującej się pod ścianą pryczy.

Wewnątrz znajdował się również drugi aresztant, który rzekł krótko:

- Za co... ?

Giwi nic nie odpowiedział.

- Jutro nas gdzieś zabiorą... - odparł ponownie współwięzień

- Niech nas zabiorą nawet do diabła! – zrezygnowanym głosem odpowiedział Gruzin.

Następnego dnia o świcie, jeden ze strażników otworzył drzwi i zwrócił się ostro do przebywających w tymczasowym areszcie dwóch więźniów: - Wychodzić! Zatrzymanych mężczyzn bez skrupułów wsadzono do podstawionego pod budynek samochodu. Bezlitośnie traktowani przez strażników więźniowie nie mieli pojęcia gdzie zostaną zabrani. W pojeździe panowała głucha cisza. Po kilku minutach samochód się zatrzymał. Gdy otworzyły się tylne drzwi Giwi spostrzegł, że trafili na dworzec kolejowy, gdzie podstawiony był już specjalny pociąg z wagonami przystosowanymi do przewozu zwierząt. Gruzin nie zdawał sobie jednak sprawy, że za chwile przesiądzie się do jednego z nich...

Jazda w wagonie wypełnionym po brzegi ludźmi, brak możliwości złapania tchu, przeraźliwy fetor, głód, pragnienie... Był to rok 1924... Giwi nigdy nie zapomni tego okrutnego doświadczenia, które już pozostawi trwałe piętno na jego psychice...

- Panowie, nie możemy się dać zniszczyć tym draniom! – rzekł mający zdolności przywódcze Tabatadze.

- Z kim chcesz walczyć ?! Stąd nie ma ucieczki ?! Przewożą tutaj słonie i żadnemu nie udało się jeszcze stąd uciec! – dało się słyszeć pełne zwątpienia głosy ściśniętych wraz z Giwim ludzi.

- To nas różni od zwierząt, że potrafimy myśleć! – odparł Gruzin.

Widząc jednak, że wszyscy pozostali więźniowie nie wierzyli w powodzenie ucieczki z pociągu Giwi postanowił na własną rękę się stamtąd wydostać. Po raz kolejny niebagatelne znaczenie miało jego doświadczenie wyniesione z kilkuletniej odsiadki w więzieniu.

Istotne znaczenie miało dla niego teraz to ile miał czasu. Wiedział, że pociąg kierował się na zachód. Końcowym przystankiem musiało więc być jego zdaniem Kutaisi lub Zestafoni.

- Na pewno jedziemy do Kutaisi! Przecież nie wyślą niewinnych osób aż do Rosji! – jakby czytając w myślach Giwigo odparł nagle jeden z aresztantów.

Nie tracąc czasu na dalsze spekulacje, Tabatadze wyciągnął ze swojego buta niewielki kawałek ostro zakończzonego metalu i zaczął z wielkim wysiłkiem ciąć podłogę. Postępy w tej wydawałoby się syzyfowej pracy przychodziły mu z trudem lecz on nigdy się nie poddawał. Po pewnym czasie udało mu się w końcu wydrążyć mały otwór. Następnie, przy wykorzystaniu swojej siły fizycznej, rękoma wyrwał większą jamę w drewnianej podłodze. Otwór był wystarczająco duży aby zmieścić się w nim człowiek.

Pociąg nagle zatrzymał się i więźniowie poczuli lekkie wstrząs.

- Doczepili kolejny wagon! – dało się słyszeć głosy.

Giwi wykorzystał ten moment i w mgnieniu oka przecisnął się przez niewielki, wydrażony przez siebie otwór. Wówczas spostrzegł, że pociąg znajdował się pomiędzy Zestafoni a Cziaturą. Okolice te znał doskonale. W Zestafoni mieszkał jeden z jego przyjaciół z dzieciństwa, z którym niestety kontakt się zupełnie urwał. Wcześniej obaj spędzali w tym miejscu wiele czasu podczas letnich upałów. Teraz jednak nie było czasu na rozmyślanie. Giwi spostrzegł, że droga była wolna więc szybko przedarł się za tory i ukrył się w okolicznych krzakach. Gdy pociąg ruszył dalej, Tabatadze pobiegł do starej średniowiecznej twierdzy, w której mógł zebrać siły, niezbędne do dalszej wędrówki. Położył się na trawie wewnątrz ruin, zmrużył oczy i zasnął...

Wczesnym rankiem następnego dnia dobiegł go odgłos serii strzałów z karabinów maszynowych. Giwi zerwał się na nogi lecz będąc jeszcze w pół śnie nie zamierzał wcale uciekać. Strzały dochodziły od strony Zestafoni. Gruzin uznał, że strzelanina miała miejsce dość daleko więc nie było konieczności ucieczki.

Po kilku godzinach całą Gruzję obiegła tragiczna wiadomość. W rejonie Zestafoni w okolicach wsi Swiri rozstrzelano setki niewinnych osób, określanych mianem „wrogów ludu”, którzy znajdowali się w czterech

wagonach kolejowych. Giwi, znajdując się wciąż w oddalonej od miast i wsi twierdzy, nic na ten temat jeszcze nie wiedział...

Minęły dwa dni zanim Tabatadze postanowił opuścić swoje schronienie i udać się w rodzinne strony w kierunku Charagauli. Idąc przez lasy i pola wciąż rozmyślał. Za pierwszym razem oficjalnie miał ponieść śmierć, teraz oficjalnie powinien znajdować się gdzieś w areszcie... - „Właściwie tylko moja dusza wciąż jest wolna!” – mówił sobie uciekinier. Nie mógł wybaczyć swoim oprawcom takiej zniewagi. Nie mógł zrozumieć jak mieszkańcy tego kraju, jego rodacy mogli tak okrutnie postępować wobec niewinnych ludzi. Zastanawiając się nad sensem swojego życia zatrzymał się na moment przy krzewach leśnych jeżyn by choć trochę się pożywić. Od dwóch dni Giwi nie spożył żadnego posiłku. Teraz musiał walczyć nie tylko z przeciwnościami losu lecz także z coraz mocniej doskwierającym głodem. Nie zamierzał jednak tak łatwo się poddawać. – „Wrogom tego kraju, wrogom tego narodu i wrogom moich przyjaciół przyjdzie się zmierzyć ze mną osobiście! – powtarzał sobie młodzieniec. – Chcą mieć problemy to będą je mieli! Nie odpuszczę nikomu. Nikt mnie nie poszukuje, jestem wolny, właściwie ja nie istnieję i to będzie moja przewaga!”

Po kilkugodzinnym marszu Giwi wyszedł na drogę, która wiodła już prosto do Charagauli. Wciąż jednak pozostało do pokonania kilka kilometrów. – „A więc nie tylko moja dusza istnieje, bo ona nie odczuwałaby takiego głodu! Muszę gdzieś się posilić, inaczej nie dojdę do celu...” – rzekł do siebie Gruzin. Ostatecznie postanowił zatrzymać się w przydrożnej gospodzie, gdzie podawano wyroby gruzińskiej kuchni. Postanowił nie wdawać się z nikim w rozmowę by nie być zmuszonym do mówienia o swojej osobie. Gdy jednak wszedł do środka zauważył, że gospoda była pusta. Usiadł do pierwszego stolika a po chwili zjawiła się kelnerka.

- Co podać ? – odparła młoda kobieta

- Chciałbym rozmawiać z właścicielem gospody! – krzyknął Giwi. Kelnerka, nie pytając o nic więcej, poszła na zaplecze, skąd wkrótce wyłonił się korpulentny, łysiejący mężczyzna w fartuchu.

- Wy chcieliście ze mną rozmawiać ? – zwrócił się do uciekiniera gospodarz, którego zwano Szalwa

- Mam do was ogromną prośbę. Od kilku dni nic nie miałem w ustach. Spędziłem wiele godzin w podróży. Chciałbym u was zjeść jakiś posiłek lecz niestety nie posiadam żadnych pieniędzy. Obiecuję, że zwrócę wam dług jak tylko będę dysponował odpowiednią kwotą.

- O czym wy mówicie! Nie chcę żadnych pieniędzy. Chodźcie ze mną. Na zapleczu mam przygotowanych

kilka potraw. Sam jeszcze dzisiaj nic nie jadłem. Jedzcie do syta i nie myślcie o żadnym długu! Jesteście moim gościem!. – rzekł życzliwie właściciel gospody.

- Bardzo wam dziękuję! – rzekł uradowany Giwi

W podwórzu gospody znajdował się już uszykowany stół zastawiony serem, pieczonym mięsem, chlebem a także własnej produkcji winem.

- Siadajcie i częstujcie się! – powiedział Szalwa nalewając już do szklanek swoje wino.

Giwi nieco skrępowany zajął miejsce przy stole lecz pomimo nękającego go głodu nie chciał pierwszy zacząć jeść.

- Powiedzcie mi przyjacielu jakie jest wasze imię ? Wybaczcie ale nie wzniosę toastu jeżeli nie wiem jak was zwać! – odparł gospodarz.

- Nazywam się Giwi Tabatadze. - spokojnym tonem odpowiedział gość.

- Mój drogi Giwi, chciałbym wznieść toast za wszystkich tych, którzy ponieśli w tej okolicy tragiczną śmierć. Miejsce to jest jeszcze naznaczone ich krwią. Wśród nich był mój ojciec... - w tym momencie po policzku Szalwy spłynęła łza. – Niech oni będą w naszej pamięci na zawsze. To byli wspaniali, uczciwi ludzie. Wieś Swiri, gdzie mieszkają moi przyjaciele, już chyba nigdy nie otrząśnie się po tym wydarzeniu. Niech spoczywają w pokoju!

- Co się tam wydarzyło ?! – niespokojnym głosem odezwał się Giwi

- Jak to ?! To wy nic nie wiecie ?! Cała Gruzja o tym po cichu rozmawia! Niedaleko stąd, w rejonie Zestafoni, bestialsko rozstrzelano ludzi, ściśniętych jak zwierzęta w czterech wagonach!

Giwiemu w tym momencie przypomniały się strzały, które usłyszał przebywając w ukryciu w twierdzy... Szklankę napełnioną winem tak mocno ścisnął, że pękła w połowie a cała jej zawartość wylała się na ziemię.

- Nie mogę w to uwierzyć... To jest po prostu niewyobrażalne! Pozwólcie, że pójde już...

- Nic gorszego nie można sobie wyobrazić ale proszę was zostaćcie ze mną. Nie mogę się otrząsnąć z tego wszystkiego. Bądźcie moim towarzyszem dzisiaj...

- Chodźmy razem w to miejsce!

- Już tam byłem. Nikogo nie wpuszczają. Jeżeli powiesz, że zginął tam ktoś z twoich bliskich, od razu cię aresztują i potem spotka cię ten sam los...

- Widziałeś te wagony ?

- Widziałem z daleka. Krew jeszcze z nich spływała... To wyglądało jak wagony zatopione w jeziorze krwi!

- Skąd wiesz, że tam był twój ojciec ?

- Gdy znajdowali się w drodze z Tbilisi napisał do mnie list, który następnie porzucił na drodze. Mnie tutaj

wszyscy znają. Jeden z moich przyjaciół przypadkiem trafił na tę kartę papieru i mi ją dostarczył. Posłuchaj... „Moi drodzy! Zmierzamy na zachód pociągiem. Wiem, że teraz przebywamy w naszych rodzinnych stronach, czuję to! Mam nadzieję, że jeszcze znajdzie się jakiś dobry człowiek, który wam dostarczy ten list. Myślę, że zatrzymamy się w Kutaisi, gdzie po przesłuchaniu uznają naszą niewinność i nas wypuszczą. Wówczas do was wrócę! Czekajcie na mnie... Wasz Iliko.”

Giwi słuchając tych słów przypomniał sobie mężczyznę w wagonie, który pytał wszystkich wokół o ołówek. Przypomniała mu się jego twarz i faktycznie dostrzegął teraz podobieństwo z Szalwą.

Oboje siedzieli przygnębieni. Tabatadze całkowicie zapomniał o głodzie, który jeszcze nie tak dawno niemal doprowadził go do utraty przytomności.

- Nalej mi wina mój drogi przyjacielu. Muszę się dzisiaj napić bo inaczej tutaj zwariuję! Zostań ze mną i porozmawiajmy, wypijmy wino, spróbujmy odnaleźć jeszcze jakiś sens tego życia bo przyjdzie i nam zmierzyć się z wielkimi przeciwnościami losu...

Trzymając w ręku szklanki pełne wina, oboje przez chwilę nie mogli wydusić z siebie ani słowa. Wreszcie Szalwa powstał ze swojego drewnianego krzesła i rzekł:

- Chciałbym opowiedzieć ci trochę o moim ojcu... Był to człowiek wspaniały, skromny lecz wyjątkowo

życzliwy i gościnnie. Nigdy nikomu nie odmówiłby pomocy. Teraz ja zrobię wszystko by idea jego życia była wciąż aktualna!

Mój ojciec, Ilia, kochał swoją ojczyznę. Był to oddany patriota i gotów był walczyć za Gruzję aż do ostatniej kropli krwi. Za to właśnie nienawidziły go obecne władze i został uznany „wrogiem ludu”. Czy potrafisz sobie to wyobrazić ? Zostać rozstrzelanym tylko za to, że się kocha własny kraj ?! Miłość i szacunek do ojczyzny oraz rodziny była u nas pielęgnowana od zawsze. Była to jego zasługa. Były momenty kiedy naprawdę przeżywaliśmy ciężkie chwile. Wiesz jak to na wsi. Słabe plony i człowiek żyje w biedzie. Oczywiście były też lata bardziej urodzajne. Nigdy jednak nikt z nas nie tracił nadziei. Głęboka wiara, miłość i wspieranie siebie nawzajem pozwoliło nam przetrwać. Dzisiaj nie ma już z nami drogiego Ilia lecz obiecuję, że jego zasługi dla tego kraju i dla tej rodziny nigdy nie zostaną zapomniane!

- Ja myślę, że gruzińskiego mężczyzny nie trzeba uczyć miłości do ojczyzny. Każdy z nas ma to we krwi od momentu urodzenia!

- To prawda. Miłość do ojczyzny może być jednak pojmowana na trzy różne sposoby. Po pierwsze, miłość bezgraniczna. Do tej grupy zaliczają się osoby, które gotowe są oddać życie za wolność, niepodległość i dobro swojego państwa.

Druga kategoria to miłość nieaktywna. Wśród tych ludzi znajdują się jednostki, które faktycznie kochają swój kraj lecz potrzebują motoru napędzającego, silnej jednostki, która poprowadzi ich do boju o suwerenność.

Do trzeciej grupy zaliczają się osoby, które z jednej strony wyrażają miłość do kraju lecz gdy dzieje się coś złego, na przykład podporządkowanie polityczne czy gospodarcze od silnego państwa, stają się bierni.

- Twój ojciec jak postrzegał patriotyzm ?

- On był każdego dnia gotowy do walki o swoją gruzińską ziemię! Ja również wolę zginąć niż stać się poddanym jakiegoś najeźdźcy! Ilia obawiał się rewolucji. Wiedział, że nie przyniesie ona Gruzji nic dobrego. Z dumą przypominał za każdym razem podczas naszych biesiad o wydarzeniach z 26 maja 1918 r. gdy nasz kraj odzyskał upragnioną wolność i niepodległość. Była to dla niego najważniejsza data w życiu. Jestem pewny, że przed samą śmiercią pomyślał o nas i o tych, którzy oddali życie za to abyśmy my, chociaż przez trzy lata mogli poczuć jak żyje się w wolnym kraju! Nienawidził bolszewików, którzy w lutym 1921 r. odebrali nam brutalnym najazdem niepodległość. Taka osoba prędzej czy później musiała zostać uznana przez tych co chcą teraz tutaj budować utopijne państwo za „wroga ludu”. Bałem się o niego lecz byłem świadomy, że pewnego dnia usłyszę najgorsze. Nasz Iliko... Będzie nam go brakowało...

- A ty co myślisz o socjalizmie ?

- Tylko obiecują i obiecują! Mój ojciec nigdy niczego nie obiecywał a ludzie tutaj sami widzieli efekty jego pracy! Pomagał każdemu jak tylko mógł. Uważał, że nie mamy prawa odbierać życia innym ludziom ale jesteśmy zobowiązani walczyć o sprawiedliwość i dobro, walczyć przeciwko wrogom by oddalić niebezpieczeństwo i pokonać zło! Ja teraz jestem gotowy walczyć by przywrócić porządek i sprawiedliwość w tym kraju! Przysięgam, że nie odpuszczę nikomu, kto wyrządza krzywdę niewinnym patriotom!

- Sam niczego nie osiągniesz mój przyjacielu... Nie-siony emocjami też zamierzałem stawić czoła wrogom tego państwa lecz wiem, że na razie jest zbyt wcześnie. Musimy być cierpliwi i wierni naszym ideałom. Ja ciebie doskonale rozumiem i podzielam wszystkie twoje poglądy. Proszę cię jednak nie podejmuj pochopnych kroków bo nasza ojczyzna straci kolejnego patriotę, nie przy tym nie zyskując a jeszcze dając satysfakcję tym draniom co dzierżą teraz władzę!

- Obiecuję, że zrewanżuję się tym nikkzemnikom! Nie podaruję nikomu! Wierzę, że dni tych ludzi są policzone a wówczas my przejdziemy do kontrnatarcia! Nasza ojczyzna przetrwa! Nasz kraj będzie wielki i silny jak za czasów królowej Tamar! Wznieśmy toast za naszych dzielnych przodków i za przyszłość tego narodu, który

nigdy nie zginie! - krzyczał Szalwa stojąc ze szklanką pełną wina.

- Za wielką Gruzję! – dumnie odpowiedział również stojący Giwi.

Nowi przyjaciele jeszcze przez kilka godzin wznosili po kolei patriotyczne toasty rozmawiając i uczując aż do późnego wieczora. Dopiero gdy zmorzył ich sen obaj udali się na spoczynek. Giwi jednak nie planował zbyt długo korzystać z gościnności właściciela karczmy. Wczesnym rankiem zerwał się na nogi i dziękując za pomoc pożegnał się z Szalwą. Karczmarz dał mu na drogę pożywny ser i chleb, życząc powodzenia w czasie dalszej wędrówki. Nie wiedział dokąd zmierzał jego przyjaciel, ale też nie miało to dla niego wielkiego znaczenia. Giwi był dla niego uczciwym i dobrym patriotą. Za to go szanował.

Tabatadze tymczasem skierował się na wschód i zamierzał dotrzeć ponownie do wsi Zakro. Tęsknił za nimi a najbardziej interesowało go jak czuła się Nino. Zanim jednak dotrze do Kachetii miał do pokonania wiele kilometrów. Wędrując obserwował górskie krajobrazy swojej ojczyzny. Piękna przyroda, wiara w odzyskanie wolności przez Gruzję a także Nino utrzymywały go przy życiu.

Po drodze Giwi ponownie minął gospodarstwo swojej rodziny. Bardzo chciał wejść do środka lecz nie mógł

narażać się na takie ryzyko. Chodziło tutaj nie tylko o jego osobę lecz także o bezpieczeństwo jego rodziny. Ukrył się tak jak poprzednim razem w winnicy i schylny zbliżył się do wejścia do domu. Od razu jego uwagę przykuła czarna wstążka przywieszona do drzwi, na której widniał napis: „Żegnajcie kochani. Giwi Tabata-dze”. Czytając te słowa żal mu było jego najbliższych. Po chwili jednak lekko się uśmiechnął i rzekł w myślach: „ – Ciekawe, o której mojej śmierci się dowiedzieli ?”. Był to dla niego niezwykle trudny moment. Był tak blisko... dzieliło go tylko kilkanaście metrów od domu. „ – „Gdybym wszedł, w rodzinie zapanowałaby radość ale co by było gdyby w tej euforii ktoś zdradził tę wielką tajemnicę ?” – myślał Giwi. Musiał uzbroić się w cierpliwość i po chwili oddalił się z winnicy. Na najbliższym przystanku wszedł do autobusu i ruszył w kierunku Kachetii, gdzie również z niecierpliwością oczekiwano jego przybycia.

W gospodarstwie Porfile panowało tymczasem wielkie poruszenie.

- Proszę cię Cira, zwróć uwagę na Nino. Odkąd wyjechał ten młodzieniec w ogóle nie wychodzi ze swojego pokoju. Nie pamiętam kiedy ostatnio coś zjadła. Jesteś matką więc poświęć jej trochę więcej czasu! Wiesz, że ja cały czas jestem zajęty! – podniesionym głosem mówił Porfile do swojej żony.

- Co mam zrobić ?! Cały czas powtarza, że jak Giwi nie wróci po miesiącu to popełni samobójstwo...

- Jeszcze przecież nie minął miesiąc. O ile mnie pamięć nie myli został tydzień więc niech cierpliwe cieka. Mnie jednak wciąż męczą inne myśli... Czy między nimi aby do czegoś nie doszło co mogłoby przynieść hańbę tej rodzinie... Wiesz chyba co mam na myśli ?

- O czym ty mówisz Porfile! Nasz Zakro nigdy w życiu nie zaprzyjaźniłby się tak blisko ze złym człowiekiem. Sam widziałeś jak się zachowywał. Naprawdę to dobry chłopak i jestem pewna, że nie zrobiłby nic co mogłoby narazić na hańbę naszą córkę i w ogóle naszą rodzinę. Nie zamęczaj się takimi myślami.

Rozmowie rodziców przysłuchiwał się uważnie Zakro. W końcu sam postanowił włączyć się do dyskusji:

- Jutro jadę na poszukiwanie Giwiego!

- Nie za wcześnie ?! Jeszcze nie minął czas jaki wyznaczył sobie Giwi na powrót. Zaczekaj cierpliwe a jeżeli nie wróci razem nad czymś pomyślimy. – odparł nieco zaskoczony decyzją syna Porfile.

- No dobrze. Jednak gdy za siedem dni się tutaj nie pojawi ruszam na jego poszukiwania!

- Powiedz mi Cira kim jest ten chłopak, że cała rodzina mi zwariowała na jego punkcie ?! – zwrócił się do swojej żony gospodarz domu.

- Przecież mówię ci, że to dobry człowiek...

Nino tymczasem, całkowicie odizolowana od pozostałych członków rodziny, leżała w swoim pokoju na poddaszu. Babcia, zaniepokojona jej stanem psychicznym, postanowiła w jakiś sposób pocieszyć swoją wnuczkę.

- Wiesz kochana, ostatniej nocy miałam piękny sen, w którym pojawiłaś się wraz z Giwim. Nie muszę ci przypominać ile razy już powtórzyły się moje sny w rzeczywistości. I tym razem będzie podobnie. Mówię ci, że on wróci i zaufaj babci!

- Jesteś pewna babciu ?

- Zobaczysz, że dziś lub jutro wróci do ciebie twój Giwi!

- Ja również wierzę, że niedługo się spotkamy. Jeśli jednak twój sen się nie spełni, to nawet się do ciebie nie odezwę!

- Czekaj cierpliwie kochana...

Gdy cały dom dyskutował na temat nieznanego losu Giwiego, w podwórzu nagle pojawiła się postać mężczyzny o mocnej posturze. W gospodarstwie zapanowała cisza. Nikt nie spodziewał się dzisiaj gości. Najszybciej tajemniczą osobę rozpoznała Nino.

- Wrócił! Wrócił! – krzyczała młoda dziewczyna i pobiegła ile sił miała w nogach w stronę swojego ukochanego. Rzuciła się mu na szyję i nie było widać końca ich radości. Po chwili do Giwiego podeszli również po-

zostali członkowie rodziny. U każdego na twarzy pojawił się uśmiech, nie tylko z powodu powrotu chłopaka lecz przede wszystkim ze względu na doskonały humor Nino. Losem Giwiego najbardziej zainteresowany był Zakro.

- Co się działo ?! Co udało się osiągnąć ?! – szeptał do ucha swojego przyjaciela.

- Potem ci wszystko opowiem... - brzmiała odpowiedź przemęczonego długą podróżą Tabatadze.

Zgodnie z gruzińską tradycją Porfile zarządził zorganizowanie przywitalnej uczty z okazji przybycia tak długo oczekiwanego przyjaciela rodziny. Kobiety rozpoczęły przygotowanie stołu a Zakro wraz z Giwim mieli trochę swobody by w spokoju porozmawiać.

Tabatadze szczegółowo opowiedział o tym co przeszedł w ciągu ostatnich tygodni. Gdy poruszył kwestię cennego testamentu, głos zabrał Zakro:

- I tak po prostu oddałeś wszystkie te skarby w ręce tych drani! Nie wiesz do czego oni to wykorzystają ?! Majątek ten miał być przekazany na szlachetny cel a nie oddany oprawcom Igora, jego ojca jak i ciebie! Coś ty narobił najlepszego ?!

- Uspokój się... Gdybym był tak głupi, dzisiaj na pewno nie byłbym żywy. Już po kilku słowach zamienionych z Komisarzem wiedziałem, że będzie starał się mnie oszukać. Był to kłamca jakich mało spotkałem w

swoim życiu. Dlatego też szybko wymyśliłem podstęp. Udawałem naiwnego człowieka i narysowałem mapę. Jednakże miejsce, które tam zaznaczyłem jako jaskinię Kołczaka, w rzeczywistości nie istnieje ani w Rosji ani nigdzie na świecie!

- Więc ich szukałeś ?

- Tak! Wiedziałem, że nic z tym człowiekiem nie wskóram. Nie było sensu dalej się targować bo on już w momencie wejścia do gabinetu szykował dla mnie miejsce w tym piekielnym wagonie.

- Zuch! To mi się podoba!

- Ale gdybym nie uciekł z tego pociągu...

- Udało ci się i teraz za dużo nie rozmyślaj. Jesteś znowu z nami! Tutaj czekała na ciebie Nino. Powiedz co teraz zamierzasz zrobić ?

- Teraz żałuję, że opuściłem wraz z tobą mury tego więzienia. Przetrwałbym jakoś te dwa lata i wyszedłbym jako wolny człowiek. Dzisiaj nie mam nic, ani imienia, ani nazwiska, ani domu, właściwie jestem trupem! Teraz pytasz się co chcę robić ?! Odpowiadam: - nie wiem! W drodze powrotnej do was dużo na ten temat myślałem. Mam pewien plan i teraz chciałbym abys się do tego wszystkiego odniósł. Zamierzam wrócić tam skąd uciekłem. Dokończę swój wyrok i wyjdę jako Giwi Tabatadze. Wrócę do rodziny i będę wiódł normalne życie.

- Teraz już za późno!

- Dlaczego ?

- Giwi pomysł! Centrala więzienia od razu poinformuje Komisarza o twoim pojawieniu się! Jesteś jedynym świadkiem wydarzeń w Swiri. Teraz doszła jeszcze sprawa testamentu. Oni cię od razu zabiją! Nie bądź naiwny!

- W takim razie co mi radzisz ?

- Jedź do Rosji. Tam możesz żyć bezpiecznie pod swoim imieniem i nazwiskiem. Nie ma ogłoszonej żadnej akcji pościgowej za tobą. Takich osób jak ty, bez paszportu, w całej Rosji są tysiące. Jedź do wsi, w której mieszkał Igor i wszystko będzie dobrze. Tam nic ci się nie stanie.

- Nie wytrzymam tak daleko bez mojej Gruzji!

- Wiem, że będziesz tęsknić za tymi stronami. Nam również będzie ciebie brakowało. Jest to jednak dla ciebie najlepsze wyjście w obecnej sytuacji. Będziesz mógł nas odwiedzać od czasu do czasu a my przyjmujemy cię zawsze z wielką miłością!

- A Nino ?

- O tym porozmawiaj już z moim ojcem.

- Jak to ? Ty nie masz nic do powiedzenia na ten temat ?

- Oczywiście, że mam lecz najpierw idź do Porfile. Ja w odpowiednim czasie też coś powiem.

- Co ?

- To, że może razem z tobą zamieszkać również za granicą tak jak moja Galia.

W tym momencie z domu wyszedł z ojciec Zakro, który widząc rozmawiających mężczyzn zdecydował się przyłączyć do nich.

- Nad czym się tak zastanawiacie na uboczu moi drodzy ? – odparł Porfile.

- Tato, tyle czasu się nie wiedzieliśmy... Wiesz jak to jest kiedy przyjaciół rozdzieli się na kilka tygodni...

- Nie musicie mnie oszukiwać dzieci... Stary Porfile czuje co się dzieje w jego domu. Wśród nas żyje ukryta miłość i myślę, że pora aby wreszcie wyszła z tego ukrycia. Z miłością się nie wygra, zwłaszcza tak głęboką jaką możemy tutaj zobaczyć. Dla ojca zawsze na pierwszym miejscu jest dobro jego własnych dzieci. Widziałem jak moja córka cierpiała podczas oczekiwania na powrót tego młodzieńca. Najwyższa pora zapomnieć o mękach i smutku i rozpocząć szczęśliwe życie! Ja jednak uważam, że ze ślubem jeszcze nie ma co się spieszyć. Poznajmy rodzinę Giwiego, nawiążmy bliższy kontakt aby te dwie rodziny po weselu połączyła nić głębokiej miłości i przyjaźni!

- W którym wieku ty żyjesz ojcze! – odpowiedział szybko Zakro widząc zakłopotanie na twarzy swojego przyjaciela. – Kto teraz sprowadza rodziców by prosić o rękę ?! To już przeszłość. Widzisz jak oni się kocha-

ją. Nie można trzymać ich tutaj na smyczy. Giwi musi jechać teraz do Rosji i nie ma czasu na takie zabawy z rodzicami. Niech jadą razem gdzie tylko chcą i będą szczęśliwi!

- No to może spytajmy o zdanie samego zainteresowanego. – w tym momencie Porfile spojrzął na swojego gościa dając mu wzrokiem do zrozumienia by coś rzekł.

- To prawda. Muszę jechać do Rosji lecz ja uszanuję każdą decyzję tak wspinałych rodziców jakich ma Nino.

- A może mnie też by ktoś się spytał o zdanie ?! – nagle odezwała się Cira. – Jedno dziecko już mi wyjechało i z tęsknoty przeżywałam to samo co w ostatnich dniach Nino. Teraz córka ma mi wyjechać i znowu mam doświadczyć tych cierpień ? O nie, ja się nie zgadzam!

- Bardzo was kocham, - włączyła się do rozmowy Nino, - lecz ja bez Giwiego nie przeżyję. Pojadę z nim wszędzie! Jestem gotowa na wszystko byle tylko być blisko niego. Nie potrafię już żyć sama! Proszę was, puśćcie mnie! Tylko wtedy będę naprawdę szczęśliwa!

- Cira, co ty o tym wszystkim sądzisz ?

- Ja już swoje zdanie powiedziałam ale ostateczna decyzja należy i tak do ciebie. Niech jednak najpierw powie coś jeszcze Giwi. My tu organizujemy ślub i spotkanie z rodzicami a może on wcale tego nie chce ?

Przysłuchujący się tej rozmowie Giwi, gdy usłyszał swoje imię nagle ocknął się z myślowego letargu i rzekł:

- Drodzy przyjaciele. Z rozmowy tej widać wyraźnie jak kochacie swoją córkę, wnuczkę, siostrę... Bardzo to cenię i cieszę się, że trafiłem w sumie przypadkiem do tak wspaniałej rodziny. Czy ja jednak zasługuję aby stać się mężem takiej dobrej dziewczyny ? Moje życie przepelnione jest różnymi doświadczeniami, również przykrymi i wstydliwymi. Bardzo kocham Nino lecz nie chciałbym wykonywać żadnego pochopnego ruchu. Mam wrażenie, że jestem złym człowiekiem i nie zasługuję na takie wyróżnienie...

Porfile, nieco zdziwiony słowami Giwiego, zwrócił się po cichu do swojego syna:

- Co to znaczy, że jest „złym człowiekiem” ?

- Tato, czy dostrzegasz w nim jakieś zło ? To wynika po prostu z jego skromności. Przecież zdążyłeś już go dość dobrze poznać. Takich ludzi już mało jest na tym świecie. Nie czekaj dłużej, nie ma co przedłużać tej rozmowy. Przynieś wino i zacznijmy wreszcie radosną biesiadę z nową parą!

- Mówisz, że mam wznieść za nich toast ?

- Oczywiście ojcze!

- Masz rację synu! Niech ich Bóg błogosławi! Niech będziecie szczęśliwa nasza Nino! Przynieś wina z piwnicy!

W ten sposób dobiegła końca rodzinna dyskusja, która szybko przerodziła się w pełną żartów i śmiechu biesiadę. Do ogrodu Porfila zeszli się również sąsiedzi, do których niemalże natychmiast dotarła wiadomość o nowej parze. Zgodnie z gruzińską tradycją, każdy kolejno wznosił toast za szczęście i pomyślność na nowej drodze życia młodych. Nino czuła się wspaniale. Spełniło się jej największe marzenie i tego dnia nie chciała od życia już niczego więcej.

Nazajutrz w gospodarstwie Nikolaiszwilich panowała głucha cisza. Wszyscy spali i odpoczywali po nocnej uroczystości. Pierwszy wstał Giwi, którego zbyt długi sen męczył. Wyszedł na ganek i zaczerpnął świeżego powietrza. Rozejrzał się po okolicy i na myśl, że niebawem przyjdzie mu opuścić to miejsce, poczuł smutek. W tym momencie za jego plecami pojawił się Zakro.

- To było piękne przyjęcie! – rzekł syn Porfila.

- Wszystko co piękne szybko się kończy... - odparł Giwi.

- Nie rozmyślaj zbyt dużo. Zobaczysz jakie szczęśliwe życie będziesz miał u boku mojej siostry. Wytlumacz mi przy okazji co miały znaczyć wczoraj te twoje słowa: „jestem złym człowiekiem” ? Uważaj co mówisz!

- A nie jestem ?

- To, że zabiłeś ludzi, z rąk których sam mogłeś zginąć nie oznacza, że jesteś mordercą. Więzienne realia

rządzą się innymi prawami. Bronieś się aby tam w ogóle przetrwać. Liczy się to jakim jesteś człowiekiem. Człowieczeństwo i morderstwo to dwie różne rzeczy i nie porównuj ich. Wszyscy widzą jakim jesteś mężczyzną! Uczciwym, wrażliwym, kochającym ojczyznę i gotowym oddać życie za dobro swojej rodziny! To jest prawdziwy Giwi Tabatadze!

- Dziękuję Zakro. Jesteś moim jedynym przyjacielem!

- Zawsze możesz na mnie liczyć!

- Niestety jutro będę musiał się z wami pożegnać.

Pora ruszać w drogę!

- Gdzie się tak spieszysz ?!

- Nie mogę dłużej zostać bo jeszcze bardziej przywiążę się do tego miejsca i będzie mi trudno stąd wyjechać.

- Doskonale cię rozumiem drogi Giwi. Wiem co dla ciebie znaczy Gruzja. Sam kilka lat temu miałem podobny problem. Zanim wyjechałem do Rosji spytałem się jednego generała czy jest szansa aby mi wyznaczono miejsce pracy na terytorium Gruzji. Spytał się wówczas dlaczego ? Odpowiedziałem, że ze względu na to, iż tutaj jest moja ojczyzna.

- Co to jest ojczyzna ? – całkowicie zaskoczył mnie takim pytaniem. Nie bardzo wiedziałem co odpowiedzieć ale w końcu rzekłem krótko:

- Jest to ten kawałek ziemi, którego dość długo trzeba szukać na mapie świata. Dla mnie jednak jest jak serce,

bez którego bym umarł! Te drzewa, góry, te konie i moja rodzina... To jest ojczyzna!

- Eh! Ojczyzna jest tam gdzie masz pracę i gdzie ci dobrze. Drzewa są wszędzie, góry też. Rodzinę możesz zabrać ze sobą i też będziesz miał ojczyznę. – powiedział mi wówczas chłodnym głosem.

Jestem daleki od porównywania ciebie z tym generałem, jednak weź dzisiaj przykład z jego pseudo-nauk i jedź do Rosji, tak jak on twierdził, zabierając swoją rodzinę.

- Spróbuję Zakro! Najważniejsze, że przy moim boku będzie Nino. Bez niej już na pewno bym tego nie prze-trwał!

Był to ostatni dzień Giwiego w słonecznej Kachetii. Gdy decyzja o zaplanowanym na następny dzień wyjeździe doszła do pozostałych domowników, w gospodarstwie zapanował smutek. Wszyscy pograżyli się w myślach. Cira zastanawiała się jaki los czeka jej córkę w Rosji. Porfilowi wciąż nie dawały spokoju dwa słowa zięcia: „zły człowiek”. Zakro żał było, że nie będzie miał już blisko swojego przyjaciela, do którego bardzo się przywiązał. Uwielbiał szczere, męskie rozmowy z Giwim. Również jego siostra, choć szczęśliwa, okazywała oznaki niepokoju i zdenerwowania. Wszak pierwszy raz w życiu jechała tak daleko i to być może na zawsze!

Taka atmosfera w domu utrzymała się aż do pożegnalnej kolacji. W przeciwieństwie do uczty z poprzedniej nocy, tym razem wieczerza zakończyła się bardzo szybko. Rankiem następnego dnia trzeba było dowieźć młodą parę do Tbilisi, skąd wyjeżdżały pociągi do Rosji.

Do stolicy Gruzji autobusem udali się razem Giwi, Nino a także Porfile i Zakro. Ojciec młodej dziewczyny na stacji kolejowej kupił bilety na pociąg w wagonie sypialnym i wówczas nadszedł najbardziej smutny moment pożegnania. Porfile specjalnie nie zabrał swojej żony i matki Nino ponieważ wiedział, że w tym momencie spotkanie to przerodziłby się w wodospad łez. Mężczyźni po męsku się uścisnęli i nowożeńcy weszli do swojego przedziału. Pociąg ruszył dokładnie o godzinie 17:45. Młodzi wychylili się jeszcze z okna i pomachali ukrywającym smutek dwóm Gruzinom z Kachetii...

W przedziale Giwi i Nino usiedli i mocno się przytulili. Przez długi czas żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Tabatadze obserwował krajobrazy i odliczał minuty jakie pozostały do przekroczenia granicy. Najlepiej zatrzymałby pociąg i pozostał w swojej ojczyźnie. Zdawał sobie jednak sprawę, że wyjazd był nieunikniony. „- Najważniejsze aby Nino była ze mną szczęśliwa. Co jednak zrobi ta biedna dziewczyna kiedy przytrafi mi się tam jakieś nieszczęście ? Od teraz całe moje ży-

cie musi być podporządkowane jej i zrobię wszystko by uśmiech zawsze pozostał na jej twarzy!” – zastanawiał się Giwi.

Nino jakby czytając w jego myślach nagle się odezwała:

- Żałujesz, że mnie zabrałeś ? Boisz się czegoś ?

- Po prostu myślę...

- Chciałabym abyś był ze mną szczerzy. Od teraz ja jestem częścią twojego życia, twojego ciała. Tworzymy jedność i musimy sobie nawzajem pomagać we wszystkim.

- Wiem Nino, wiem...

- Serce mi podpowiada, że jesteś dobrym człowiekiem i pragnę spędzić każdy kolejny dzień mojego życia przy twoim boku. Moje serce mówi mi jednak także, że moje uczucie nie jest odwzajemniane... Czy mam rację ?

- To prawda Nino. Ja nigdy nikogo w życiu nie kochałem. Ale nie zrozum mnie źle. Ja czuję się z tobą wspaniale i jesteś dla mnie wszystkim co obecnie mam! Pewnego dnia również szczerze ciebie pokocham!

- Dobrze czułam. Mnie jednak to nie interesuje. Dla mnie liczy się to, że ja bezgranicznie ciebie kocham! Będę z tobą zawsze!

- Jesteś wspaniała Nino! – odpowiedział Giwi i mocno ją przytulił. W tym momencie przypomniała mu się

jednak pewna historia z przeszłości... „ – Ona również mi to obiecywała a jednak potem mnie opuściła...” – myślał Tabatadze.

Kim była ta tajemnicza kobieta... ?

Wszystko zaczęło się w Błagowieszczeńsku. Giwi oczekiwał wówczas na wyrok w jednym z tamtejszych tymczasowych aresztów. Dopiero stamtąd trafił do więzienia oddalonego od miasta o niemalże czterysta kilometrów. Warunki tam panujące były nieporównywalnie lepsze niż w miejscu, w którym potem poznał Zakro. Mimo wszystko niepokorny Gruzin nie potrafił pogodzić się z życiem w celi. Nic nie mogło go powstrzymać od szukania sposobu odzyskania wolności.

W więzieniu nawiązał bardzo bliski kontakt z niemieckim nauczycielem, który nazywał się Robert Zweig. Obaj bardzo szybko znaleźli wspólny język. Niemiec opowiadał młodzieńcowi historie jego rodziny, która miała żyć na terenie Rosji od 1242 roku. Opowieści te były dla Giwiego niezwykle interesujące. Traktował je jako lekcję historii na przykładzie jednej rodziny.

W tym czasie Tabatadze poznał również nieco młodszego od siebie Borysa. Chłopak ten z twarzy wyglądał na Gruzina dlatego też pewnego dnia Giwi zdecydował się do niego podejść w celu zweryfikowania swoich przypuszczeń. Ostatecznie okazało się, że Borys miał tylko ojca Gruzina ale od dzieciństwa mieszkał na tere-

nie Rosji. Nie znał też ani jednego słowa po gruzińsku. Nie przeszkadzało to jednak aby Borys stał się szybko członkiem spiskującej grupy, do której należał Giwi i Zweig.

Więzienie, w którym przebywali było bardzo słabo strzeżone z dwóch powodów. Po pierwsze, trafiały tam osoby z „łagodnymi” wyrokami a po drugie, w promieniu kilkuset kilometrów nie znajdowała się żadna, nawet najmniejsza, zamieszкана osada. Potencjalny uciekinier, w mniemaniu nadzorców więzienia, nie miałby szans na przeżycie w dzikiej tajdze. W przypadku niepokornej trójki okazało się jednak, że nic nie jest niemożliwe.

Ucieczka nie nastęrczała im zbyt wielu kłopotów. Zdecydowali się na taki krok pod przykryciem nocy. Nieoceniona okazała się wówczas pomoc starego ojca Zweiga, który zdradził im sekret o tajnym podziemnym przejściu, nad którym pracowali wcześniejsi więźniowie przez kilka lat. W ostatnim momencie spiskująca grupa zmniejszyła się jednak do dwóch osób. Niemiec, ze względu na zły stan zdrowia swojego ojca, postanowił z nim pozostać w areszcie. Czuł, że były to jego ostatnie dni życia.

Giwi, wraz ze swoim towarzyszem, był pierwszą osobą, która w odpowiedni sposób spożytkowała żmudną pracę kilkudziesięciu osób przy kopaniu tunelu.

Najtrudniejsze było jednak dopiero przed nimi. Bardzo szybko okazało się, że życie w tajdze było dla Borysa wyzwaniem ponad miarę. Cechował go lęk przed dzikimi zwierzętami i ciemnością. Ze względów bezpieczeństwa uciekinierzy nigdy nie rozpalali ogniska. W końcu chłopak poddał się i postanowił powrócić do aresztu. Nie chciał, przez swoją nieroztropność, narażać na niebezpieczeństwo swojego przyjaciela. Zanim jednak udał się w drogę powrotną, napisał list do swojej żony, który brzmiał następująco:

„Odessa, ul. Gogola 201,

Ludmiła Bortowa,

Droga Liuda,

Wiem, że każdego dnia na mnie czekasz. Wiem jak bardzo teraz cierpisz w samotności. Chcę Ci powiedzieć, że bardzo Cię kocham i wciąż o Tobie myślę! Do czasu kiedy otrzymasz ten list nie wiem co może się ze mną stać. Proszę Cię o udzielenie pomocy temu młodzieńcowi, który przekaże Ci ten list. Nie mogę opisać tutaj wszystkiego ale on sam Ci opowie o jaką pomoc chodzi.

Na razie u mnie wszystko w porządku. Czekam, aż mnie stąd zwolnią i wrócę do Was. Całuję ciepło.

Twój Borys!”

- Jeżeli ci się powiedzie, proszę przekaż to mojej żonie. – rzekł młodzieniec do Giwiego.

- Trzymaj za mnie kciuki! – odpowiedział Tabatadze i pożegnał się po przyjacielsku ze swoim towarzyszem z celi.

Jako że nie minęły nawet dwa dni od ucieczki, nikt w więzieniu nie spostrzegł się, że przez tych kilkadziesiąt godzin brakowało jednego aresztanta. Borys po cichu przedarł się przez niezbyt wysokie ogrodzenie i ponownie znalazł się w tłumie swoich dawnych kolegów.

Tymczasem Tabatadze już samotnie kontynuował wędrówkę w nieznaną... Tajga była nieprzewidywalna. Przede wszystkim należało uważać aby nie wejść na terytorium polujących dzikich zwierząt. Dla osoby nieznającej terenu, podróż w Tajdze mogła zakończyć się tak szybko jak się rozpoczęła. Giwi na temat warunków geograficznych panujących w tej części świata sporo dowiedział się od Zweiga, dla którego nauka była istotną częścią życia. Wskazówki te były teraz nader przydatne. Zdobyta wiedza teoretyczna, jak się szybko okazało, nie pozwoliła mu ominąć niebezpieczeństw...

Po blisko pięciu dniach wędrówki, Giwi zaczął się wśród leśnych krzewów na borsuka. Już był gotowy do oddania strzału z pistoletu, który przekazał mu przed ucieczką ojciec Zweiga, gdy nagle w odległości kilkunastu metrów od niego, ukazał się potężny niedźwiedź. Zwierzę bez pardonu rzuciło się na niechcianego gościa. Tabatadze, zupełnie zaskoczony pojawieniem się

niedźwiedzia, jeszcze zdążył wycelować w jego stronę lecz strzał był już chybiony. Po chwili chłopak poczuł jak potężna masa króla tutejszej fauny przygniotła go do ziemi. Taki obrót sytuacji dla większości ludzi oznaczałby pewną śmierć. Giwi nie zamierzał jednak się poddawać. Zdołał wyciągnąć nóż i wbić go w skórę niedźwiedzia w okolicy serca. Zanim jednak zwierzę się wykrwawiło i osłabło, zdołało jeszcze zadać swojej ofierze kilka poważnych ran. Pozbawiony sił Tabatadze, nie mógł w żaden sposób wydostać się spod dogorywającego niedźwiedzia. Po chwili zaczął tracić przytomność...

Gdy już zamierzał pożegnać się ze swoim życiem, nagle poczuł na swoim ciele ludzką rękę. Tajemnicza postać sprawdzała mu puls, po czym stwierdzając, że ofiara dawała oznaki życia, szybkim ruchem odepchnął na bok masywne zwierzę, ratując od pewnej śmierci nieznanego mu człowieka.

Minęło sporo czasu zanim Giwi odzyskał przytomność. Jego rany powoli się goiły i młodzieniec zaczynał odzyskiwać siły. Mieszkańcy tajgi doskonale znali właściwości lecznicze wielu lokalnych ziół i roślin. Każde draśnięcie na ciele byłego więźnia było opatrzone, posiadającą w mniemaniu tubylców magiczną moc, wiązką z różnych traw. Gdy Tabatadze obudził się z długiego snu, wokół zobaczył wiszące na ścianach drewnianej

chałupy skóry przeróżnych leśnych zwierząt. Przeraził go zastany widok a gdy nad jego głową pojawiła się jeszcze postać niskiego człowieka o skośnych oczach, pomimo braku sił zamierzał czym prędzej uciekać z „upiornego” miejsca.

- Nie bój się! Nie zrobimy ci krzywdy! – rzekł łamanym rosyjskim wybawca Giwiego

- Jak się nazywasz ? Jak znalazłeś się w tych okolicach ? – dodała kobieta, żona gospodarza chałupy.

Leżący osłabiony chłopak poczuł ulgę gdy usłyszał język rosyjski. Uznał, że trafił w dobre ręce i odpowiedział chrypliwym głosem:

- Przyjechałem w celu zakupu niedźwiedzich skór. Sam padłem potem ofiarą ogromnego osobnika. Straciłem przytomność i nie pamiętam co dalej się działo. Wygląda na to, że to wy uratowaliście mi życie za co wam bardzo dziękuję!

- Nie zamięczaj go Natasza! Jest jeszcze słaby! – upomniał swoją żonę skośnooki Kolka.

Kobieta posłuchała męża i opuściła pokój by po chwili powrócić z misą ciepłej stawy przygotowanej z mięs i warzyw. Kolka był doskonałym myśliwym. W rodzinie nigdy więc nie brakował mięsa zwierząt, które zamieszkiwały tajgę. Giwi zjadł „leśny” posiłek z wielkim smakiem i po chwili poczuł przyływ energii. Wówczas ponownie głos zabrał gospodarz:

- Już miesiąc u nas przebywasz tajemniczy gościu! Domyślam się, że zamierzasz kontynuować drogę ale nadchodzi zima. Radzę ci tutaj zostać i przeczekać, aż drogi znowu będą przejezdne. Sam w tajdze w wielkim mrozie nie przetrwasz ani godziny. W lesie obowiązuje zupełnie inne, nieznanie tobie prawo. Tutaj będziesz bezpieczny. Powiedz jak ci na imię ?

- Giwi!

- Czyli Giorgi ?

- Nie, Nazywam się Giwi. To dwa różne imiona.

- Rozumiem. Posłuchaj mnie Giwi. Ja w celach handlowych opuszczam dom i nie będzie mnie kilka miesięcy. Zajmie się tobą moja żona, Natasza lub po prostu Tania. Jak zauważyłeś znamy język rosyjski ale jesteśmy Jakutami. Mieszkamy tam, gdzie są zwierzęta bo dzięki nim żyjemy. Wierzymy w Boga i jesteśmy uczciwi. Wrogom jednak nie przebaczymy.

Giwi lekko się uśmiechnął.

- Dlaczego się śmiejesz ? Nie podobamy ci się ?

- Wręcz przeciwnie! Bardzo mi się tutaj spodobało i dlatego się uśmiechnąłem. Uratowaliście mi życie i jestem wam niezmiernie wdzięczny!

- Gdy po moim powrocie Tania powie mi, że się dobrze sprawowałeś, przekażę ci jedną jaskinię złota.

- A po cóż mi tutaj jaskinia złota ?! – rzekł zdziwiony słowami koczownika Giwi

- Musisz coś mieć żeby tutaj żyć.
- Ale ja nie mogę z wami zostać!
- Uciekniesz ?
- Do twojego przyjazdu zostanę. Potem muszę iść dalej. Moja ojczyzna na mnie czeka!
- Ojczyzna tutaj jest! Ale jeżeli chcesz iść, my szanujemy twoją decyzję. W maju pojawią się tutaj kupcy po skóry. Pojedziesz razem z nimi.
- Skąd przyjeżdżają kupcy ?
- Nie mam pojęcia i nie interesuje mnie to. Wydaje mi się jednak, że głównie z Moskwy i Jakucka.
- Dużo ci płacą ?
- Przynoszą wódkę!
- Nie chcesz pieniędzy ?
- A po co mi tutaj pieniądze ?! Czasami na siłę mi wduśzają a ja i tak nie wiem jak spożytkować te pieniądze!

„Gdyby tak każdy unikał pieniędzy...” – pomyślał wracający do sił Giwi.

Tymczasem pociąg powoli zbliżał się Tuapse. Był wczesny ranek i Nino przygotowała dla swojego męża śniadanie, mając nadzieję, że wreszcie opadną mu emocje związane z wyjazdem i porządnie się pożywi. Kroki chodzącej po przedziale Nino zbudziły Giwiego.

- Gdzie jesteśmy ?!

- Obudziłeś się ? Wstawaj. Śniadanie już gotowe.
- Gdzie jesteśmy ?! – Powtórzył chłopak.
- W Tuapse.
- Już Tuapse ?!
- Tak. Wcześniej tutaj przebiegała granica Gruzji...
- odrzekła Nino

Giwi podszedł do okna. Rozejrzał się po okolicy i przez moment obserwował powoli budzące się do życia miasto. Wreszcie otrząsnął się ze swojego roztargnienia i usiadł wraz z Nino do śniadania.

Kolejne dni w podróży przebiegały spokojnie. Nino i Giwi korzystali ze swojego „miesiąca miodowego” i blisko przytuleni otaczali się miłością. Oboje wzajemnie starali się również wspierać by opuszczenie ojczyzny nie przerodziło się w depresję. Giwi poznał jadącego w sąsiednim przedziale Rosjanina, z którym wieczorami grywał w szachy. Podczas koleżeńskiej rywalizacji wszystkie jego myśli koncentrowały się na poszczególnych pionkach co miało bardzo pozytywny wpływ na jego stan psychiczny. Nino bardzo podobało się, że jej mąż znalazł spokojne zajęcie podczas wielodniowej podróży. Przypadkowo poznany obywatel Rosji ostatecznie podarował swoje szachy Giwiemu, z którym spędził bardzo miłe chwile podczas nużącej dla niego samotnej podróży.

Nino i Giwi tymczasem wspólnie wspominali chwile spędzone w gospodarstwie Porfila. Rozmawiali na temat

ich dzieciństwa i beztruskich chwil spędzonych na wsi. Dziewczyna jednak stopniowo przyzwyczajala się do nowych obowiązków i zupełnie odmiennych warunków życia.

- Wiesz Giwi. Myślę, że my wszędzie będziemy szczęśliwi! – rzekła nagle młoda kobieta.

- Ja wiem jedno, droga Nino... Każdego dnia kocham cię coraz bardziej! - powiedział Tabatadze wywołując na twarzy żony uśmiech.

- Chodźmy teraz spać. Odpocznijmy trochę.

- Masz rację. Pozwól mi tylko głowę położyć na twoich piersiach. Wówczas śpi mi się znacznie spokojniej.

- Połóż się jak ci wygodnie kochanie! – odparła będąca w doskonałym humorze dziewczyna.

Giwi wszedł do łóżka, wyciągnął nogi i tak jak lubił najbardziej, przytulił się do żony, kładąc głowę na jej piersiach. Po chwili ponownie odpłynął w myślach...

Opieka Nataszy, czyste leśne powietrze i pożywne jedzenie szybko przywróciły uciekinierowi z więzienia siłę. Każdego dnia ćwiczył, pływał w zimnej wodzie, uczył się polowania. Z biegiem czasu nabrał wprawy i bez problemów potrafił zacząć się na średniej wielkości zwierzęta.

„Tajga! To jest prawdziwa wolność! Tutaj nikt nie panuje i nikt nie chce cię zniewolić! W tym miejscu rządzi natura i człowiek nie ma z nią szans!” – myślał Giwi.

W ten sposób minęło siedem miesięcy i nadszedł maj. Na horyzoncie tymczasem nie było widać Kolki...

- Dlaczego nie wraca twój mąż ? Jestem już zdrowy, nastąpi wiosna, czas na mnie! – odparł wreszcie zniecierpliwiony chłopak.

- Nie zostawisz mnie tutaj! A Kolka nie wróci dopóki nie będę mieć dziecka! – odpowiedziała ostro kobieta.

- My inaczej się umawialiśmy...

- On był tutaj. Ja mu powiedziałam aby jeszcze nie wracał.

- Kiedy ?

- Jakiś tydzień temu kiedy byłeś na polowaniu...

- W takim razie ty zabierzesz mnie do Chutoru i stamtąd dalej będę już sam kontynuował wędrówkę.

- Nie znam drogi! Zresztą nawet gdybym знаła to i tak bym nie poszła!

- Dlaczego ?

- Ponieważ ciebie kocham!

- W takim razie mam tutaj zostać na zawsze ?

- Nie. Kiedy będę mieć dziecko wtedy możesz iść gdzie zechcesz. Nawet ci pomogę.

- Nie potrzebuję twojej pomocy! Wychodzę stąd! – krzyknął Giwi i skierował się do wyjścia z chałupy.

- Zabiję cię! – powiedziała srogim głosem Natasza.

Młodzieniec szybko zrozumiał, że jest wśród ludzi, którzy nie rzucają słów na wiatr i nieco oprzytomniał. Po chwili zastanowienia odezwał się:

- No więc kiedy mnie wypuścisz z tej niewoli ?

- Helikopter, którym przylatują kupcy do Chutoru już jest w drodze powrotnej. Musimy poczekać do września. Wtedy razem z Kolką cie odprowadzimy.

- No dobrze. Poczekaam jeszcze te trzy miesiące. Pamiętaj jednak, że jak mnie oszukasz to nic mnie nie powstrzyma przed ucieczką stąd!

- My nigdy nie kłamiemy. – odpowiedziała dumnie kobieta.

Po dwóch miesiącach powrócił wreszcie do swojej chałupy myśliwy Kolka. Uradowany widokiem żony mocno ją przytulił zwracając szczególną uwagę na brzuch kobiety. Następnie podszedł do swojego gościa i również jemu nie żałował oznak sympatii i ciepła. Chwyć Giwiego za rękę i zaprowadził go przed wejście do drewnianej chaty. Na potężnych saniach leżał stos skór przeróżnych gatunków zwierząt.

- To wszystko jest twoje! Jutro zabiorę cię jeszcze do lasu i dam ci złoto! Jeśli u nas zostaniesz wówczas niech będzie twoje wszystko co tutaj mamy, a my się tobie podporządkujemy! – rzekł zupełnie niespodziewanie dla młodzieńca Jakuta.

- Nie trzeba Kolia! Ja we wrześniu muszę wyjechać. Ale jeśli wszystko będzie dobrze to na pewno do was jeszcze kiedyś wrócę! Było mi tu naprawdę dobrze!

Gospodarz po powrocie był w doskonałym nastroju. Z uśmiechem na twarzy wykonywał swoje utrwalone

tradycją codzienne czynności. Bardzo przykro mu było z powodu zbliżającego się wyjazdu sympatycznego gościa. Pewnego wieczoru wyciągnął kilka butelek wódki, które otrzymał ze sprzedaży skór i zaczął pić wraz z Giwim. Obaj zaprzyjaźnili się i wzajemnie uczyli się rzemiosł popularnych w swoich stronach. Tabatadze do perfekcji opanował władanie nożem i bronią palną. Doskonale poznał tajniki życia w lesie pośród dzikich zwierząt i w siarczystym mrozie. To co jeszcze przed kilkoma miesiącami było dla niego egzotyką od teraz było chlebem powszednim. Wspólne wyprawy na polowania spowodowały, że również wrześnieowy helikopter odleciał bez Giwiego...

Pewnego dnia, podczas wieczornej uczyty, Tania nagle odezwała się zdenerwowanym głosem do swojego męża w języku niezrozumiałym dla Giwiego. Kolka z całej siły rzucił o ścianę łyżką, którą spożywał zupę, gwałtownie wstał przewracając krzesło i wybiegł z domu.

- Co mu powiedziałaś ? – zapytał przejęty całą sytuacją chłopak.

- Nic! Źle się czuję! Giwi...

- Co się dzieje ?!

- Potrzebna jest pomoc! Będę rodzić!

- Co ?! Kiedy on wróci ?!

- Najszybciej jutro rano! Pomóż mi! – krzyknęła zalana z bólu łzami kobieta.

Giwi szybko wziął Nataszę na ręce i położył ją na drewnianym łóżku, które pokryte było skórami.

- Pomóż mi! – powtórzyła gospodyni

- Co mam zrobić ?! Zawołam Kolkę! Daleko nie odszedł!

Giwi wyszedł przed dom z zamiarem doścignięcia męża rodzącej kobiety lecz było już za późno. Kolka zniknął w leśnej ciemności a Tabatadze nie znał na tyle dobrze drogi aby móc go doścignąć. Spanikowany całą sytuacją już zamierzał wrócić do chałupy, gdy nagle dobiegł do niego płacz dziecka...

Gdy wszedł do pokoju zobaczył noworodka.

- Masz syna! – rzekł z uśmiechem na twarzy Giwi. – Jak go nazwiesz ?

- Giwi!

- Dlaczego ? Lepiej Kolia!

- Nie! Chcę twoje imię!

- Kolia też ładnie brzmi. Zresztą to imię ojca!

Kobieta uśmiechnęła się, spojrzała na swojego synka i rzekła:

- W ogóle nie wygląda jak Kolka!

Faktycznie, niebieskookie dziecko wcale nie było podobne do ojca...

Kolka wraz z lekarzem wrócił, gdy było już po wszystkim. Na widok zdrowego dziecka Jakuta wydał w swoim języku okrzyk radości. Przez następne dni wraz

z Giwim jak tylko mogli pomagali Nataszy w opiece nad dzieckiem i domem. Wspólnie wykonywali wszystkie niezbędne czynności aby tylko niemowlę dobrze się czuło. Trzeba przyznać, że całkiem dobrze im to wychodziło...

Giwi myślał już jednak nad kolejnym etapem swojej podróży. U Jakutów czuł się naprawdę dobrze lecz nie to było celem jego ucieczki. W kieszeni miał wciąż list Borysa. Chciał dotrzeć do Odessy i odnaleźć jego żonę.

Gdy dziecko miało dokładnie miesiąc a w tajdze panowały sprzyjające warunki atmosferyczne, Kolka przygotował swoje sanie i zwrócił się do swojego przyjaciela:

- Możemy ruszać w drogę. Obiecaliśmy, że odwieziemy cię do Chutoru i zawsze otrzymujemy słowa.

Wieś oddalona była o trzy dni drogi. Gdy podróżni przybyli na miejsce oczom Giwiego ukazała się niewielka drewniana osada, w której jak się później dowiedział, mieszkało zaledwie osiem rodzin. Panujące tam obyczaje po raz kolejny były nader interesującym doświadczeniem życiowym dla młodego Gruzina. Szamani, wróżki, wiara w przesady, egzotyczne potrawy i relacje międzyludzkie powodowały, że Giwi czuł się chwilami jak na innej planecie. Szanował jednak lokalne tradycje. W więzieniu spotykał ludzi pochodzących z różnych kultur. Był przyzwyczajony do różnorodności i wręcz podobowało mu się, że nikt nie jest tutaj taki sam.

Lokalni mieszkańcy przygotowali dla gości małą wieczerzę, przy której starali się rozmawiać w języku rosyjskim aby Giwi nie czuł się niekomfortowo. Chłopak przy długim stole siedział obok Nataszy. W pewnym momencie, gdy był już odurzony mocną wódką, przypomniało mu się, że Tania wspominała mu kiedyś o dwójce jej starszych dzieci, które miały rzekomo mieszkać w Chutorze.

- Gdzie są więc twoje dzieci ? – spytał.

- Jakie dzieci ?

- Mówiłaś, że mieszka tutaj twój syn i córka.

- Nie! Ja mam tylko jedno dziecko i kocham je ponad wszystko! – odpowiedziała będąca w doskonałym nastroju kobieta.

- W więc mnie okłamałaś ?

- Ja tylko blefowałam...

W ten sposób, podczas biesiad i rozmów minęło kilka następnych dni. Wreszcie w okolicach osady pojawił się tak długo oczekiwany przez Giwiego helikopter. Nadszedł więc czas pożegnania.

- Mamy dużo papieru, który wy nazywanie pieniędzmi. Wiem, że bardzo ci się one przydadzą w podróży. Weź ten skórzany płaszcz. Wewnątrz niego są ukryte różne banknoty. Jeżeli będą ci potrzebne po prostu je wyciągnij. – zwróciła się do chłopaka Tania, przekazując mu uszyty przez nią cenny podarunek.

- Bardzo ci dziękuję! – rzekł głęboko uradowany młodzieniec.

- Nie zapomnij o nas!

- Jak tylko będę mógł na pewno was odwiedzę! Jesteście wspaniałymi ludźmi!

W prawym oku Nataszy pojawiła się w tym momencie łza. Bardzo przywiązała się przez ponad rok czasu do swojego gościa. Nie ukrywała szczerzej miłości wobec niego. Miała jednak ku temu istotne powody...

Dzięki pomocy życzliwych kupców, Giwi helikopterm dostał się do Irkucka. Tutaj jednak na długo się nie zatrzymał. Od razu skierował się na dworzec kolejowy skąd miał korzystne połączenie do Nowosybirsk. Kolejna przesiadka czekała go w Rostowie. Dopiero w tym mieście wsiadł do pociągu jadącego bezpośrednio do Odessy. Dysponując odpowiednią sumą pieniędzy chłopak odbył podróż w stosunkowo komfortowych warunkach, nie odmawiając sobie również rozkoszy zjedzenia kilku smacznych specjałów. Dzięki temu droga minęło mu szybko i przyjemnie.

Gdy dotarł nad Morze Czarne był 22 września. W odróżnieniu od mroźnej Syberii, tutaj poczuł się niemalże jak w słonecznej Gruzji. Zdjął swój płaszcz i wyszedł do miasta. Po rocznym pobycie w tajdze musiało minąć kilka chwil zanim Giwi ponownie oswoił się z warunkami życia w cywilizacji. Nie chcąc tracić czasu na włócze-

nie się po nieznanym mu mieście, wsiadł do taksówki i chciał dostać się czym prędzej do żony Borysa.

- Ulica Gogoła 201! – krótko rzekł do kierowcy i samochód ruszył poprzez nadmorską dzielnicę miasta pod wskazany adres.

Gdy dotarł na miejsce delikatnie zapukał do drzwi i po chwili ukazała się jego oczom jasnowłosa kobieta. „Miała mieć trzydzieści pięć lat a jej nie dałbym nawet dwudziestu pięciu!” – odparł w myślach chłopak.

- Przepraszam, czy tutaj mieszka Ludmiła Bortowa?
? – kulturalnie spytał się Giwi

- To ja! – brzmiała odpowiedź.

- Mam dla was przesyłkę. Czy mogę wejść ?

- Bardzo proszę. Niech was nie przerazi bałagan ale pracuję ciężko na chleb i praktycznie nie ma mnie w domu. Mam dziecko i muszę je wykarmić. Macie szczęście, że mnie zastaliście.

W tym momencie z drugiego pokoju, zainteresowana rozmową, wyszła mniej więcej piętnastoletnia dziewczyna o równie jasnych i prostych włosach jak jej matka. Na Giwim zrobiła ona ogromne wrażenie. Ubrana była w długą, letnią suknię, która lekko powiewała w wyniku panującego w domu przeciągu.

- To moja córka, Galina. – przedstawiła gościowi swoją córkę Ludmiłą.

- Jestem Giwi Tabatadze.

- Gruzin ? – spytała lekkim głosem dziewczyna.

- Tak!

- Zawsze interesował mnie ten kraj i miło mi was poznać!

- Mnie również! – odparł Giwi po czym dodał: - Chciałbym jednak na początku wyjaśnić co mnie tu sprawdza. Mam dla was pewien list.

- Kto jest jego autorem ? – spytała zaciekawiona Bortowa.

- Wasz mąż i ojciec. – krótko odpowiedział gość.

Na te słowa kobieta szybko zerwała się ze swojego krzesła i wyrwała Giwiemu list z rąk. Gdy zapoznała się z jego treścią, rzekła:

- Musiał go dawno napisać. Na początku tego roku otrzymałam list od Borysa, w którym pisał, że „być może dotrze do nas jego przyjaciel, który nazywa się Giwi”. Chyba was miał na myśli ?

- Niemożliwe. Poznaliśmy się dokładnie dwa miesiące temu. Byłem na Syberii w celach handlowych i tam przypadkiem na siebie trafiliśmy. – Odpowiedział Tabatadze. Ubrany w drogocenny skórzany strój i dysponując pokaźną sumą pieniędzy nie mógł powiedzieć, że uciekł z więzienia. Musiałby zresztą tłumaczyć dlaczego nie zabrał ze sobą Borysa...

- Nie kłam! – krzyknęła kobieta jakby czując jakiś podstęp. – Dwa miesiące temu przysłano mi z więzie-

nia pismo, w którym napisane było, iż mój mąż „zaginął podczas silnej burzy i nikt nie zna jego dalszego losu”. Nie mogliście spotkać mojego męża! Czego ode mnie chcecie?! W czym niby mam wam pomóc?! Jeśli chcecie dokumenty, zapłaćcie odpowiednią sumę i za kilka dni wam zrobią nowe w urzędzie! – po tych słowach kobieta chwyciła się za serce.

- Czy źle się czujecie?! – z przejęciem zadał pytanie Giwi.

- To nic poważnego. – uspokoiła go kobieta.

Gdy Luwiła doszła do siebie Tabatadze powstał i skierował się do wyjścia. Nie myślał, że podróż do Odessy zakończy się dla niego takim rozczarowaniem. Gdy już otworzył drzwi nagle odezwała się gospodyni:

- Nie zostawiajcie mnie! Wybaczcie to uniesienie... Tak mi brakuje męża... Musicie mnie zrozumieć.

- Zdaję sobie sprawę jak przeżywacie rozłąkę z Borysem. Nic się nie stało.

Oboje szybko doszli do porozumienia i kobieta zaprosiła swojego gościa na przygotowany właśnie przez jej córkę skromny obiad. Podczas posiłku Giwi opowiadał o jej mężu. W jego opowieści znalazło się jednak sporo nieprawdziwych historii. Nie chciał aby Ludmiła ponownie źle się poczuła. Co jakiś czas do rozmów włączała się również córka Borysa, dla której Giwi był pierwszym obcokrajowcem, jakiego w życiu spotkała.

To dodatkowo potęgowało jej fascynację młodym mężczyzną...

Po obiedzie cała trójka przeniosła się do pokoju gościnnego. Gospodyni wyciągnęła dwulitrową butelkę wódki i rozmowa była już przeplatana co rusz wznoszonymi przez Giwiego toastami. Umiejętność Gruzina w przemawianiu bardzo zaimponowała kobietom. Gdy nadszedł wieczór i wszyscy znajdowali się pod mniejszym lub większym wpływem alkoholu przyszedł czas tańce... Mocny trunk, sympatyczny gość i miła atmosfera pozwoliły zapomnieć Ludmile o wszystkich przykrych chwilach związanych z aresztem męża i kłótnią, która omal nie doprowadziła do przedwczesnego wyjazdu Giwiego.

Była już głęboka noc gdy zabawa wreszcie dobiegła końca. Galina położyła się spać a jej matka zakradła się do pokoju przeznaczanego dla gości i po cichu weszła do łóżka Giwiego... Młody chłopak, choć zaskoczony takim rozwojem wypadków, wcale nie oponował i uległ chwilowemu emocjonalnemu uniesieniu...

Zaczęło świtać. Giwi nie chciał się ruszać ponieważ Nino spała oparta o jego umięśnione ramiona. Było chłodno. Pociąg nabrał prędkości i pędził w kierunku dalekiej północy...

„Boże bądź z nami! Pomóż nam być szczęśliwą rodziną, o której tak długo marzyłem... Niektórzy mają

szczęśliwe miesiące miodowe. Ja tymczasem wracam na północ oddalając się od mojej ojczyzny... Czy kiedyś w końcu wszystko się ułoży ?! Czy kiedyś w końcu poczuję spokój i radość z życia ?! W czym zawiniłem... Gdzie popełniłem błąd... ?” – myślał Giwi.

W tym momencie przebudziła się Nino i zaczęła płakać.

- Co ci się przyśniło, kochanie ?

- Boję się!

- Czego się boisz ? Jesteś przy mnie. Ze mną zawsze będziesz bezpieczna!

- Boję się, że cię stracę! Wciąż mam takie złe sny...

- Nie denerwuj się. Postaraj się jeszcze zasnąć i odpręż się. Nic złego się nie dzieje.

Nino lekko się przeciągnęła i ponownie wygodnie ułożyła głowę na ramionach męża. Po chwili Giwi poczuł jej lekki oddech, wyraźnie wskazujący, że ponownie usnęła.

„Co jej się śniło ? Cóż za obawy ją dręczą ?” – zastanawiał się Gruzin.

Po chwili sam przymknął oczy i już nieco znużony ciągnącą się podróżą zasnął. Nie oznaczało to jednak końca jego przemyśleń. Również we śnie wracał do wydarzeń z przeszłości. Przypominały mu się zarówno momenty dobre, jak i te, o których zapewne wołałby jak najszybciej zapomnieć...

Gruzin skrupulatnie wykonywał każde polecenie Ludmiły, ulegał jej i robił wszystko aby ją zadowolić. Objął taką taktykę aby osiągnąć wreszcie to, po co tutaj przyjechał. Minał już jednak prawie miesiąc a kobieta nic nawet nie wspominała o wyrobieniu mu paszportu...

Pewnego dnia, gospodyni, otrzymując od Giwiego kilka banknotów, wybrała się do miasta po zakupy na obiad. W tym czasie podeszła do niego młoda córka kobiety. Dziewczyna, wykorzystując nieobecność matki, zdecydowała się odbyć szczerą rozmowę z niewiele starszym od niej chłopakiem i wyznała mu miłość. Galina od początku bardzo podobała się Tabatadze i słysząc takie słowa, zbliżył się do niej i mocno przytulił. Po chwili oboje położyli się na jeszcze nie posłane od rana łóżko i zaczęli się namiętnie całować... Dziewczyna czuła się szczęśliwa lecz nagle zaczęły napływać jej do oczu łzy... Wreszcie wyrwała się z objęć chłopaka i krzyknęła:

- Kocham cię! Bez ciebie nie mogę żyć! Matka nie pozwala mi jednak z tobą być i mnie bije! Ucieknijmy stąd a ja będę szczęśliwa! Zrób coś!

- Porozmawiajmy w takim razie z twoją matką i weźmy prawnie ślub. – odpowiedział spokojnie Giwi.

- Już tego próbowałam! Gdy tylko wspomniałam twoje imię od razu mnie mocno uderzyła i zagroziła, że wyrzuci mnie z domu!

- No więc ja z nią porozmawiam...
- Ona nic nie rozumie! Tylko pogorszysz sytuację!
- Dlaczego ?
- Ona po prostu mnie nie kocha! Nic dla niej nie znaczę!
- O czym ty mówisz ?
- Gdybyś wiedział ile cierpienia musiałam znieść przez nią...
- Opowiedz mi o tym.
- My mieszkaliśmy w regionie Uralu. Ojciec bardzo mnie kochał. Matka wówczas zresztą też. Jednak kiedy miałam siedem lat, matka zakochała się w bracie ojca i razem uciekli tutaj do Odessy. Nie mieli dla mnie czasu i byłam dla ich tylko zawadą więc oddali mnie do domu dziecka...
- Co ty mówisz ?! W takim razie Borys nie jest twoim ojcem ?
- Mój ojciec nazywał się Igor...
- On żyje ?
- Tak. Ma żonę i dwójkę dzieci.
- Spotkasz go czasami ?
- Tak! Ale jak się domyślasz, nie jest to takie proste. Giwi w tym momencie poczuł nagły przyływ złości. Nie mógł wybaczyć Ludmile tego, co wyrządziła własnej córce. Musiał jednak na razie opanować swoje emocje i nie dać się sprowokować. Najpierw chciał

uzyskać paszport a potem można było załatwić drugą sprawę...

- Z domu dziecka jak się dostałaś z powrotem do domu ? – kontynuował zadawanie pytań Gruzin.

- Kiedy aresztowali Borysa, matka nie miała środków do życia. Mieszkała tutaj sama. Wtedy sobie przypomniała i zabrała mnie z powrotem abym poszła gdzieś do pracy. Nauczyłam się krawiectwa i zarabiałam na jeźdzenie.

- Bardzo ci współczuję! Dziękuję za szczerą rozmowę. Teraz ja powiem ci coś w sekrecie. Zgubiłem swój paszport i potrzebuję teraz nowy. Wiem, że twoja matka może to zrobić...

- On ci tego nie zrobi!

- Dlaczego ?

- Nie wiem dlaczego ale wiem, że ci nie zrobi!

- W takim razie powiem, że chcę się z tobą ożenić!

- Tym bardziej ci tego nie zrobi!

- Co mam więc uczynić do cholery ?!

W tym momencie w drzwiach wejściowych dało się usłyszeć kroki. Ludmiła wróciła do domu. Galina szybko wskoczyła do swojego pokoju a Giwi chwycił książkę i udawał, że przez cały ten czas zajęty był czytaniem.

- Na pewno jeszcze nic nie jadłeś i umierasz z głodu tutaj! Jak można tak traktować gościa! A Galina pewnie jeszcze śpi... Już ja jej pokaże! – odparła kobieta.

- Nie ma sensu tak się denerwować. Bywały dni, że i dwa dni nic nie jadłem a żyję!

- Co ci przygotować ?

- Jajko smażone i trochę kielbasy z chlebem.

- Herbatę wypijesz ?

- Herbatę pija się w Gruzji tylko podczas choroby i przeziębienia. Podają ją wtedy z miodem. Ja czuję się wyjątkowo zdrowy więc wódkę postaw i wypijemy! – rzekł dumnie Tabatadze.

- Sprowadzę cię na złą drogę...

- Masz wódkę ?

- Mam dwie butelki jeszcze. Chyba nam wystarczy ?

- Nie. Przynieś jeszcze trzy lub cztery. Dzisiaj muszę się porządnie napić! Tęsknię za domem i chcę się trochę uspokoić i wyciszyć.

Ludmiła, która również nie odmawiała sobie alkoholu, wysłała swoją córkę do pobliskiego sklepu. Po dziesięciu minutach dziewczyna zjawiała się z czterema butelkami mocnego trunku. Gospodyni przygotowała posiłek i wspólnie ze swoim gościem zaczęła kolejną biesiadę. Giwiemu jednak nie zależało na tym aby dobrze się bawić w towarzystwie lubieżnej kobiety. Duża ilość alkoholu miała mu pomóc w ostatecznym rozwiązaniu sprawy paszportowej...

- Napij się z nami Galina! – po kilku kieliszkach zaproponował córce gospodyni Gruzin.

- No nie wiem...

- Dobry pomysł! Dołącz do nas dziecko! – odparła odurzona już kobieta.

W ten sposób przeminał cały kolejny dzień przy ulicy Gogola w Odessie. Wieczorem, gdy Ludmiła z trudem już wymawiała słowa, Giwi postanowił przystąpić do działania...

- Liuda, paszport kiedy mi zrobisz ?

- Nigdy! – zabrzmiała ostra odpowiedź.

- Dlaczego ?

- Ponieważ boję się, że jak dam ci dokument odepdiesz stąd i mnie zostawisz!

- Nie! Kocham cie i będę z tobą tutaj na zawsze!

- Kłamiesz! Wcale mnie nie kochasz i dlatego też nie dostaniesz paszportu!

- Bez tego dokumentu ucieknę stąd!

- Zgłoszę to na milicję i cię odnajdą a wtedy...

- Nie zrobisz tego!

- Założymy się ? Nie gadaj, że mnie kochasz! Wiem, że kochasz Galinę ale już wkrótce was rozdzielę raz na zawsze!

Giwi w tym momencie miał ochotę mocno uderzyć rozpustą kobietę lecz w ostatniej chwili opanowała go obecność młodej dziewczyny.

- Dlaczego to robisz ?

- Bo w tym domu jest miejsce tylko na jedną miłość, naszą wspólną!

- Niech będzie jak chcesz. Teraz napijmy się! – chwilowo poddał się Gruzin i nalał do szklanek kolejną porcję mocnego alkoholu.

Dla Ludmiły była to już jednak zbyt duża dawka. W pewnym momencie siedząca na krześle kobieta zbyt mocno wychyliła się do tyłu i po chwili spadła na podłogę. Giwi spojrział na nią i zbytnio się nie przejmując jej losem wznosił kolejny toast:

- Za naszą miłość Galina! Prawdziwą i szczerą miłość!

- Kocham cię Giwi! – odpowiedziała dziewczyna i rzuciła mu się na szyję. Po chwili oboje roznegliżowani znaleźli się na szerokim łóżku znajdującym się w pokoju Galiny...

Rankiem następnego dnia, Ludmiła wstała z wielkim bólem głowy. Gdy weszła do pokoju swojej córki, jej oczom ukazała się leżąca w namiętnych objęciach młoda para. Kobieta wpadła w furję, siłą wyciągnęła Galinę z łóżka i zaczęła bić ją po twarzy, nie szczędząc przy tym obraźliwych słów... Gdy oprzytomniały Giwi zobaczył co się obok niego dzieje, wyskoczył niczym drapieżne zwierzę z pościeli, chwycił mocno za kark Ludmiłę po czym rzucił ją o ścianę tak, że kobieta straciła przytomność.

- Galina, uciekajmy stąd! Szybko!

- Nie mogę! Nie zostawię jej tutaj samej!

- Ona chciała cię zabić!
- Ja i tak ją bardzo kocham i nie odejdę stąd!
- Obudź się! Przy niej zginiesz!
- Zostaję! Zobaczysz, że ona teraz się zmieni. Wystraszy się i zrobi ci ten paszport!

Zdenerwowany Giwi, nie wiedząc co czynić, z całej siły uderzył pięścią w drewnianą szafę. Szybkim krokiem chodził w kółko po mieszkaniu i myślał jaką podjąć decyzję. Nienawidził tego miejsca ale wciąż nie miał dokumentu i nie chciał zostawić Galiny samej. Czuł do niej naprawdę wielką miłość a teraz bał się jeszcze o jej los. Ta dziewczyna była samotna, opuszczona przez wszystkich, pozbawiona nadziei na przyszłość... Ostatecznie opanował się i wrócił do pokoju, w którym Galina pomagała wstać swojej matce.

- Nic jej nie będzie. Jest trochę ogłuszona. – odparł chłopak.

Rzeczywiście, kobieta już po dwóch dniach całkowicie doszła do siebie. Z oczywistych względów relacje pomiędzy nią z Giwim były teraz wyjątkowo napięte. Ludmiła nie zamierzała jednak zgłaszać nic na policję. Zdawała sobie sprawę z tego, że dopóki nie wyrobi Gruzinowi paszportu, będzie mogła przetrzymywać go jak niewolnika. Czując, że wciąż ma nad nim przewagę, frywolna kobieta ponownie zaczęła zbliżać się do niego, domagając się czułości i miłości...

W ten sposób mijały kolejne miesiące. Nie przynosiły one jednak żadnych zmian w pozycji Giwiego. Pewnego dnia, Gruzin spostrzegł, że dawno nie widział Galiny. Bardzo zainteresowało go nagłe zniknięcie dziewczyny i zaczął snuć różne podejrzenia. Ostatecznie postanowił wprost zapytać się gospodyni o los jej córki.

- Liuda, gdzie się podziała Galina ?

- Wyjechała na Ural do ojca. – spokojnym tonem odpowiedziała żona Borysa.

- Powiedz mi dokładnie adres gdzie teraz przebywa!

- Kraj Permski, miasto Kungur, wieś Kindelino, Grigorij Bortow.

- Teraz mnie stąd wypuścisz inaczej cię zabiję!

- Idź gdzie chcesz! Znudziłeś mi się...

Wyczerpany do ostateczności Giwi szybko spakował swoje rzeczy, wybiegł z domu i skierował się czym prędzej na dworzec kolejowy. Kupił bilet na pierwszy pociąg jadący w kierunku Uralu i wreszcie, po niemalże roku spędzonym nad Morzem Czarnym, uwolnił się od kobiety, która omal nie doprowadziła go do obłądu. Siedząc już w wagonie, nawet nie przypuszczał, że Ludmiła przygotowywała właśnie perfekcyjną zasadzkę...

Błędem było pozostawienie w Odessie połowy pieniędzy, które otrzymał od przyjaciół w tajdze. Kobieta doskonale wiedziała jak je wykorzystać. Wynajęła za nie samolot swojego przyjaciela, który zabrał ją do Kra-

ju Permskiego. Giwi trzy dni spędził w pociągu, tymczasem Ludmiła pojawiła się na miejscu już za kilka godzin.

Gdy Gruzin dotarł do Kunguru, zakupił bilet na autobus jadący do wsi Kindelino. Jako że miał jeszcze dwie godziny do odjazdu postanowił odpocząć na ławce na pobliskim skwerze. Wówczas podeszła do niego kobieta w wieku mniej więcej dwudziestu pięciu lat i poprosiła o chwilową opieką nad jej niemowlęciem, by mogła spokojnie kupić bilet na swój autobus. Uczynny Giwi nie odmówił nieznajomej i wziął maleństwo na ręce. Przyglądał się uśmiechniętemu dziecku i zaczął opowiadać mu znaną z dzieciństwa bajkę. Minęła już godzina... potem dwie... Zbliżała się pora odjazdu autobusu do Kindelina.

- „Wygląda na to, że pozostawiono mi dziecko... Chodź mały, poszukamy twojej mamy w tym tłumie.” – rzekł w myślach Gruzin.

W pewnym momencie Giwi spostrzegł kobietę, która wydawała mu się być matką pozostawionego niemowlęcia. Podeszedł do niej i rzekł:

- Szanowna pani, proszę odebrać dziecko. Mój autobus już odjeżdża.

- O jakie dziecko panu chodzi ?

- Przecież pozostawiła mi pani to niemowlę jakieś dwie godziny temu na tamtym skwerze. – odpowiedział

Tabatadze, wskazując palcem ławkę, na której wcześniej siedział.

- Coś się panu pomyliło! Proszę mnie zostawić w spokoju! – krzyknęła nieznajoma kobieta i po chwili wokół nich zebrał się tłum ludzi zainteresowanych powodem kłótni.

Wśród zebranych ludzi znalazł się również milicjant, który w celu zapobieżenia eskalacji powstałego sporu, postanowił zabrać Giwiego i kobietę na pobliski posterunek.

- A więc szanowny obywatel twierdzi, że trzyma pozostawione mu przez tę kobietę dziecko ? – zabrał głos przesłuchujący funkcjonariusz.

- Zgadza się!

- To nie moje dziecko! – ripostowała kobieta.

- Zaraz to wyjaśnimy. – rzekł milicjant i zaczął sporządzać raport. Kiedy zapytał się Giwiego o dane personalne, Gruzin, nie mając głowy do wymyślania nowych fałszywych historii biograficznych, powiedział mu właściwe imię i nazwisko.

- Gruzin! Co was tutaj sprowadza ?

- Szukam pracy.

- I coś nie możecie jej znaleźć... ?

- Dopiero jestem tu kilka dni.

W tym momencie dyskusję przerwał wezwany wcześniej lekarz, który poprosił całą trójkę zamieszanych w

sprawę osób o przejście do ambulatorium. Mniej więcej dwadzieścia minut trwało badanie po czym doktor głośno odczytał w obecności szefa posterunku milicji końcowy wynik:

- „Dziecko płci męskiej. Wiek: 6 miesięcy. Zdrowe.

Kobieta: Swietłana Łapuchtina, córka Iwana. Wiek: 24 lata. Zdrowa. Pobrane próbki krwi nie zgadzają się z wynikami dziecka. Kobieta do tej pory nie była w ciąży.

Mężczyzna: Giwi Tabatadze, syn Akakiego. Wiek: nieznany. Zdrowy. Pobrane próbki krwi w pełni zgadzają się z wynikami dziecka.

W tym momencie zarówno kobieta jak i Gruzin niemalże jednocześnie się uśmiechnęli. Swietłana poczuła ulgę, natomiast Giwi był pewien, że zaszła jakaś pomyłka.

- Wybaczcie państwo ale to jakieś nieporozumienie! Pierwszy raz przebywam w tych stronach, pierwszy raz widzę na oczy to dziecko i nie mam pojęcia w jaki sposób zostało udowodnione moje rzekome ojcostwo! – powiedział zaskoczony wynikami badań lekarza Tabatadze.

Milicjant już zamierzał coś powiedzieć gdy nagle otworzyły się drzwi posterunku i do środka weszły dwie jasnowłose kobiety. Giwi gdy spojrział na ich fizjonomię omal nie spadł z krzesła. Były to Ludmiła i Galia. „- Jak to możliwe ?!” – rzekł w myślach Gruzin.

- A panie kim są ?! – odezwał się milicjant.

- Ja jestem babcią a to jest matka dziecka, o które rozchodzi się tutaj cała ta afera. – odparła Ludmiła wskazując ręką na stojącą u jej boku Galinę.

- Nic nie rozumiem co tutaj się dzieje! Przecież to jest jeszcze dziecko i w jaki sposób już została matką! – mówił zaskoczony całą sytuacją funkcjonariusz.

- Tak bywa. – spokojnie odpowiedziała Bortowa.

- W takim razie w jaki sposób dziecko znalazło się nagle w rękach obywatela Tabatadze ?!

- To jest jego dziecko. Proszę jednak nie mówić o nim „obywatel” bo to złoczyńca, który zbiegł z więzienia i teraz się ukrywa! – odparła Ludmiła spoglądając chytrze na Gruzina.

„I ta kobieta wyznawała mi miłość... ?” – myślał odrętwiały Giwi.

- Nie chciałeś być ze mną to nie będziesz z nikim! Kto by ciebie pokochał mocniej niż ja ?! Teraz zatęsknisz za kobiecią suknią i ciepłymi słówkami! Nikt poza mną nie ma do ciebie prawa! Jesteś tylko mój! – krzyczała Ludmiła.

- Proszę się uspokoić i usiąść! – zwrócił się do kobiety milicjant.

- Mnie interesuje to, dlaczego do tej pory nie poinformowaliście milicji, że obywatel Tabatadze z wami przebywał ? – odparł przysłuchujący się wszystkiemu oficer.

Żadna z kobiet już nic nie odpowiedziała. Obie sprawiły wrażenie jakby im był obojętny przyszły los. Rządza zemsty była mocniejsza niż własne bezpieczeństwo.

Giwi tymczasem został wyprowadzony z pokoju przesłuchań i przeniesiony do tymczasowego aresztu. Dopiero po tygodniu zjawił się u niego funkcjonariusz, odpowiedzialny za ostatecznie rozstrzygnięcie jego sprawy.

- Wszystkiego już się dowiedzieliśmy. Przebywaliście w więzieniu w tajdze, gdzie trafiliście z Błagowieszczenska. Mnie interesuje teraz jedno. Jak wam się udało uciec ? W promieniu kilkuset kilometrów nie ma żadnych osad. Jak przetrwaliście zimę w tajdze ?

- Trafiła w moje ręce mapa, którą wykorzystywali inżynierowie przy budowie kolei. Ona pomogła mi się stamtąd wydostać.

- Przejście przez tajgę pieszo jest niemożliwe. Ktoś na pewno wam pomógł i teraz przyznajcie się kto. Otrzymacie łagodniejszy wyrok.

- Mówię wam prawdę.

- Nie bawcie się ze mną...

- Jaki sens miałoby teraz kłamstwo ? Nic mnie już nie uratuje przed więzieniem dlatego też przyznałem się.

- No dobrze. Ja może wam uwierzę, ale przed sądem jak powiecie, że przeszliście kilka tysięcy kilometrów pieszo to będę się z was śmiać!

- Niech więc pójdą ze mną do miejsca skąd uciekłem i przejdziemy tę drogę razem.

- Nikt w sądzie nie będzie się fatygował...

- No więc muszą mi uwierzyć bo mówię prawdę.

- Do jakiego miasta doszliście ?

- Do Irkucka.

- Jak pokonaliście rzeki ?

- Na drewnianej tratwie.

- Niesamowite!

- Ale prawdziwe!

- Jak długo ukrywaliście się u obywatelki Ludmiły Bortowej ?

- Rok i kilka miesięcy. Dokładnie nie wiem.

- Jesteście ciekawym człowiekiem. Ale za to jaką podejmie decyzję sąd ja już niestety nie odpowiadam.

Śledztwo w sprawie ucieczki i ukrywania się Giwiego trwało miesiąc. W dniu 28 września odbyło się w Permie posiedzenie sądu, na którym odczytano wyrok końcowy. Gruzin został skazany na dziesięć lat więzienia i ciężkich robót w tajdze. Ludmiła Bortowa natomiast za ukrywanie zbiega otrzymała wyrok czterech lat pozbawienia wolności.

Śpiących Nino i Giwiego nagle obudziło energiczne pukanie do drzwi ich sypialnego przedziału. Dziewczyna wstała z łóżka i otworzyła.

- Dzień dobry! Czy mogę podać śniadanie? – odparła młoda kelnerka i podała tacę pełną różnych smakołyków.

W tym czasie do okna podszedł Giwi. Swoim bystrym wzrokiem rozglądał się po okolicy i zwrócił się do swoich żony:

- Jutro rano będziemy już na miejscu.

Faktycznie po dwudziestu czterech godzinach nowożeńcy wreszcie dotarli do celu. Na stacji w Irkucku podszedł do nich kierowca taksówki, który zaproponował korzystną cenę za kurs. Giwi przystał na warunki sympatycznego mężczyzny i w ten sposób młodzi dotarli do domu Igora. Matka i żona tragicznie zmarłego chłopaka bardzo ucieszyły się na widok Gruzina. Tabatadze przedstawił im swoją małżonkę, która bardzo szybko znalazła wspólny język z kobietami.

W domu Liudy, matki Igora, dało się zauważyć znaczącą poprawę pod względem standardu życia. Kobiętom nie brakowało już środków na zakup jedzenia. Nadal jednak żyły skromnie tak aby nie ściągnąć na siebie żadnych podejrzeń. Giwiemu bardzo zaimponowała przeczność gospodyni.

Nowożeńcy czuli się u rodziny Igora znakomicie. Nino całkowicie już zapomniała o lęku związanym z życiem za granicą. W sercu wciąż miała Gruzję lecz potrafiła stosunkowo szybko przystosować się do nowych

warunków mieszkalnych. Dla niej najważniejsza była bliskość męża.

Pewnego dnia, Giwi zaproponował małżonce wyjazd do jaskini, w której znajdował się sekretny testament jego przyjaciela. Nino, zaintrygowana całą historią związaną ze skarbem, z wielką chęcią wybrała się w tamto miejsce. Gdy weszli do pomieszczenia, w którym ukryte były wszystkie cenności, młoda dziewczyna aż zaniemówiła z wrażenia. Nigdy wcześniej nie widziała takich skarbów. Gruzin skrupulatnie zbadał czy przypadkiem niczego nie brakowało i po chwili chwycił okazałych rozmiarów złoty pierścionek, który założył na palec swojej miłości. Nino obejrzała drogocenny przedmiot i mocno ucałowała męża. Był to najcenniejszy pierścionek jak kiedykolwiek widziała, a teraz należał do niej. Zapewne nie zdawała sobie sprawy, że ten drogocenny okaz należał wcześniej do Wielkiego Księcia Hesji-Darmstadt, który podarował go swojej żonie. Po obejrzeniu pozostałych przedmiotów, znajdujących się w wielkich kufrach, młodzi postanowili wrócić do domu na przygotowywaną przez matkę Igora kolację.

Kolejne dni mijały w bardzo dobrej atmosferze. Wiosenna pogoda pozwalała odbywać im romantyczne spacerunki po okolicznych lasach. Kobiety, u których gościły, dbały o to aby niczego im nie brakowało. Na młodej Gruzince ich zachowanie zrobiło bardzo pozytywne

ne wrażenie. Wiedziała, że jej rodacy słyną ze szczerzej gościnności ale teraz zauważyła, że również na dalekiej północy panowały ciepłe relacje międzyludzkie.

Między sobą Giwi i Nino cały czas rozmawiali po gruzińsku. I właśnie dzięki językowi wciąż czuli bliskość z ojczyzną. W pewnym momencie Gruzin jednak zauważył na smutnej twarzy żony niewielką łzę.

- Co się stało, kochanie ? – zapytał.

- Zastanawiam się co teraz robi moja rodzina... Bardzo tęsknię za nimi! – odparła Nino.

- W takim razie nad czym się tu dłużej zastanawiać ?! Spakujmy swoje rzeczy i jedźmy ich odwiedzić! Mnie też już tęskno za ojczyzną! Jeżeli potem tutaj nie wrócimy zamieszkamy gdzie indziej! Mamy odpowiednie środki.

- Naprawdę możemy jechać ?

- Oczywiście! Jutro pojedziemy do jaskini i weźmiemy trochę złota. Wymienimy je na pieniądze i możemy ruszać w drogę!

- Jesteś kochany Giwi!

Następnego dnia nad Irkuckiem przeszła potężna ulewa, która następnie przerodziła się w burzę. Fatalne warunki atmosferyczne nieco przeraziły Nino. Wrażliwa dziewczyna nie chciała jechać do jaskini, jakby przeczuwając jakieś zagrożenie.

- Proszę cię, przełóżmy wyjazd na jutro! – rzekła.

- Nie zmieniamy już planów Nino. Nic nam się nie stanie. To tylko burza. – odpowiedział, mający za sobą doświadczenie życia w tajdze Gruzin.

Ostatecznie dziewczyna uległa swojemu mężowi i ciepło ubrani ponownie ruszyli w kierunku „złotej” groty. Droga była błotnista i wyjątkowo śliska. Oboje zachowywali największą ostrożność aby, idąc brzegiem rzeki, nie wpaść do rwącej wody.

Gdy wreszcie dotarli na miejsce, Giwi zauważył, że przed wejściem do jaskini leżały ogromne głazy, które podczas burzy musiały zsunąć się z góry. Sprawny Gruzin bez problemów pokonywał kolejne przeszkody po czym chwycił swoją małżonkę i pomógł jej przedostać się do wejścia. Po chwili oboje byli już w grotcie pełnej złota.

- Jestem tak zmęczona! Odpocznijmy trochę! – odparła Nino.

Oboje usiedli blisko siebie na ziemi i zaczęli myśleć nad powrotem do Gruzji. Dziewczynie brakowało domowej atmosfery, rozmów z babcią, pracy w ogrodzie. Była szczęśliwa, że już za kilka dni znowu zobaczy swoją wspaniałą rodzinę. Gdy jednak zaczęli rozmyślać nagle poczuli silny wstrząs. Po chwili drgania powtórzyły się ze zdwojoną siłą.

- Trzęsienie ziemi! – krzyknął Giwi i chwycił swoją żonę aby czym prędzej uciekać z jaskini. Było już jednak za późno. Wejście zablokowały ogromne głazy,

których nawet najsilniejszy człowiek nie byłby w stanie przesunąć. Nino trzęsła się ze strachu i zaczęła płakać. Giwi myślał nad jakimś alternatywnym rozwiązaniem ale na próżno. Jedyna możliwość ucieczki została właśnie odcięta przez bezwzględną siłę natury...

- Co teraz zrobimy ?! – zapytała zdenerwowana dziewczyna.

- Musimy poczekać. Na pewno będą jeszcze wstrząsy wtórne. Miejmy nadzieję, że dzięki nim głązy choć trochę się obsuną w dół i stąd wyjdziemy. Tutaj, przynajmniej na raz dopóki mamy siły, jesteśmy bezpieczni. Te ściany się nie zawalą.

- Niech Bóg będzie z nami!

Największy problem stanowił fakt, że młodzi nie wzięli ze sobą żadnego pożywienia. Sytuację dodatkowo komplikowała ciąża Nino. Bez wody i jedzenia mogła stać się krzywda dziecku. Przewrotny Gruzin zaczął więc myśleć w jaki sposób pomóc żonie i oczekiwanemu potomkowi. Wszedł w głąb jaskini gdzie natrafił na butelki wina, należące niewątpliwie do kompanów Kołczaka. Giwi wziął jedną z nich i wrócił do żony.

- To jest czarne wino. Wiem, że w ciąży nie powinnaś pić alkoholu ale znaleźliśmy się w wyjątkowej sytuacji. Trzy razy dziennie wypij choć łyk tego napoju a nic złego się nie stanie. Lepsze to niż śmierć z głodu i odwodnienia.

- Gruzini nigdy się nie poddają! – odparła dumnie kobieta i wypła małą porcję wina.

Mijał już trzeci dzień a oczekiwane przez Giwiego wtórne wstrząsy nie nadchodziły. Powoli kończyło się również wino, które utrzymywało ich wciąż przy życiu. Wówczas Gruzinowi przypomniały się, dla niego barbarzyńskie, „gry” z więzienia. Polegały one na losowaniu więźnia, któremu można było upuścić nieco krwi, która następnie kilku osobom zastępowała zarówno pożywienie jak i wodę. Tabatadze pamiętał, że dzięki temu wiele osób potrafiło przetrwać nawet miesiąc bez żadnego posiłku.

„ – Wtedy przysiągłem sobie, że nigdy tego nie zrobię ale to może uratować jej życie!” – myślał Giwi.

Długo się nie zastanawiając, wszedł ponownie w głąb jaskini, gdzie rozbił pustą butelkę po winie. Za pomocą kawałka szkła naciął sobie delikatnie skórę, która następnie spływała do szklanego, połączanego pucharu. Krew wymieszał następnie z winem i w ten sposób jego objętość powiększyła się prawie dwukrotnie. Wartość kaloryczna trunku była również znacznie większa. Nino pijąc taki napój nawet się nie zorientowała, że w środku rozcieńczona była krew jej męża.

Był już siódmy dzień gdy leżąca na ziemi Nino nagle odezwała się słabym głosem:

- Drogi Giwi, muszę ci coś powiedzieć. Ja umieram... Czuję, że moje ciało robi się coraz zimniejsze. Kiedy ten

chłód dojdzie do serca, już nic mnie nie uratuje. Pozostało mi kilka godzin życia. Straciłam nasze dziecko i czuję, że mam krwotok wewnętrzny. Przytul mnie mocno i bądź ze mną do końca. Tak bardzo ciebie kocham i jeżeli to właśnie tutaj mam pożegnać się z życiem to cieszę się, że jestem tylko z tobą. To było moje marzenie aby być z tobą aż do śmierci. Jak widać Bóg mnie posłuchał ale teraz wzywa mnie już do siebie...

Gruzini nic nie odpowiedział lecz zaczął płakać. Nino po raz pierwszy zobaczyła wówczas na jego twarzy łzy. Chciała go w jakiś sposób pocieszyć lecz było to niemożliwe. Całkowicie osłabła z sił i nie była w stanie podnieść się z prowizorycznego posłania przygotowanego przez jej męża.

- Nie płacz kochanie. Teraz posłuchaj mnie uważnie, zanim odejdę na zawsze. Po mojej śmierci, jeżeli uda ci się stąd wyjść, zabierz moje ciało do Gruzji i pochowaj w mojej ojczystej ziemi. Nic jednak nie mów moim rodzicom. Zabierz mnie do twojej matki. Tak bardzo chciałam ją poznać...

Jesteś jeszcze młody Giwi. Na pewno ożenisz się po raz kolejny. Pamiętaj tylko aby twoja wybranka była podobna do mnie. Mam na myśli to, aby umiała kochać ciebie tak bezgranicznie jak ja! Aby była tak oddana tobie do końca życia jak ja... - w tym momencie Nino głęboko westchnęła i już nie miała sił by kontynuować swój monolog.

- Nie chcę nikogo oprócz ciebie najdroższa! – krzyknął Gruzin i uklęknął obok cierpiącej z bólu dziewczyny. Chwytał ją za rękę i zaczął całować, nie mogąc opamiętać swoich łez.

- Proszę cię nie płacz. Jutro już nie usłyszysz mojego głosu. Bądź ze mną do końca tak dzielny, odważny, heroiczny i nieugięty. Jesteś wspaniały...

Odpowiedz mi tylko na jeszcze jedno pytanie. Nie tak dawno rozmawialiśmy w pociągu na temat miłości. Co ona teraz dla ciebie znaczy? Czy wciąż nie jesteś pewny swoich uczuć? Giwi, czy mnie kochasz?

- Kocham cię Nino ponad wszystko na tym świecie! Przysięgam na Boga, na własną matkę, że nigdy nie kochałem nikogo bardziej niż ciebie! Jesteś dla mnie wszystkim i błagam cię, wytrzymaj jeszcze trochę i pokonaj śmierć! Nie zostawiaj mnie! – krzyczał szlochający młodzieniec.

- Tak chciałam to usłyszeć... Lecz teraz musimy...
- już nie dokończyła swojej myśli konająca młoda kobieta. Po chwili Giwi poczuł, że już nie oddycha. Dziewczyna, którą po raz pierwszy w życiu otoczył szczerą miłością opuściła go na zawsze...

Gruzin chwycił ciało swojej żony i podniósł je na rękach. Już teraz nie płakał. Był w szoku i nawet lekko się uśmiechnął. Czuł się w tym momencie bezradny. – „Czy teraz mam czekać na swoją śmierć? Chyba to bę-

dzie najlepsze rozwiązanie... Wówczas będziemy znowu razem moja droga!” – myślał Tabatadze. Z powrotem położył ciało na ziemi i wówczas poczuł jakiś twardy przedmiot w kieszeni spodnicy, którą miała na sobie zmarła dziewczyna. Był to kawałek kiełbasy, kromka chleba i cukierki. Nino dbała o to aby jej mąż nigdy przy niej nie był głodny. Poprzez swoją przezorność, nawet na najkrótsze spacery zawsze zabierała przekąski dla Giwiego. – „To był anioł!” – krótko stwierdził Gruzin.

Mijały kolejne dni i również Giwi zaczął wyraźnie słabnąć. Na twarzy stał się blady. Ledwie mógł się poruszać. Wreszcie usiadł obok zmarłej kobiety jakby czekając na własną śmierć. – „Już nic się nie zmieni w moim położeniu. Muszę po męsku przygotować się na odejście z tego świata.” – mówił w myślach.

Gdy osłabiony chłopak już pogodził się ze swoim losem nagle ziemia ponownie się zatrzęsała. Pierwsze drganie było zbyt lekkie aby mogło wyrządzić jakąś szkodę potężnym skałom. Po dziesięciu minutach cała okolica zatrzęsała się jednak z taką siłą że z góry zaczęły spadać na Giwiego odrywające się niewielkie kawałki kamieni. Pył i kilka promieni słońca, które wdarły się do jaskini ocuciły nieco chłopaka. Wyrwa w skale jaka powstała na skutek wstrząsu była wystarczająco duża aby prześlizgnął się przez nią człowiek. Do tego potrzebna była

jednak siła fizyczna... Gruzin tymczasem był już w stanie niemal agonalnym.

- „Zabierz moje ciało do Gruzji i pochowaj w mojej ojczyściej ziemi” – przypomniał sobie nagle słowa ukochanej. Ostatnia wola Nino dodała mu sił. Wiedział, że już nie raz udało mu się wyjść z sytuacji wydawałoby się tragicznych. Gruzinka ceniła go za nieprzeciętną odwagę i siłę. – „To jeszcze nie czas na mnie! Wrócimy do Gruzji kochanie!” – postanowił Giwi i powoli zaczął podnosić się na nogi.

Powolnym krokiem, niosąc ostatkiem sił ciało swojej żony, Tabatadze zbliżał się do wyjścia. Czuł już powietrze, dochodziły go promienie słoneczne, lekko powiewał wiatr... Wreszcie przeszedł ponad ostatnim gładem znajdującym się na drodze i chłopak ponownie znalazł się na dworze. W wyniku trzęsienia ziemi wiele okolicznych drzew było powalonych. Giwi pod jednym z nich zauważył przygniecionego królika. Długo się nie zastanawiając chłopak chwycił martwe zwierzę i zaczął jeść surowe mięso. Ugasił pragnienie wodą z rzeki i usiadł na leśnym chruście pod sosną, która przetrwała silne wstrząsy. Gdy poczuł, że odzyskał wystarczająco dużo sił, postanowił ruszyć w dalszą drogę do domu matki Igora. Ciało Nino owinął w ubrania jakie miał na sobie i ciągnął je za sobą. Do przejścia była jeszcze długa droga... - „Wytrzymam! Nie poddam się!” – powtarzał sobie Giwi.

Gdy wreszcie dotarł do celu zapukał do drzwi mieszkania Liudy.

- Kto tam ?

- To ja, Giwi!

Kobieta otworzyła drzwi lecz na widok półnagiego, bladego mężczyzny szybkim ruchem je ponownie zamknęła.

- Liuda, to ja! Co się dzieje ?!

- Wynoś się bo zadzwonię po milicję! – dochodziły krzyki z wnętrza domu.

- Jestem Giwi, szybko otwórz drzwi! Potrzebuję pomocy! Nino umarła...

Cały dom w tym momencie zerwał się na nogi. Matka i żona Igora wybiegły przed dom i zobaczyły zwłoki młodej kobiety. Nie mogły uwierzyć w to co się stało. Zaczęły płakać i modlić się do Boga o spokój jej duszy.

Od ich wyjścia z domu minęły dokładnie dwa tygodnie. Giwi wyglądał jak kilkudziesięcioletni kloszard.

- Gdzie byliście ?! Co się stało ?! Wyglądasz jakbyś postarzał się o sto lat! – mówiła Liuda.

Gruzini nie zwracają uwagi na słowa gospodyni, odezwał się:

- Tutaj było trzęsieni ziemi ?

- Cała okolica się trzęsła!

- Są ofiary ?

- Ludzie mówią, że są w mieście i okolicznych wsiach. Nasz dom wytrzymał i my żyjemy. Dzięki Bogu!

- Potrzebuję twojej pomocy Liuda.

- Wszystko wykonam co jest potrzebne!

- Musimy przygotować zwłoki Nino do drogi. Będziemy potrzebowali lekarza. Musimy też postarać się o akt zgonu. Znasz tutaj ludzi. Załatw to a potem powiem ci resztę.

- Zamierzasz zabrać ciało do Gruzji ?

- Tak! I chciałbym abyś pojechała ze mną. Sam sobie nie poradzę.

- Dla kochanej Nino zrobię wszystko! Jedziemy!

Kobiety wykonały prośbę Giwiego z wielkim zaangażowaniem. Ciało młodej kobiety zostało umyte i ubrane, na prośbę chłopaka, w ślubną suknię. Gruzin na jej palcu założył złoty pierścionek, który podarował jej w jaskini. Po kilku godzinach do domu Liudy przyszedł również lekarz, który stwierdził oficjalnie zgon w wyniku trzęsienia ziemi i przekazał im odpowiedni dokument. Ciało zostało zabalsamowane i w takim stanie mogło zostać przewiezione na odległość nawet kilku tysięcy kilometrów. Wówczas Giwi wraz żoną Igora mogli wreszcie udać się do Gruzji by wypełnić do końca ostatnią wolę tragicznie zmarłej Nino...

Przed podróżą, chłopak doprowadził się do porządku lecz nie zgolił brody. Zgodnie z gruzińską tradycją w

czasie żałoby mężczyźni nawet do roku czasu nie mogli dotknąć brzytwy. Długa broda spowodowała, że Giwi wyglądał znacznie starzej i nieco inaczej, co miało nawet pozytywny wpływ na bezpieczeństwo udającego się do ojczyzny Gruzina. Wątpliwe by po doświadczeniach z ostatnich dni, nawet jego najlepszy przyjaciel, Zakro, był w stanie rozpoznać postać nieugiętego Giwiego Tabatadze.

N dworcu kolejowym Liuda wraz ze swoim gościem skierowali się bezpośrednio do kierownika pociągu. Wyjaśnili całą sytuację, przedstawili akt zgonu i bez żadnych problemów uzyskali możliwość przewozu ciała w specjalnie przygotowanym do tego wagonie. Wówczas oboje usiedli w swoim przedziale i w ciszy ruszyli w kierunku Gruzji...

Praktycznie przez całą drogę Giwi nie odezwał się ani słowem. Przypominało mu się pożegnanie z rodziną Porfila, wspólna biesiada i wreszcie podróż wraz z Nino do Rosji... Byli wówczas szczęśliwi jadąc razem. Na miejscu w domu Liudy zostali znakomicie ugoszczeni. Nic nie zapowiadało, że ten związek przetrwa tak krótko i zakończy się w tak dramatyczny sposób... - „To jest życie... Pełne zakrętów i nieprzewidywalnych momentów. Wolałbym spędzić jednak tylko jeden dzień z Nino i żyć samotnie nawet sto lat. Ona była i będzie dla mnie wszystkim! Ona mnie kochała! Ona nauczyła mnie kochać!” – rozmyślał Tabatadze.

- Charagauli! - krzyknął w pewnym momencie Gruzin. Liuda wyjrzała przez okno i po raz pierwszy w życiu ujrzała rodzinne strony przyjaciela swojego syna.

- No więc dotarliśmy na miejsce. Poinformujmy ludzi we wsi o naszym przyjeździe i na pewno nam pomogą. – odparła Rosjanka.

- Nie! Mogą pojawić się zaraz jakieś problemy. Ludzie zaczną pytać skąd była Nino, jak zmarła... Chciałbym tego uniknąć.

- Przecież masz akt zgonu wystawiony oficjalnie przez lekarza.

- To nie ma znaczenia. Tutaj panują inne zwyczaje i zaufaj mi teraz.

- Poinformujmy więc rodzinę Nino. Przecież to ich córka!

- Nie mogę tego zrobić. Co mam im powiedzieć ? „Przywiozłem ciało waszej córki ?” nie chcę pogarszać i tak już tragicznej sytuacji.

- No dobrze. Co więc zamierzasz zrobić ?

- Sami musimy pochować Nino obok mojej matki. Ja pokażę ci to miejsce.

- A gdy ktoś nas zobaczy ?

- Zrobimy to w nocy. Kto wtedy może pojawić się na cmentarzu ?

- No wiesz... Trochę się boję.

- Przy mnie nic ci się nie stanie.

- No dobrze. Przyjechałam tutaj aby ci pomóc więc spełnię każdą twoją wolę. Daleko jest ten cmentarz ?

- Jakieś sześć kilometrów stąd.

- Trumna jest ciężka. Poradzimy sobie ?

- Oczywiście! Wynajmiemy tragarzy i nam pomogą. Potem powiemy im, że pogrzeb jest zaplanowany na następny dzień i sobie pójdą. Zapłacę im, kupię wódkę i nie będą się interesować sprawą.

Nie tracąc więcej czasu na dywagacje, przy pomocy dwóch mężczyzn donieśli trumnę na położony w pobliżu zabudowań wsi cmentarz. Giwi bez problemu odszukał grób swojej matki, podziękował za pomoc tragarzom, solidnie ich wynagradzając i wówczas już sami mogli zająć się organizowaniem pochówku.

...Gruzin miał zaledwie osiem lat, gdy na zapalenie płuc zmarła jego matka. Pozostał wówczas sam z ojcem. Za każdym razem gdy tęsknił za matką biegł na cmentarz i płakał obok jej grobu. Pewnego jesiennego dnia, spędził tam prawie cztery godziny, nie zważając zupełnie na padający deszcz i silny wiatr. Giwi wówczas poważnie zachorował i tylko dzięki wsparciu Boga udało się uchronić jego organizm przed poważanymi powikłaniami.

Liuda tymczasem, przy pomocy zakupionego po drodze sprzętu, kopała w ziemi miejsce, w którym miała na zawsze spocząć Nino. Praca ta nie sprawiała kobiecie

żadnych trudności, gdyż w Rosji praktycznie od dzieciństwa zajęta była nieustanną pracą w przydomowym ogrodzie. Mimo wszystko pomagał jej wciąż milczący, zamyślony Giwi, który choć był smutny, cieszył się, że udało mu się zrealizować ostatnią wolę ukochanej żony.

Kiedy grób został już przygotowany, oboje zapalili świece i zaczęli w skupieniu modlić się w intencji matki Giwiego i Nino. Był to najsmutniejszy dzień w życiu młodego Gruzina. Nie przypuszczał, że tak szybko przyjdzie mu odwiedzać swoją żonę na cmentarzu. W tej chwili jednak nie miało to dla niego znaczenia. Wiedział, że jego żona odeszła szczęśliwa i taka pozostanie również po drugiej stronie... Spoczęła w ojczyściej ziemi, obok matki swojego męża. Choć nie zdołała jej poznać, była pewna, że to właśnie dzięki tej kobiecie Giwi był tak wspaniałym człowiekiem...

- Teraz już chodźmy stąd Liuda. W tej okolicy wszyscy mnie znają i lepiej aby nikt mnie tutaj nie zauważył. Pojedziemy nad morze i tam trochę odpoczniemy po trudach całej podróży. Potem zadecydujemy co robić dalej. – powiedział Gruzin.

Rosjanka zawsze marzyła o wypoczynku nad morzem więc bez żadnych oporów przystała na propozycję przyjaciela. Wsiadli w pierwszy ranny pociąg i udali się do Kobuleti. Na miejscu, w nadmorskiej dzielnicy miasteczka wynajęli mieszkanie. Dopiero tutaj, gdy od-

poczęli, zaczęli rozmowę na temat jednej, wciąż nie rozwiązanej a jakże ważnej kwestii.

- Jak wyjaśnić to wszystko Zakro i jego rodzinie ? – zwrócił się do Liudy Giwi.

- Niech pozostanie tak jak jest. Tak jak do tej pory oczekiwali przyjazdu swojej córki, tak będą czekać i w przyszłości. Moim zdaniem to najlepsze rozwiązanie. – odrzekła kobieta.

- Gdy pewnego dnia Zakro zjawi się u ciebie w domu i spyta o nas to co mu powiesz ?

- Powiem, że ...nie widziałam was!

- Powiedz mu, że zabraliśmy z jaskini resztę złota i wyjechaliśmy do Francji!

- Nie uwierzają w to.

- Dlaczego ?

- Zakro doskonale wie jak ty kochasz swoją ojczyznę i nie uwierzy, że tak po prostu wyjechałeś na zachód.

- Musi uwierzyć. Nie ma innego wyjścia. Ja napiszę list a ty wyślesz go potem z Moskwy. Będzie wyglądało jakbyśmy wysłali do niego ten list przed naszą podróżą.

- Jak to ? Nie zamierzasz ze mną wracać do Rosji ?

- Przyjadę po Wielkanocy. W czasie świąt muszę być na cmentarzu z Nino.

- Ja też zostanę z tobą!

- Jak chcesz. Ja jutro wybieram się już do Charagauli. Chcę położyć na jej grobie wiosenne kwiaty. Wiesz jak ona kochała fiołki ?

- Pojadę z tobą do Nino!

- Lepiej odpocznij. Przecież wszędzie ze mną nie pojedziesz. Chyba nie chcesz narażać się przeze mnie na jakieś niebezpieczeństwo ? Wiesz, że ze mną może być różnie...

- Nie interesuje mnie to! Kochałam Nino tak samo jak ty! Jutro jedziemy razem.

- No dobrze... Jeśli tak bardzo chcesz.

Gdy ponownie znaleźli się przy grobach matki i żony Giwiego, powrócili myślami do czasów w Irkucku. Wspominali wspólnie przeżyte chwile. Gruzin raz jeszcze podziękował Ludzie, za gościnność, zaangażowanie i pomoc w rozwiązaniu jego problemów. Oboje położyli na grobach kwiaty i zmówili modlitwy. Poczuli głęboką nostalgię za bezpowrotnie miniętymi czasami...

Z Charagauli przyjaciele nie wrócili już do Kobuleti. Postanowili zatrzymać się gdzieś bliżej rodzinnej wsi Giwiego, aby móc częściej odwiedzać grób Nino. Musieli jednak być uważni, aby przypadkiem nie spotkać bliższych lub dalszych krewnych osamotnionego Gruzina. Ostatecznie wybór padł na Zestafoni. Była to odległość wystarczająca aby czuć się bezpiecznym.

Wielkimi krokami zbliżała się Wielkanoc... Przyroda rodziła się do życia. Wokół kwitły kolorowe kwiaty

i drzewa. Wiosna w gruzińskiej Imerertii były przepiękna! Tabatadze każdego dnia wędrował po okolicznych łąkach i przygotowywał najbardziej fantazyjne bukiety dla swojej zmarłej ukochanej. Na cmentarz jednak mógł udać się wyłącznie w nocy. Wówczas był pewny, że nikt go tam nie spostrzeże.

W noc poprzedzającą wielkanocną niedzielę, Giwi wraz z Liudą udali się wspólnie na cmentarz w Charagauli. Zgodnie z gruzińską tradycją wzięli ze sobą barwione na czerwono jajka i butelkę koniaku. Pomimo, że była ciemna noc, tego dnia oboje zachowywali szczególną ostrożność. W związku z najważniejszym religijnym świętem w Gruzji wiele osób ze wsi zamierzało spotkać się przy grobach swoich bliskich. Aby to uniemożliwić radzieckie władze znacznie wzmocniły liczbę strażników przy kościołach i miejscach kultu. Przygotowani na taki scenariusz, Gruzin i jego towarzyszka, weszli tym razem na cmentarz od strony lasu dokładnie o północy, kiedy zmieniała się nocna warta i przez krótką chwilę miejsce to nie było należycie strzeżone.

Przy grobie jego matki i żony, Giwi wraz z Liudą wypili trochę koniaku a resztę wylali na mogiłę. Podobnie uczynili z jajkami. Gruzini wierzyli, że ich zmarli bliscy w ten sposób również stawali się uczestnikami ich uczty. Tradycja piękna, lecz tego dnia ze względów bezpieczeństwa była nader ryzykowna...

Rankiem następnego dnia, pełniący służbę w okolicach cmentarza milicjant natknął się przypadkiem na pozostałości wielkanocnej biesiady przy grobie matki i żony Tabatadze. Widok ten tak bardzo go zaskoczył, że zdecydował się poinformować szefa lokalnego posterunku, który nazywał się Gurdzim. Oficer ten dysponował szczegółowymi informacjami na temat liczby i personaliów pochowanych osób. W miejscu, w którym nie tak dawno Giwi i Liuda uczcili pamięć zmarłych powinien znajdować się grób żony Akakiego Tabatadze. Tymczasem podejrzliwy mężczyzna spostrzegł, że mogiła została znacznie poszerzona i przysypana było stosunkowo świeżą ziemią.

- „Czy jakiś pogrzeb mógł ujść mojej uwadze ?” – zastanawiał się Gurdzin i zdecydował się pójść do domu Akakiego, aby znaleźć odpowiedź na nurtujące go pytanie.

- Kto wam ostatnio umarł obywatelu Tabatadze ? – rzekł milicjant do podstarzałego już mężczyzny, ojca Giwiego.

Gospodarz nie spodziewając się w ogóle takiego pytania w okresie Wielkiej Nocy przez chwilę nic nie odpowiadał. Dopiero gdy przybyły gość powtórzył pytanie, lekko chrząknął i odparł spokojnym tonem:

- Kto jeszcze może mi umrzeć panie milicjancie ? Żona odeszła już dawno temu, a potem dwukrotnie informowano mnie o śmierci syna...

- To wiem. Mnie interesuje kogo pochowaliście obok swojej żony. Musiała to być dla was ważna osoba skoro cała jej mogiła jest pokryta takimi wykwintnymi bukietami i wieńcami...

Akaki wcześniej już nie raz widział kwiaty na grobie swojej żony i sam zastanawiał się kto mógł je przynosić. Teraz nie znajdując odpowiedzi na to pytanie, rzekł:..

- Obok mojej żony pochowana została wcześniej jej matka. Kilka lat wcześniej również jej ojciec, babcia, dziadek i pozostali moi przodkowie...

- A te jajka i koniak skąd się wzięły ?

- Przysięgam, że nie mam pojęcia!

- Dobrze. Wyjaśnimy to!

Gurdzin wrócił na posterunek i zawołał dwóch milicjantów, którym kazał wziąć dwie łopaty i ruszył wraz z nimi na cmentarz, aby wyjaśnić całą zagadkę.

- Nikt nie wie kto tu jest pochowany! Sprawdźcie mi to natychmiast! – odparł wzburzony funkcjonariusz.

Gdy zwłoki zostały wykopane i zabrane do prosektorium, milicjant wezwał odpowiednich lekarzy, którzy mieli rozpoznać przyczynę zgonu, a także tożsamość zmarłej osoby. Gurdzin z niecierpliwością czekał na wynik ekspertyzy...

Pracujący pod presją czasu patolodzy dość szybko ustalili interesujące ich podwładnych fakty i przygotowali swój raport, który brzmiał następująco:

- „Ciało kobiety w wieku około osiemnastu lat. Była w ciąży. Płód miał w momencie śmierci siedem miesięcy. Był płci męskiej. Obumarcie płodu nastąpiło mniej więcej osiem godzin przed zgonem matki. W organizmie matki odkryto ślady krwi z grupy B, podczas gdy matka i dziecko posiadały grupę A. Prawdopodobnie w celu uratowania kobiety ktoś podał jej swoją krew, której płód nie przyjął, co spowodowało jego śmierć. Wywołało to bóle, które po ośmiu godzinach doprowadziły do śmierci matki nienarodzonego dziecka. Ciało zbadane i balsamowane przez profesjonalnego lekarza. Na ciele znajdują się odciski palców mężczyzny i kobiety o nieznanym tożsamości.”

Po odczytaniu ekspertyzy, Gurdzin w obecności swoich współpracowników zarządził przeprowadzenie dochodzenia w sprawie wyjaśnienia tożsamości kobiety. Całą sprawą zainteresowali się również najwyższej rangi pracownicy radzieckich służb w Tbilisi.

Giwi tymczasem wraz Liudą przebywał nadal w Zestafoni. Pewnej nocy Gruzin miał sen, w którym Nino wołała go na pomoc. Cały spocony zerwał się z łóżka i zaczął szybko się ubierać.

- Gdzie idziesz ?! – rzekła będąca w półśnie Rosjan-ka.

- Czuję, że coś złego dzieje się w Charagauli. Nie będę spokojny zanim tego nie wyjaśnię!

- Jadę z tobą ?
- Zostań! Ja niedługo wrócę.
- Nie zostanę tutaj sama w środku nocy!
- Dobrze. Wstawaj szybko! Nie ma teraz czasu na zbędne dyskusje!

Na cmentarzu od razu spostrzegli, że trumna ze zwłokami Nino została wykopana i zabrana w nieznanie im miejsce. Przerażony chłopak poczuł w tym momencie przypływ nieprzejdanej złości. Zupełnie nie wiedział jak i gdzie szukać ciała swojej ukochanej... Po raz pierwszy poczuł wówczas tak wielką bezradność...

- Liuda, co robić ?!
- Sama się zastanawiam!
- Muszę iść do domu ojca! Nie mam innego wyjścia. On na pewno będzie coś wiedział.
- Chyba nie pozostaje nic innego...

Akaki tymczasem siedział w fotelu i czytał przy niewielkiej świeczce książkę. Gdy usłyszał pukanie do drzwi nieco się przestraszył. Praktycznie nikt go nie odwiedzał w ostatnim czasie, a co dopiero w środku nocy... Postanowił jednak wstać i podszedł do drzwi wejściowych.

- Kto tam ? – zadał pytanie tajemniczemu gościowi.
- Otwórz proszę! To ja... Giwi...

Stary Tabatadze był pewny, że znajduje się we śnie. Otworzył drzwi i rzekł bez żadnych emocji na twarzy:

- Wiedziałem, że moja i twoja dusza w końcu się gdzieś spotkają... I oto przyszedłeś do mnie. Spotkamy się również z twoją matką...

- Tato! Ja żyję! Dotknij mnie!

Akaki z trudem podniósł swoją prawą dłoń i przyłożył ją do czoła chłopaka. Momentalnie ocknął się z zamroczenia i zaczął płakać nie wiedząc zupełnie co powiedzieć. Giwi chwycił go za rękę i powoli zaprowadził na fotel. Dopiero wtedy starzec uświadomił sobie, że to nie sen...

- Co się z tobą działo synu ?! Nie mogę uwierzyć...

- To długa historia ojcze. Teraz musisz mi pomóc wyjaśnić jedną sprawę. Czy byłeś ostatnio na cmentarzu ?

- Synu... Milicja nie daje mi teraz spokoju. Był tutaj kilka dni temu prokurator i pytał się czy przypadkiem ciebie nie widziałem. Myślałem, że zwariuję. Najpierw dwukrotnie mnie informowano o twojej śmierci, potem pytają o twoją obecność tutaj... Przy grobie matki znaleziono zwłoki młodej kobiety. Nie wiem skąd się tam wzięły...

- To była moja żona! – wtrącił nagle Giwi.

Akaki spojrzał na swojego syna i się rozplakał.

- Gdzie zabrali ciało ? – spytał młody Tabatadze.

- Do prosektorium rejonowego.

- Kto zauważył je na cmentarzu ?

- Nie wiem synu... Całą sprawą kieruje teraz Gurdzin Papuaszwili z tutejszego posterunku milicji. On pierwszy się u mnie pojawił.

- Na pewno jeszcze tutaj przyjdą do ciebie na przesłuchanie. O nas nic nie możesz powiedzieć. Teraz musimy ciebie zabrać do szpitala. Widzę, że jesteś chory.

- Kim jest ta kobieta Giwi? – zapytał starzec wskazując palcem na siedzącą obok Liudę.

- Matka mojego bliskiego przyjaciela.

- Idziemy więc do lekarza. Jesteś żywy więc i ja muszę żyć!

Syn przy pomocy swojej towarzyszki pomógł ubrać się ojcu i wspólnie pojechali do szpitala. Gdy byli na miejscu młody Tabatadze rzekł do ojca:

- Tutaj się tobą zajmą i będziesz bezpieczny. My pójdziemy z Liudą wyjaśnić pewną sprawę... Kocham cię ojcze!

- Z Bogiem kochani! Czekam na was...

Giwi i Rosjanka skierowali się tymczasem do prosektorium, gdzie znajdowało się ciało Nino. Przy wejściu musieli znaleźć odpowiedni pretekst, aby móc uzyskać niezbędne im informacje. Zdecydowali podać się za mieszkańców jednej ze wsi w Kachetii, którzy poszukiwali zaginionej kuzynki Gruzina. W ten sposób uzyskali dostęp do pomieszczenia, w którym przechowywano zwłoki. Giwi miał ochotę osobiście rozprawić się siłą

ze wszystkimi pracownikami prosektorium a zwłaszcza z milicjantami, którzy dokonali zbezczeszczenia ciała jego ukochanej. Musiał jednak opanować emocje i odłożyć zemstę na inny czas. Teraz uzyskał i tak bardzo cenną informację. Znał dokładną lokalizację pomieszczenia i już planował wykradzenie ciała...

Realizacja planu nie nastroczała większych problemów. Kto mógłby przypuszczać, że pojawi się osoba zainteresowana kradzieżą zwłok z prosektorium. Nikt jednak nie wziął pod uwagę jednego istotnego faktu. Dla bezgranicznie zakochanego męża, Nino na zawsze pozostanie żywa!

Wraz z Liudą Giwi wykradł trumnę z ciałem żony i przed wyjściem pozostawił na stole list:

„Zostawcie w spokoju ciało tej kobiety. Przestańcie traktować spoczywające w spokoju zwłoki człowieka jak jakiś przedmiot. Jeżeli jeszcze raz zbezczescicie jej mogiłę będziecie mieli niezaplanowane spotkanie z groźną duszą, która wciąż krąży nad wami...

Z wyrazami szacunku: Czyhająca na was dusza.”

Ciało Nino oboje po raz kolejny pochowali na cmentarzu obok matki Giwiego. Przysypali je ziemią i z powrotem położyli wieńce, porzrucane wcześniej przez pozbawionych wrażliwości i szacunku milicjantów.

Zmęczeni całą operacją postanowili wrócić do rodzinnego domu Giwiego i odpocząć. Przebywali cały

czas w piwnicy, aby nikt nie spostrzegł się, że w domu Akakiego panuje niecodzienny ruch. Młody Tabatadze miał jednak jeszcze jeden rachunek do wyrównania. Gdy zebrał trochę sił, wyszedł z domu i niczym drapieżca rozpoczął polowanie na osobę Gurdzina Papuaszwilego, który w jego mniemaniu zasłużył na najcięższą karę...

W małej wsi bez problemu trafił do jego gospodarstwa. Był wieczór i szef posterunku milicji odpoczywał właśnie na ławce w swoim ogrodzie. Na szczęście dla Giwiego był zupełnie sam...

- Dobry wieczór Gurdzin! Co tak cicho tutaj siedzisz ? Boisz się, że przyjdą duchy by zabrać cię do piekła ? – rzekł pewnym głosem bezwzględny Tabatadze.

- Kim jesteś ?!

- Latającą tutaj w okolicy duszą...

- Czego chcesz ode mnie ?!

- W czym wam przeszkadzała mogiła na tamtym cmentarzu ? Konieczne było odkopywanie spoczywających zwłok ?

- Wykonuję swoją pracę. Zresztą trzeba znaleźć mordercę tej pięknej dziewczyny...

- Chyba wam niestety jej ciało uciekło...

- Znaleźli list i na cmentarzu odkryli ponownie pochowane zwłoki. Prokurator zadecydował, żeby wróciło do prosektorium.

- Co ?! Znowu je odkopaliście ?

- Tak zdecydowali przełożeni.

- Widzisz do czego doprowadziło twoje bezmyślne wykonywanie poleceń ? W czym ci przeszkadzała ta mogiła i leżące na niej kwiaty ? A gdzie się podział pierścionek, który znajdował się na palcu zmarłej ?

- Nie wiem.

- Wiesz! – krzyknął Giwi i przyłożył mu do gardła leżący na ogrodniczym stole nóż.

- Nie zabijaj mnie! To ja ściągnąłem ten pierścionek...

- Czyli jeszcze jesteś złodziejem ty draniu! Gdzie on teraz jest ?

- Podarowałem żonie...

Przepełniony gniewem i żądny zemsty Tabatadze, mocno trzymając swoją ofiarę, powolnym ruchem podciął gardło Gurdzinowi. Teraz należało odzyskać złoty pierścień...

Żona zabitego milicjanta przebywała w domu. Nawet nie przypuszczała, że jej mąż już nie żył. Giwi po cichu wszedł do mieszkania i zastał kobietę w kuchni. Słyszając odgłos kroków była pewna, że to jej mąż wraca na kolację. Gdy jednak się odwróciła, jej oczom ukazał się z nożem w rękę, poplamiony krwią swojej ofiary, brutalny Gruzin. Ze strachu kobieta popadła w stan odrętwienia.

- Siadaj! – krzyknął Giwi i kobieta momentalnie wykonała polecenie.

- Mielicie piękny pierścionek ale nie zasługujecie na niego...

- Mąż mi podarował – trzęsącym głosem odpowiedziała następna ofiara Gruzina.

- A czy mąż powiedział skąd go ma ?

- Powiedział, że komuś zabrał...

- I nie wstyd wam nosić kradzioną biżuterię ?

- Ja traktuję to po prostu jako prezent. Nie interesuje mnie historia tego pierścionka.

- Ściągaj go natychmiast!

- Nie dam ci go!

- Nie należy do ciebie!

- Teraz jest mój i wynoś się stąd! – krzyczała kobieta.

Giwi w tym momencie podszedł do kobiety, w usta włożył jej kawałek szmaty aby nie krzyczała i odciął szybkim ruchem palec, na którym znajdował się pierścionek. Krzyczącą z bólu żonę milicjanta przeciągnął jeszcze kilka metrów i obie jej dłonie włożył do maszyny do mięsa...

Po chwili Gruzin opuścił dom swoich ofiar i bez żadnych wyrzutów sumienia powrócił do Liudy. Rosjanka, widząc go całego zakrwawionego, aż zatrzęsa się z przerażenia. Domyślała się czego dokonał jej przyjaciel...

Następnego dnia, z samego rana oboje udali się z powrotem do Zestafoni. Tam, na dworcu kolejowym

wsiedli do pociągu relacji Tbilisi – Moskwa. Stamtąd obrali kurs na zachód do Irkucka...

Tymczasem Charagauli ogarnęło wielkie poruszenie. Na posterunku milicji bardzo wielkie zdziwienie wywołała nieobecność sumiennego zazwyczaj Papuaszwilego. Wreszcie około południa pojawił się jeden z funkcjonariuszy z informacją:

- Gurdzin nie żyje!

- Jak to się stało?! Gdzie jest ciało?! – pytał ostro zastępca szefa posterunku.

- Nic nie wiadomo na razie! Zwłoki znaleziono w jego domowym ogrodzie. Żona przeżyła, ale jest ciężko ranna!

- Zaprowadźcie mnie do niej!

Pod posterunkiem natychmiast pojawił się samochód i obecny nadzorca lokalnej milicji pojechał do szpitala, w którym przebywała żona zamordowanego.

- Powiedźcie, co tam się wydarzyło? – odezwał się funkcjonariusz.

- Przygotowywałam kolację w kuchni. Nagle wszedł mężczyzna. W jego oczach widziałam tyle agresji i złości. To jego spojrzenie... Tego nie da się wyrazić!

- Możecie go opisać?

- Był średniego wzrostu. Miał długą brodę i wyglądał na starego człowieka, ale ile miał dokładnie lat ciężko stwierdzić. Miał na sobie ciemną, skórzaną kurtkę. Na

nogach miał ciemne kozaki i czarne spodnie. Żądał ode mnie pierścionka. Nie chciałam mu go oddać i wtedy się zaczęło... To cud, że przeżyłam!

- Z domu nic innego nie zabrał ?

- Nic. Nawet nie wszedł do innych pomieszczeń. Wyglądało na to, że tylko ten pierścień tak go interesował.

- Skąd go mieliście ?

- Mąż dał mi go w prezencie po Wielkanocy!

- Jak myślicie, był on drogocenny ?

- Nie! Moim zdaniem był raczej zwykły ale bardzo ładny.

- Milicjanci pobrali już odciski palców. Obiecujemy, że odnajdziemy mordercę waszego męża i surowo go ukaramy!

Śledztwo było w toku ale długo nie przynosiło żadnych rezultatów. Dopiero po dwóch tygodniach do gabinetu nowo wybranego szefa posterunku, Dawida Szczirulego, wszedł kierujący śledztwem milicjant z zebranymi informacjami:

- Zebraliśmy odciski palców z miejsca zbrodni i odkryliśmy coś niesamowitego! Badaliśmy je kilkakrotnie, aby nie popełnić błędu. Jesteśmy jednak pewni, że odciski należą do obywatela Giwiego Tabatadze, syna Akakiego!

- Tego, którego zmasakrowały wilki w tajdze ?

- Dokładnie! Wysłaliśmy śledczych do tego więzienia, aby odnaleźli jego ciało. Po dokładnych obserwacjach i

badaniach z całą pewnością możemy dzisiaj stwierdzić, że rzekome zwłoki Tabatadze w rzeczywistości należały do zupełnie innego więźnia! Oznacza to, że obywatel Giwi zbiegł z aresztu i wciąż jest na wolności!

- Odnajdźcie go albo wszystkich was pozamykam za kratkami! – krzyknął wzburzony Szeciruli.

...Pociąg jadący na zachód powoli zbliżał się do granic Rosji. W jednym z przedziałów siedział Giwi Tabatadze, który na kartce papieru pisał właśnie list do swojego przyjaciela:

„Drogi Zakro,

Mam nadzieję, że wszystko u Was w porządku. Czekaliśmy na Was długo w Irkucku ale się nie pojawialiście. Ja, niestety nie mogłem Was odwiedzić z oczywistych dla ciebie powodów...

Wspólnie z Twoją siostrą zdecydowaliśmy się wyjechać do Francji. Mamy na to odpowiednie środki i postanowiliśmy zobaczyć trochę świata. Za mniej więcej tydzień będziemy już w Paryżu. Nie czujcie się urażeni, że zdecydowaliśmy się wyjechać bez wcześniejszej wizyty u was w Kachetii.

Obiecujemy, że gdy tylko pojawi się taka możliwość, we trójkę do Was przyjedziemy... Tak, we trójkę, ponieważ w Paryżu urodzi się nasze dziecko!

Jeśli chodzi o tę naszą sprawę, to połowa znajduje się w rękach Liudy (matki Igora) a pozostała część leży nie-

ruszona w tym samym miejscu. Kiedy będziesz potrzebował, będziesz wiedział jak tam dojechać. My z Nino zabraliśmy taką część, aby wystarczyła nam na przeżycie we Francji. Niedługo usłyszysz o bogatych bankierach z Paryża...

Jesteśmy szczęśliwi. Niedługo przekroczymy granicę.

Ucałuj ciepło od nas Porfila, Cire, Galinę i babcię!
Wasz Giwi i Nino.”

GARI CZAPIDZE
TESTAMENT MISTERIEUX
DETECTIVE

გარი ჩაპიძე
ნეტავ მას ვინც ხვალ დაიბადება
ღებულები
პოლონურ ენაზე

Redakcja: K. Tripolski
Redaktor graficzny: M. Samcharadze
Redaktor techniczny: B. Zazadze
Projekt okładki: G. Machatadze

WYDAWNICTWO „KOLOR”



Książka jest jak człowiek. W ilu językach przemawia, w tylu też narodach pozostanie nieśmiertelna. Dobrze wie o tym Gari Czapidze, którego pięćdziesiąt książek zostało przetłumaczonych na siedemnaście języków!

